

Kott. A

541/708/ 59

**STÓJ!** \_\_\_\_\_  
**STRAŻ**  
**GRANICZNA!**

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych  
ul. ... WAWA 84015A

„CZATY” – CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

NA STRAŻY  
GRANIC  
RZECZYPOSPOLITEJ

WYDAWNICTWO PAMIĄTKOWE  
Z OKAZJI X-LECIA STRAŻY GRANICZNEJ  
1928 – 1938

W A R S Z A W A – 1 9 3 8

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

ul. 1101, WŁADYSŁAWA BĄGINIA

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINISA



PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
Prof. Ignacy Mościcki

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

imi. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINISA



PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI  
Józef Piłsudski

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

zm. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINISA



GENERALNY INSPEKTOR SIŁ ZBROJNYCH  
Edward Śmigły Rydz  
MARSZAŁEK POLSKI

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

ul. mjr. WŁADYSŁAWA BĄGINISZA



WICEPREMIER I MINISTER SKARBU  
Inż. Eugeniusz Kwiatkowski

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA



KOMENDANT STRAŻY GRANICZNEJ  
Gen. bryg. Jan Jur Gorzechowski

## STRAŻNICY!

Z rozkazu Pierwszego Marszałka Polski JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO stanęliśmy dziesięć lat temu na straży granic Rzeczypospolitej.

Wódz Narodu życzył sobie, by wywalczane przez Niego granice Polski były przez wszystkich szanowane, by zapanował na nich porządek, by nikt nie śmiał ich przekroczyć bez zezwolenia polskich władz.

Od żołnierzy utworzonej przez siebie Straży Granicznej żądał jej twórcą wszystkich cnót wojskowych w najwyższym stopniu, a przede wszystkim miłości Ojczyzny i męstwa żołnierskiego.

Kierując się tymi wskazaniem, przystąpiliśmy do pracy.

Dzisiaj, po dziesięcioletniej służbie stojemy do raportu przed duchem Budowniczego Polski, by Mu zameldować, czy i w jakim stopniu wykonaliśmy Jego rozkazy.

Z czystym sumieniem żołnierskim melduję w Waszym imieniu:

— Panie Marszałku! Melduję posłusznie, że na granicy strzeżonej przez Straż Graniczną jest wszystko w porządku.

Melduję posłusznie, że pamiętam Twych rozkazów Straż Graniczna, na której czele rozkazałeś mi stanąć przed dziesięciu laty, wiernie pełni swe obowiązki. Że obok żywego muru piersi naszych stoją na straży granic mogiły poległych w służbie naszych towarzyszy broni.

Ze, jak to w każdą rocznicę Twego zgonu ślubujemy Ci przy ogniskach płonących nad granicą, nigdy nie zmniejszymy swych wysiłków w służbie ochrony granic Rzeczypospolitej.

### STRAŻNICY!

Zamykając okres dziesięciolecia Straży Granicznej, uczcijmy gorącym wspomnieniem naszych kolegów poległych w obronie granic Rzeczypospolitej. Wspomnijmy również licznych oficerów i szeregowych, którzy wyczerpani trudami służby granicznej przedwcześnie zeszedli z tego świata, jak i tych, którzy jako częściowi inwalidzi, z nadwyrężonym w ciężkiej służbie zdrowiem, musieli opuścić nasze szeregi.

W ciągu dziesięciu lat swego istnienia Straż Graniczna miała szczególne zadania do wykonania, w związku z powszechnymi powikłaniami i trudnościami gospodarczymi. Z zadań tych wywiązała się dobrze, o czym świadczą najlepiej cyfrowe wyniki jej działalności.



Nie tylko jednak w tym zakresie wypełniście swój obowiązek, mimo przeciążenia służbą graniczną potrafiliście zachować postawę żołnierską i wartości bojowe. Umieście ponad to związać się ze społeczeństwem pogranicza i porwać je z sobą do służby dla Państwa w myśl hasła, że pogranicze winno być pancernem Rzeczypospolitej.

W wolnej Polsce powstał w ten sposób typ polskiego strażnika-żołnierza, strażnika-obywatela.

Ze szczególnym wzruszeniem podkreślam Wasz żywy i ofiarny udział w akcji odzyskania Ziemi Zaolzańskiej, która szczęśliwie zbiegła się w czasie z jubileuszem Straży Granicznej.

#### STRAŻNICY!

Zamykając pierwsze dziesięciolecie Straży Granicznej, wyrażam Wam w imieniu służby serdeczne podziękowanie.

Dziękuję Wam również osobście, jako Wasz długoletni Komendant.

Okres dowodzenia Wami zaliczać będę zawsze do najmilszych i najpiękniejszych dni życia.

Składając Straży Granicznej życzenia z okazji jubileuszu, wyrażam przekonanie, że ze zdobytych w minionym okresie wartości nie tylko nic nie utracicie, lecz przeciwnie, dodacie nowe, przyczyniając się w ten sposób do dalszego polepszenia bezpieczeństwa granic Rzeczypospolitej.

Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej  
Profesor **IGNACY MOŚCICKI!**

Niech żyje Naczelny Wódz Marszałek  
**EDWARD ŚMIGŁY RYDZI!**

**KOMENDANT STRAŻY GRANICZNEJ**  
**(GORZECHOWSKI gen. bryg.)**

Warszawa, 11.XI.1938 r.



## 1928 — 1938

Kiedy mrok okryje ziemię, kiedy po dokonaniu pracy dziennej wieść i miasmo zasnęły już, ciszą nocną na pograniczu przerywają raz po raz strzały i głośnie psów ujadanie.

To Straż Graniczna stawia swą walkę codzienną z przestępcami, którzy, korzystając z ciemności nocnych, usiłują przedrzeć się przez granicę Państwa, z przemytnikami, szpiegami i szkodnikami, uchylającymi się od wymiaru sprawiedliwości.

Echa tej walki rzadko tylko przedostają się poza strzelnicę nadgraniczną i dlatego obywatel, mieszkający w głębi kraju, niewiele wie o Straży Granicznej i jej pracy.

A przecież już 10 lat minęło od chwili, gdy Straż Graniczna po służbowym poprzedniej formacji granicznej objęła ochronę naszej granicy zachodniej i południowej.

Dzisiaj, w dniu święta narodowego 11 listopada, święci Straż Graniczna swój 10-letni jubileusz.

Dziesięć lat i dziesięć długich zim, ta w służbie granicznej ogromny szmat czasu, Strażnik graniczny bowiem pełni swe ciężkie obowiązki we dnie i w nocy, pełni je w marz trzęskający i w czasie burz, śniegów i roztopów

pełni na stromych zboczach karpackiej granicy, na bagnistych brzegach rzek granicznych, w borach kurpiowskich i na piaskach polskiego wybrzeża morskiego.

Pracowitym krokiem miery codziennie od lat dziesięciu trzy i pół tysiąca kilometrów powierzonej jego pieczy granicy Państwa.

Wieszny i czujny stróż granicy.

Rzeczpospolita zleciła Straży Granicznej wielkie zadanie: zapewnienie bezpieczeństwa pod każdym względem na pograniczu zachodnim i południowym, gdzie Polska styka się z Niemcami, Czechosłowacją i Rumunią.

Od dziesięciu lat Straż Graniczna wypełnia to zadanie dobrze: granica Państwa, będąca przecież tylko idealną linią, znaczoną co kilkadziesiąt metrów kamiennym znakiem, bez okopów, murów ani drutów kolczastych, stała się nieprzebytą przeszkodą, którą każdy, chce czy nie chce, musi uznanować.

Spokojnie orze rolnik, pracuje robotnik i rzemieślnik, handluje kupiec. Bez troski zasypia i budzi się dziecko polskie: Straż Graniczna czuwa na kręścach Rzeczypospolitej.

A przecież liczbą ta Straż jest szczupła, bo mieści w swych szeregach zaledwie kilka tysięcy ludzi, oficerów i szeregowych. Ta szczupła gwardia żołnierzy granicznych potrafiła i potrafi zabezpieczyć granicę Państwa dzięki dobrze przemyślanemu systemowi służby, przede wszystkim zaś dzięki ofiarności i wyjątkiemu poziomowi ideowemu.

Straż Graniczna chlubi się, że jej twórcą jest Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. W kucie dla osoby Wodza Narodu zaprawiali się do służby szeregi Straży.

Swoje zadanie ujęła Straż szeroko, jako służbę straży przedniej na rubieżach Rzeczypospolitej. Nawiązuje do wielkich tradycji Prątwiczów, Duszkiewiczów, Batorów, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Sobieskich i Mołotów.

Wykonuje sumiennie i ofiarnie swa obowiązki w czasie pokoju, pragnie na wypadek wojny godnie znaleźć się w pierwszych szeregach wojska.

Nie chce być i nie jest strażą „celną” tylko, jak niektórzy dotąd nieszczelnie ją nazywają. Jest i pragnie pozostać „Strażą Graniczną”.

Swą działalnością na pograniczu nie opiera Straż Graniczna tylko na karabinie. Wchodząc w życie ludność pogranicza, współpracuje z nią na niwie społecznej, wychowując młodzież w organizacjach przysposobienia wojskowego, buduje Straż wzdłuż linii granicznej „żywy Mur”, mur serc ludzkich, kochających Ojczyznę i gotowych dla niej do największych ofiar, mur utwierdzonych pod względem narodowym i społecznym obywateli.

Budowa „żywego Muru” to praca żmudna, mało selektywna, wymagająca wysokiego poczucia obowiązków obywatelskich, wytrwałości i gotowa-

ści do wyrzeczeń się natury zarówno duchowej, jak i materialnej. To praca obliczona na długie lata.

A jednak, mimo przeciążenia obowiązkami służbowymi, znajduje się wśród Straży Granicznej na wszystkich odcinkach granicy sporo ludzi, którzy na tę pracę zawsze znajdują chwilę czasu. Dzięki ich wysiłkom powstają na pograniczu domy ludowe, świetlice, biblioteki, boiska sportowe, strzelnice itp.

Pensja strażnika nie jest zbyt wysoka, a jednak na cele społeczne składa Straż Graniczna co roku przeszło ćwierć miliona złotych.

Dziesięć lat minęło od chwili objęcia służby przez Straż Graniczną, a mimo to wielu jeszcze ludzi w Polsce do dzisiaj nie odróżnia tej Straży od blisko pokrewnego jej Korpusu Ochrony Pogranicza, tak popularnego K. O. P.

Dlatego warto przypomnieć w paru słowach historyczny przebieg zabezpieczenia granic Państwa od chwili Odrodzenia Polski po dzień dzisiejszy.

Zagadnienie zabezpieczenia granic państwowych w Polsce Odrodzonej nie odrzucało ostatnich rozważań: zanim ustalili się stan obecny, z K. O. P. na wachodzie i Strażą Graniczną na zachodzie, sprawa ochrony granic przebyła długą drogę ewolucyjnego rozwoju. Etapami tej drogi były decyzje naczelnych władz państwowych, dyktowane koniecznościami docelnego regulowania spraw, wynikających z istnienia granicy. Obecujące uwarunkowania dotychczasowe formy w rozwoju służby ochrony granic w Polsce

Na Polu Górzeczości



*obrotu w tym czasie dotychczasowej formy organizacji służby  
ochrony granic w Polsce*

sauważymy, że w chwilach, gdy przeważały interesy gospodarcze — decydujący głos w sprawach zabezpieczenia granicy zabierało Ministerstwo Skarbu, kiedy indziej zaś, gdy na pierwszy plan wysuwały się sprawy polityczne, lub sprawy bezpieczeństwa i porządku publicznego — do głosu dochodziło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych lub Ministerstwo Spraw Wojskowych. Równocześnie, aż do ostatnich czasów zaznaczała się zasadnicza odębność stosunków między pograniczem zachodnim, a wschodnim.

I tak już w grudniu 1918 r. ówczesne Ministerstwo Aprobacji przystępuje do formowania pierwszej służby granicznej w celu zapobieżenia wywozowi żywności za granicę przez odcinki granic, nie objęte potęgą wojenną. Ten pierwszy szkielet służby granicznej nosił nazwę „Straży Aprobacyjnej” i istniał tylko parę miesięcy, bowiem z wiosną 1919 r. zadanie zabezpieczenia granic wzięło na siebie M. S. Wojsk., powołując w tym celu do życia nową formację t. zw. „Strzelców Granicznych”.

„Strzelcy Graniczni” do końca swego istnienia nie objęli służby na całej granicy Państwa, pogranicze wschodnie bowiem było w tym czasie terenem operacji wojennych. Podobnie było w Wielkopolsce i na Pomorzu, gdzie powstańcy walczyli z Niemcami. Jedynie granice z Prusami Wschodnimi i Litwą obsadzone były w całości przez „Strzelców Granicznych”, bo nawet granica polsko-czeska, pozostawała na razie pod tymczasową opieką oddzielną po Austrii t. zw. „Straży Skarbowej” (Finanzen Wache).

W r. 1920 „Strzelcy Graniczni” ulegają likwidacji i służbę graniczną przejmują od nich t. zw. „Bacny Wartownicze”, podlegające M. S. Wojsk., złożone z oficerów i szeregowych roczników poborowych, niezdolnych do służby frontowej. „Bacny Wartownicze” obsadziły całą granicę państwową, z wyjątkiem, oczywiście, nieistniejącej i ~~oraznie~~ dotychczas ustalonej granicy wschodniej.

Z chwilą zakończenia działań wojennych w drugiej połowie 1920 roku M. S. Wojsk., pochłonięte pracami demobilizacyjnymi i pokojową organizacją sił zbrojnych, przekazuje także o zabezpieczenie granic



W porcie rybackim w Gdyni

Ministerstwu Skarbu i oddaje w tym celu do jego dyspozycji cały skład osobowy dotychczasowych Bacnów Wartowniczych. Powstała w ten sposób nowa formacja graniczna, podległa Min. Skarbu, otrzymując nazwę „Bacnów Celnych”.

Postawienie, a raczej pozostawienie na granicy oddziałów wojskowych było ścisłym zarządzeniem prasjaciowym, wobec konieczności stopniowego rozwiązywania tych oddziałów w związku z zarządzoną demobilizacją. To też Min. Skarbu, opierając się na uchwały Sejmu ustawodawczego, w szybkim tempie przystępuje do formowania w drodze dobrowolnego rekrutacji „Straży Celnej”. W ciągu lat 1921 i 1922 Straż Celna obsadziła granicę z Niemcami, Czechosłowacją i Rumunią.

Odrębny temat potoczyła się sprawa zabezpieczenia ustalonej w pokoju ryskim granicy z Rosją Sowiecką. Konieczność likwidacji skutków wojny na pograniczu wschodnim wraz z koniecznością zapobieżenia idącej z drugiej strony granicy agitacji wyrotawczej oraz zwalczania planowej akcji dywersyjnej, przemawiała w sposób stanowczy za pozostawieniem pieczy nad tą granicą w rękach M. S. Wewn.

Służbę na tej granicy, jak również na granicy polsko-litewskiej i polsko-litewskiej pełnią do zlikwidowania frontu kolejno Bacny Celne, Wojskowa Straż Graniczna, Policja Państwowa, wreszcie od października 1924 r. Korpus Ochrony Pogranicza, któremu przyznać należy niepodzielnie zastępę osobowy poryfikacji Kresów Wschodnich.

Powróćmy jednak do granicy zachodniej i południowej. Doświadczenie zdobyte po kilkoletnim istnieniu Straży Celnej wykazało, że wobec kolizji zagadnień, jakie nasuwa życie pogranicza, formacja powołana do ochrony granic nie może zależeć wyłącznie od władz skarbowych.



Żołnierz Narodni Filadelfijski w Centralnej Szkole Straży Granicznej.

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISIA

lecz, że również M. S. Wojsk. i M. S. Wewn. muszą mieć zagwarantowany wpływ na tak służby granicznej. Ta okoliczność, jak również duże braki w organizacji Straży Celnej, wpłynęły na ponowną reorganizację ochrony granicy zachodniej i południowej.

W wyniku dłuższych studiów i prac przygotowawczych utworzona została w 1928 r. Straż Graniczna.

Służba graniczna ma to do siebie, że brak jest realnego sprawdzianu do oceny jej skuteczności. O wartości jej pracy decyduje nie tyle ilość przytrzymanych przestępców i wartość zajętej kontrabandy, ile raczej wysokość szkody, jaka mogłaby grozić Skarbowi Państwa, gdyby przestępców nie odstraszała od granicy stanowcza postawa Straży Granicznej.

Dewizą, jaką polski strażnik graniczny kieruje się w służbie, jest hasło: „Wara od polskiej granicy!”. Kto nie stosuje się do wezwania Straży, musi ponieść konsekwencje, a kule strażnicze rzadko chybiają. Ujętych przestępców oddaje się sądom do ukarania.

W ciągu dziesięciu lat swego istnienia Straż Graniczna przekazała sądom 220 tysięcy ujętych przemytników i innych przestępców. W tym samym okresie czasu ujęto kontrabandę wartości 60 milionów złotych.

Walka z przestępczością na granicy nie odbywa się bez ofiar również po stronie Straży Granicznej. Raz po raz ginie na posterunku wierny stróż granicy, obok kamieni i słupów granicznych coraz częściej znaczą krew polskiej granicy mogiły strażnicze.

Głównym echem odbiła się w całym kraju wieść o bohaterckim zgonie na pograniczu Prus Wschodnich w 1930 r. komisarza Stanisława Liśkiewicza.

Przeważnie jednak wieść o śmierci strażnika nie dociera do wiadomości ogółu, co najwyższej lokalna gazетка zamieści w kronice pelitawą wzmiankę. Niechajże przynajmniej w święto X-lecia Straży Granicznej naród polski z wdzięcznością pomyśli o poległym nieznanym żołnierzu granicznym.

Nowa granica z Czechami na Ziemi Zoolstańskiej również została już zraszona krwią strażniczą: w dniu 1 listopada 1938 r. poległ w czasie pełnienia służby przed Franciszek Młyński z komisariatu Ligołka Kameralna, zastrzelony z zasadki przez członków czeskiej bojówki komunistycznej.

Czterysta lat temu wieść z Carnolomu, Jan Kochanowski, przepojony troską o losy Ojczyzny, pisał w Satyrze:

Niechaj drużby jako chcą prawo rozumieją,  
Niechaj pisać i mówić roztropnie umieją,  
Za fraszkę ten waz rozum stanie na ulicy,  
Jeśli nie będzie pewny żołnierz na granicy”...

Dzisiaj na granicy stoi Straż Graniczna.

W dniu jej jubileuszu możemy zapewnić społeczeństwo, że „pewny jest żołnierz na granicy”.

Dr. Feliks Olsz.

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

ul. młt. WŁADYSŁAWA RAGINISZA

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

## NA ŚWIĘTO STRAŻY GRANICZNEJ

Gdy obchodzimy dziś dwudziestolecie  
Naszej wolności i naszej swobody,  
Czyż jedno serce w Polsce odnajdziecie,  
Lbzy nie czuło tego dnia urady?  
I mocniej dzisiaj w pierśi nie zabila,  
Gdy pomyślimy, co jest, a co było?

Palaka, zaborców ręką przekreślona,  
Wiekowy grabu odwalila kamień  
I Piłsudskiego czynem z pęt zwolniona,  
Strząsnawszy ciężar ułud i omamień,  
Znowu powstała po długim niebycie  
Na nową dolę i na nowe życie.

A tych dwadzieścia lat, co przeminęło  
Od zmartwychwstania jutrenki dziejowej.  
To było wszystkich sił w narodzie dzieło,  
To wyścig pracy był i odbudowy,  
Podjęty wspólnie i za cenę waszelką,  
By Polskę zrobić potężną i wielką.

A z owym trudem jednako się parali  
Robotnik, który mury odbudował,  
Rolnik, co ziemię ojczystą przeorał,  
Górnik, co w głębiach tej ziemi buszował,  
Polski urzędnik, artysta, myśliciel,  
Kupiec i naszej młodzieży nauczyciel.

W tej pracy, która rzuciła zdrowe ziarno  
I która przyszłość Narodu wykarmia,  
Ogromny udział wzięło zawsze karno  
I ukochana przez nas Polska Armia,  
Której postawie przeciw zowdźniemy,  
Ze Śląsk za Olzą znów przy Polsce mamy.

Do tego skarbcu mitrągi tak ślicznej  
Niech w dniu dzisiejszym będzie dorzucony  
Dziesięcioletni trud Straży Granicznej  
W dzieło budowy ładu i obrony,  
Bo w dniu, co polskie serce rozplamienia  
Ona też święci dziesięć lat istnienia.

A ci, co służbie tej siły oddali,  
Wiedzą, że była twarda i oliarna,  
Czy mrozi zimno, czy skwar ciała pali,  
Czy dzień słoneczny, czy noc mrokiem czarnym,  
Zawsze na czatach z karabinem w rękę  
I zawsze patrząc w twarz śmierci bez lęku.

Bo od trzech granic pod naszą ochroną  
Szły na Ojczyznę łotrzyków gromady:  
Szpieg ze swą duszą złotem przekupioną,  
Łotrzyk niosący komunizmu jady,  
Przemytnik, który — aby cła nie płacić —  
Gołów zabijał i sam życie stracił.





Granicz  
w Zagorowie —  
Wiel

A w Rowie, gdzie jest Centrum wyszkolenia,  
Ciała i duszy hartu nas uczono,  
By znosić wszystkie trudy i cierpienia  
Dla Polski, której jesteśmy ochroną,  
Tutaj kształcono nas a każdym czasie  
Do prac społecznych w pogranicznym pasie.

A w naszej pracy przykładem nam była  
Działność naszego Komendanta Straży,  
Co niegdyś mury Pawiaku przebiła,  
W których bojowców więził zandarm wroży,  
I który krączył przez rany i blizny  
Do Niepodległej i Wolnej Ojczyzny.

Więc dziś, gdy Święta podwójnie święcimy:  
Święta Wolności i Dziesięciolecie,  
Niech w ślubowanie zamienia się rymy,  
Które w pamięci zawsze mieć będziecie,  
Wiedząc, że honor Polskiego Żołnierza  
To świętość, której się nie sprzeniewierza.

My, Straż Graniczna, ślubujemy święcie  
Iść obowiązku nakazaną drogą  
I tak jak dotąd twardo i zawzięcie  
Nadstawiać pierśi wszystkim Polski wrogom,  
By przez granice nasze nie przeciekła  
Żadna trucizna z wywrotowców plekła.

I ślubujemy, że na czołach wiecznych  
Tej służby, która jest dziedzina nasza,  
Nie ułękniemy się prac niebezpiecznych,  
Ze nas oliary żadne nie przestraszą,  
I że nam celem będzie nieustrudzona  
I czujna granic ojczystych ochrona!

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAG-NISA

KAZIMIERZ GUT, komisarz,

## WCZORAJ A DZIŚ

Skupieni i poważni, z uściwile zestawionym, podsumowanym i samk-niętym bilansem naszych prac w rękę, stojemy przed Polaką, by zdać Jej sprawę z wykonanych przez nas w ciągu minionego okresu zadań, by wyl-czyć się z powierzonego nam kapitału zaudania.

Trudno jest o piękne efekty w służbie granicznej.

Nawet cyfry naszych wyników na polu zwalczania przemyślnictwa nie-wiele powieją, bo zawsze ktoś może zapytać: „Dobrze, tyle przytrzyma-liście, ale śleś przeszło mimo was i bez waszej wiedzy?”.

To też nie na cyfrach opieramy swe sprawozdanie, ale na wartościach większych, na imponderabilich.

Wartosci te — to przede wszystkim wykonanie wskazania, jakie Wódz Narodu, Józef Piłsudski dał pierwszym organizatorom Straży Granicznej: „Pracujcie tak, by wszyscy nauczyli się szanować granicę Polski!”. Druga taką wartością jest poczucie, że nałożone na nas obowiązki wypełniliśmy najlepiej, jak tylko na to pozwalały nasze siły i będące w naszym rozporo-dzeniu środki.

Pracę swą rozpoczynała Straż Graniczna w trudnych warunkach, obe-mując mocno obciążony różnymi sekwitami spodek po swej poprzednicze—Straży Celnej.

Już stwierdzić należy, że sprawa zabezpieczenia granic Państwa w okresie od zwycięskiego zakończenia wojny aż do 1925 r. nie znajdowała w Polsce należytego zrozumienia. Odbiło się to fatalnie na organizacji Straży Celnej, którą postawiono na granicy prawie bezbronna, bez należytego wy-powierzenia w sprzęt potrzebny do służby, bez ustalonej organizacji, bez ko-



niecznych uprawnień, nie za to uzależniano je od wszystkich urzędów, jakie tylko z tą strażą mogły się zetknąć.

Wspomniemy tu o pamiętających czasy Marii Tereszy „przepisach o użyciu broni palnej przez Straż Celną”, a przy tej okazji — o samej broni i amunicji, które na zmianę odmawiały posłuszeństwa, bardzo często właśnie wówczas, gdy szło dosłownie o obronę własnego życia. A dalej, gdy wspomnimy dobrze wysłużone w wojnie owe chuderlawe szkapęta, kwalifikujące się w większości raczej na materiał do studiów w prosektorjach, aniżeli pod wierzch, jeśli wspomniemy, że jedyny „Brennabor” (marka roweru służbowego, używanego w Straży Celnej), któremu paliwa dostarczały mięśnie naszych nóg, musiał zastępować dalszejsze Fiaty, Austiny itp., na morzu zaś demonstrował całą swą nieudolność „Strażnik I”, kutrem zwany chyba dlatego jedynie, że rozmiarami swymi zdradzał duże podobieństwo do kutrów, jakimi dysponowali przemysłowcy lub skromni rybacy; jeżeli porównamy ówczesne warunki mieszkaniowe, rodzaj i stan zaopatrzenia w sprzęt, umundurowanie i ekwipunek, środki łączności, a nade wszystko — atmosferę, wśród jakiej wiodła swój żywot Straż Celna, trudno byłoby doszukać się w czymkolwiek istotnego podobieństwa do dzisiejszych stosunków na granicy.

A jednak podobieństwo takie istniało. Istniała bowiem w ówczesnym strażniku głęboka świadomość ważności zadań powierzonych na barki organizacji, której poświęcił swą służbę. Strażnik celny, wyczerpany fizycznie przejściem całej kompanii wojennej, stał dzielnie na straży granic Państwa, był dumny z roli stróża granic, które wykreślał wczoraj bogactwem w mundurze żołnierza polskiego, pod rozkazami Wielkiego swojego Wodza. W obliczu niebezpieczeństwa nie tracił zimnej krwi i równowagi ducha, nie tchórzzył, potrafił zmusić kogo należało do respektowania prawa, wymusić dla siebie posłuch, tylko, że używać musiał w tym celu wielokrotnie większą, niż dziś ilość energii i częściej ryzykował życiem lub zdrowiem. Na granicy był on wręcz z polskim nauczycielem bodaj jedynym budźcielem i krzewicielem myśli polskiej, oracem i siewcą ziarna polskości na glebie duchowej swojego otoczenia. Pracował niezmiernie w związkach przysposobienia wojskowego, nie szczędził ciężko zapracowanego grosza na cele charytatywne i społeczne, na budowę kaplic i świątyń. Pędzący żywot Moharta, służył Ojczyźnie, jak stać go tylko na to było najwieszej, najuczciwiej, najrzetelniej.

I dlatego postaci byłego strażnika celnego nie da się wyeliminować z historii naszych granic.

Wartości strażnika celnego uznał i najprawdliwiej ocenił pierwszy Dowódca Straży Granicznej General Pasłowski, decydując się na wprowadzenie nowego porządku rzeczy w oparciu o istniejący już, a wysoko moralnie stojący element. Zmiany dotknęły głównie stanowisk kierowniczych, masa żołnierzy granicznych pozostała nadal w służbie.

Nowe przepisy prawne nałożyły na Straż Graniczną obowiązki o wiele szersze, niż to, jakie miała Straż Celna. Przejmując odpowiedzialność za bez-

Grupa oficerów  
i podoficerów  
z Straży Celnej



pieczeństwo granicy pod każdym względem, nie zaś wyłącznie celnym, Straż Graniczna uzyskała równocześnie odpowiednio szerokie i stanowcze uprawnienia. Tym samym podniesiona została wysoko powaga służby granicznej i wzrósł osobisty autorytet żołnierzy Straży Granicznej. Mówię wyraźnie „żołnierzy”, a nie „funkcjonariuszów”, którą to nazwę przekreślono ostatecznie z chwilą likwidacji Straży Celnej.

Ustawa o Straży Granicznej zapewniła ponad to wszystkim żołnierzom Straży szeregu należnych im w ciężkich warunkach służby granicznej praw osobistych, mających pozory przywilejów w porównaniu z prawami ogółu pracowników państwowych.

Do kategorii takich praw należy w pierwszym rzędzie prawo do odszkodowania w wysokości dwuletniego uposażenia, w razie utraty zdolności do zarabkowania z powodu nieszczęśliwego wypadku w służbie lub samochodu na życie żołnierza Straży Granicznej, oraz to samo prawo dla wdów i sierot po żołnierzu, który z wyliczonych przyczyn utracił życie.

Takim prawem jest korzystniejsze zaliczenie służby w Straży Granicznej do wysługi emerytalnej, przy czym za każdy rok dolicza się cztery miesiące. Korzyść to duża dla strażnika, prawo to jednak przestaje być przywilejem, jeśli się zwazy, że tylko wyjątkowo silny fizycznie człowiek jest w stanie pełnić służbę graniczną dłużej, niż 12 — 15 lat.

Za czynny męstwo i odwagę, okazanej w obliczu niebezpieczeństwa, żołnierz Straży Granicznej może otrzymać specjalne odznaczenie „Krzyżem Za Służbę za Dzielność”, do którego przywiązana jest pensja 200 zł rocznie. Oficerom i szeregowym Straży Granicznej przysługują specjalne ulgi przy przejazdach kolejkami, bezpłatne kwatery dla szeregowych skoszarowanych, wojskowa i ogólna państwowa pomoc lekarska i lecznictwo, bezpłatne unum-

durowanie, ryczałty na buty i rowery oraz mnóstwo innych mniejszego znaczenia przywilejów specjalnych, nad którymi przeszliśmy już do porządku dziennego, choć każda nowotcja sprawiła nam w swoim czasie nie tylko radość, ale i wpłynęła niewątpliwie wybitnie dodatnio na nasz temperament i samopoczucie indywidualne i zbiorowe.

Nie koniec na tym. Władze nasze w trosce o ułatwienie nam pełnienia obowiązków, w trosce o należyte, pewne i sprawne działanie naszego aparatu, czynią nieustannie wysiłki nad rozbudową, ulepszeniem i unowocześnieniem wszystkich elementów naszej służby. W nieswykłym pośpiechu kroczy akcja motoryzacji naszych jednostek, w wyścigu z nią podąża szybko zastawianie łączności radiowej, wybrzeża morskiego strzegą nowoczesne kutry i łodzie motorowe. Otrzymaaliśmy pewną broń i amunicję, do pomocy przydzielono nam dzielne, a poczciwe psy graniczne.

Podkreślam zdecydowanie ogromne zdobycze, jakie Straż Graniczna uzyskała w stosunku do Straży Celnej. Niestety jednak przyszło nam pracować i szwajać się w okresie szalejącego kryzysu gospodarczego, który nie pozwolił na zaspokojenie szeregu ważnych i pilnych potrzeb, warunkujących pełny rozwój naszego korpusu. Jeśli porównamy budżety z lat 1927/28 i 1937/38, to stwierdzimy, że nie różnią się one od siebie prawie zupełnie, gdy tymczasem zakres zadań i obowiązków wzrósł w tym okresie wielokrotnie.

Kryzys gospodarczy odbił się głównie na naszych uposażeniach, które zmalały od 1932 r. o kilkanaście procentów. Ograniczeniem uległy również i inne świadczenia, zmuszając ogół oficerów i szeregowych do dostosowania się do nowych, skromniejszych warunków bytowania.

Dobry żołnierz nigdy nie upada na duchu i z każdej sytuacji znajdzie wyjście. Zorientowaliśmy naszą organizację, zorganizowaliśmy sobie pomoc wzajemną w postaci spółdzielni kredytowej i w najgorszych czasach nie opuściliśmy rąk. Przetrawiliśmy w nadziei, że wszystkim w Polsce, a więc i nam, będzie wkrótce lepiej.

Więcej jeszcze: w najcięższych czasach najbardziej rozwinięta się nasza praca społeczna wśród biednej ludności pogranicza, często tak, gdy służba tego wymagała, pokrywaliśmy z własnej, strażniczej kieszeni wydatki, na które brakło kredytów w budżecie państwowym.

A oto przykłady: na suchliwym punkcie przejściowym w m. W. doje się odczuwać bardzo dotkliwie brak wszelkich warunków, umożliwiających należyte i sprawne wykonywanie formalności, związanych z odprawą osób przekraczających granicę. Brak lokalu (budynku lub choćby budki), brak stołu, ławki itp. utrudnia lub wręcz uniemożliwia sprawne funkcjonowanie punktu. Formalności, związanych z potrzebą przeprowadzenia ewentualnej rewizji, nie można wykonywać pod gołym niebem. Po drugiej stronie granicy wznosi się dumnie okazały budynek niemiecki, który zda się wręcz istniejącemu po tej stronie stanowi rzecz. Zabieg o kredyty na budowę odpowiedniego lokalu, którego koszt najskromniej oblicza się na około 1.500 zł.

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

IMI. PROF. WLADYSŁAWA BĄG-NISA



Budka tu projektu  
granicznicy zbudowa-  
na przez szeregowych

okazują się daremne. Z braku kredytu sprawa budowy ma być zdecydowana w okresie późniejszym.

Ale z tym stanem rzeczy nie mogą pogodzić się strażnicy, ambicją ich jest posiadanie tego lokalu natychmiast. Postanawiają więc, że lokal ten będzie, że być musi i, że obok wszystkich potrzeb i praktycznych urządzeń, musi posiadać on nadto charakter lokalu nowoczesnego reprezentacyjnego. Krótkie narady rodzą decyzję i plan. Komendant Obwodu udziela rad i wydatnej pomocy. Piękne, podniecające i uroczyście słowa, skierowane pod adresem gospodarza, właściciela terenu przy punkcie granicznym, muszą być widocznie tak weruszące i przekonujące, że gospodarz oddał bezinteresownie potrzeby pod budowę lokalu dość spory kawałek swojego gruntu.

Z łona ziemi wydobyto kamienie, tu skombinowano wapno, ówczas jakimś szatańskim pomysłem cegły, drzewo, gwałdnie, narzędzia i prace akordowe rozasyły z miejsca na trzy zmiany i całą porę!

Wkrótce na punkcie granicznym stał piękny, miniaturowy pałacyk, zaopatrzony we wszystkie potrzebne urządzenia i sprzęt, do Komendy Okręgu zaś wpłynął krótki meldunek o wykonaniu „spasobem gospodarczym” budki granicznej murowanej w m. W., wskutek czego nieaktualną staje się sprawa przydziału kredytu na jej budowę.

Znajdujący się w analogicznej sytuacji szeregowi placówki U., na wiadomość o tym, co się dzieje w W., zaczęli skazywać się na dokuczliwą bezsenność. Miałeż zna, nawiedzały ich bowiem wizje budki granicznej, którą oglę-



Budynki strażnicy przebudowane spo-  
sobem gospodarczym.

oają i w której urzędują na punkcie przejściowym w U., gdzie również brak jej było w rzeczywistości. Aż wreszcie postanowili, że „budka musi być” i dziwnym przemysłem smajstrowali wpenwdzie nie murowaną, lecz drewnianą, ale nie mniej elektryczną, wygodną, praktycznie urządzoną i pozyteczną rzecz, oszczędzając Skarbowi Państwa poważniejszych wydatków.

I dalej jeszcze. Piarówka C. posiada olbrzymi budynek przejęty przez Państwo po b. władzach niemieckich, wybudowany w celach specjalnych i z tego względu niemożliwy do zamieszkania bez gruntownej przebudowy i przystosowania do potrzeb i warunków mieszkań normalnych. Urządowy krasotorys przebudowy opiewa na sumę 5.000 zł. Szeregowi, rozmieszczeni po chłopięcych chatkach, dowiadują się ze smutkiem, że nie ma nadziei uzyskania kredytów w tej wysokości, spoglądają więc na tego olbrzyma, chodzą dokoła, coś grzebią, mierzą, obliczają, kalkulują, wreszcie maldują, że za 1.200 zł budynek może być kompletnie przebudowany i wszyscy z rodzinami mogą w nim zamieszkać. Kredyt w tej wysokości został przyznany i niebawem 8 rodzin szeregowych znalazło idealne pomieszczenie w przebudowanym „systemem gospodarczym” gmachu, z którego Państwo od kilku lat czerpie dochody w postaci czynszów.

Przykładów podobnych można by przytoczyć mnóstwo. Warto choć w paru słowach wspomnieć o pięknych osiągnięciach w zakresie podniesienia estetyki wyglądu naszych budynków na granicy oraz kultury parków, ogrodów, parcel skarbowych, dróg itp.

W ciągu niepełna dwuletniego okresu, na terenie jednego tylko Okręgu zasadzono wspólnym wysiłkiem oficerów i szeregowych 3.405 drzew, z czego przy strażnicach 4.448, przy drogach 4.958. Pozycja drzew owocowych wyrósł w tym cyfrą 2.120 drzew. Zasadzono żywopłotu na przestrzeni 6.725 m. b., krzewów ozdobnych 1.243 szt. Prawie wszystkie budynki skarbowe, które się do tego nadały, obsadzono pączkami lateraoli winnej,



Flotylla Strazy Granicznej w porcie helickim

16

## MUZEUM Polskich Formacji Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

Kater Strazy Granicznej „Batory”

17



Kater Strazy Granicznej „Batory”

bluszczu itp. Kwiatniki (klamby, rabaty) założono na przestrzeni 6.186 m. kw., założono też dwie szkółki drzewne, wybudowano 24 strażnice, 11 boisk sportowych, 1 kąpielisko, wykonano szereg robót melioracyjnych itd.

Jeżeli podkreślimy tu fakt, że na cele powyższe nie wydano ani jednego grosza z funduszy państwowych, poza drobnymi kwotami oszczędzonymi z ryzałtu kwoterunkowego, z ledwością wystarczającego na opłacenie wszystkich aktualnych potrzeb budynku skarbowego, da nam to niejaki pogląd na miarę zainteresowań i włożonych wysiłków naszych oficerów i szeregowych przy realizowaniu zadań i zamierzeń na odrinku, łączymy poza szeregami normalnych obowiązków służbowych.





Zbyt dużą rzeczą staje się kwestia omawiania efektów i wybitnie dodatnich wpływów, jakie akcja powyższa wywiera na ludność pogranicza, przetrąca z uznaniem i podziwem na rezultaty pomysłowości, racjonalności i zbiegów Strazy o należyty wykład swych następi, domostw i gospodarstw. Przekonana o celowości i wartości wyników, osiągniętych przez Straz na tym odcinku, ludność miejscowa dąży żywo jej śladami, często najciszej współpracując ze Strazą Graniczną przy realizacji planów, zakrojonych na skalę poważniejszą, a interesujących obie strony w jednakowej mierze.

Pisząc te swoje uwagi, nie siliłem się na składanie sprawozdania z całokształtu poczyniń Strazy Granicznej w okresie minionych lat dziesięciu. Do tego celu służą urzędowe raporty i zestawienia. Moje wywody, uwzględniające głównie gospodarczą stronę życia Strazy Granicznej i opierające się na sprawozdaniach przede wszystkim z Olsztęga, w którym pełnię służbę, mają na celu dać przybliżony przekrój naszych poczyniń w okresie dziesięciu lat, z uwypukleniem zdobyczy, uzyskanych przez Straz Graniczną w porównaniu z b. Strazą Celną.

Straz Graniczna nie ma zamiaru spoczywać na laurach. Jestem pewny, że kolega, który za dziesięć lat będzie pisał o dalszych osiągnięciach Strazy Granicznej, zakusuje mnie z kresem i z pobłażaniem odczyta powyższe wywody, jeśli te karty trafią do jego rąk.

Nie będę miał do niego żalu, przeciwnie — z góry już wraz z nim się cieszę z przyszłego rozwoju naszego Korpusu. Wszakże jeden zawsze będzie przyświadczał Strazy Granicznej cel: Polska.

Posterunek obserwacyjny w porcie gdańskim



I. S.

## 10 lat na froncie gospodarczym

Miernikiem wartości każdej pracy jest efekt końcowy. Jeśli efekt ten jest proporcjonalny do wysiłku, poświęconego dla wykonania danej pracy, mówimy, że praca była owocna. Jeśli jest przeciwnie — najlepszy to dowód, że albo wysiłek był niedostateczny, albo zmarnowano go przez nieumiejętne zorganizowanie pracy.

Dlatego też, choć przekonani są o skuteczności jakichkolwiek poczyniń, badamy, jakiego wysiłku wymagało dokonanie danej pracy, oraz co zostało realnie osiągnięte dzięki tym wysiłkom. Najlepszym w tym względzie sprawdzianem są c y f r y, które — po zbilansowaniu obu stron „rachunku” — dadzą nieomylną odpowiedź na interesujące nas pytanie.

W nieco inny sposób musimy postąpić, aby uzyskać ocenę pracy Strazy Granicznej w zakresie walki z przestępczością akrobową. Dziś, gdy obchodzimy 10-tą rocznicę podjęcia tej pracy, analiza naszych dotychczasowych osiągnięć w tej dziedzinie jest więcej, niż kiedykolwiek na czynie.

Powiadamy sobie górcy, że bilans będzie jednostronny, jeśli chodzi o cyfry. Do czyż da się wymierzyć rachunkiem ogrom trudu, jaki ponosi każdy oficer i podoficer Strazy Granicznej, pełniąc swą misję, lecz ciężką służbę? Stałe napięcie psychiczne, długi szereg nieprzespanych nocy, nieprzerwane czuwanie w śniegu i mrozie, w upalny dzień, czy w deszczu, powrót noc — jakie je ująć cyframi? Po tej stronie bilansu znajduje się też i przedwczesna utrata zdrowia, i stałe narzwanie życia w zmaganiu z przestępcą granicznym, i wyrzeczenie się spokojnego życia rodzinnego, i szczytowy akord żołnierskiego trudu — krew przelana w obronie granic Rzeczypospolitej, i przybywająca z każdym rokiem liczby żołnierzy granicznych, poległych na posterunku.





Schowek w lasce, wyświadczonej wesołości.  
W schowku tym przeszczepano walizki.



„Kochaj” przetrzymasz, służąco do przeszkodzenia przetrzyś pod strażnikiem.

## MUZEUM Polskich Formacji Granicznych

imi. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINIŚA

Planшет przetrzymujący w kapturze.



Przetwarzanie  
na gotowy  
sczypta...

Tę stronę bilansu potrafi każdy z nas obliczyć, nie postępując się cyframi.

Jeśli natomiast chodzi o obliczenie efektu pracy Straży Granicznej, powieść sam o nim wyniki służbowe, ujęte w ramy zastawień statystycznych. Jednak i po tej stronie bilansu nie tylko same cyfry wchodzą w rachubę, dotyczą one bowiem tylko faktu ujawnienia przestępstw już dokonanych. Tymczasem, zadaniem Straży Granicznej jest przede wszystkim prewencyjne zapobieganie przestępstwa skarbowej, innymi słowy — stworzenie takich warunków, aby przez sam fakt swego istnienia uniemożliwić lub przynajmniej utrudnić uprawianie przemyślnictwa. W tej mierze Straż Graniczna może porównać z jej siostrzycą — armią, która, postępując stale w najwyższej gotowości bojowej, przez sam fakt swego istnienia odzierała obcą agresję.

W przeciwieństwie jednak do armii, Straż Graniczna walczy również i w czasie pokoju. Prowadzi ona walkę ciągłą i nieustępliwą, w której po obu stronach padają zabici i ranni. Walkę w bezpośrednim starciu na zielonej granicy, oraz nieporównanie trudniejszą — na tyłach, gdzie decyduje już nie karabin, lecz żmudna i drobniogowa praca nad demaskowaniem głęboko zakonspirowanej akcji przestępczej. W konsekwencji, Straż Graniczna nie-

Saty „paktów”



tylko odbiera przemytnikom towary, które usiłują oni wprowadzić do kraju bez cła lub wyprowadzić z kraju, ale także ujawnia przestępstwa już dokonane. Dzięki służbie informacyjnej Straż Graniczna demaskuje przemytników wtedy nawet, gdy towar został już przez nich rozprzedany; dowodami winy są wówczas zeznania osób zainteresowanych, zajęte rachunki, zapiski, korespondencja (często szyfrowana) itd.

Wreszcie, obok tępienia przemytnictwa, Straż Graniczna nie dopuszcza również do nielegalnego przekraczania granicy, oraz ściga na terenie swego działania przestępców wszelkiego autoramentu: bandytów, złodziei, dezertorów, kłusowników, oszustów itd.

Oto wyniki tej walki, jakimi może się pochlubić Straż Graniczna za czas swej dziesięcioletniej służby dla Państwa:

ROK	Przemysł i wymytl w zł.		RAZEM zł.	Przytrzymano osób	
	przytrzym.	udowodn.		z przemytem	za inne przestępstwa i wykroczenia
1928	—	—	1 551.300	2344	2836
od 1.8.28	—	—	4 874.590	4816	6731
1929	—	—	8 598.450	6315	6311
1930	7.161.490	1.436.960	7.373.490	7227	5579
1931	6.402.490	971.000	10.691.620	12932	6226
1932	6.200.620	4.491.000	7.713.680	18070	7717
1933	4.285.620	3.428.060	5.603.000	22570	8540
1934	2.508.000	2.495.000	4.344.970	18130	11760
1935	1.906.000	1.394.950	3 193 810	20627	9274
1936	1.803.860	1.394.950	4.579.830	15823	13245
1937	1.495.700	2.831.130	—	—	—
1938	—	—	—	—	—
do 30.6.38	773.440	2.831.130	3.604.570	6432	7363
Razem	38.963.110	22.571.200	61.534.310	135286	85582

Przez określony temat wybiega omówienie przyczyn przemytnictwa, jego wzrostu lub opadania. Z pojęciem granicy nierozłącznie związane jest przemytnictwo. Do wzrostu przemytnictwa przyczyniła się właśnie wojna celna z Niemcami, która wybuchła w 1925 r. Sprzyjała zaś temu rozwojowi wadliwa organizacja ochrony granicy przed utworzeniem Straży Granicznej. Mimo dużych wysiłków i obciążenia jednostek, Straż Celna, stojąca na straży granic przed 1928 r., nie zdołała zapobiec gwałtownemu wzrostowi przemytnictwa.

Powstanie Straży Granicznej, zorganizowanej na sposób wojskowy, otworzyło nowy okres w walce z przemytnictwem. Stopniowo, z roku na rok ulepszano system ochrony granic, rozbudowując jednocześnie służbę infor-

Przemysł aktywny w opozycji z towarami.

Schowiec w wydłużonym kłocie, w którym ukrywane przemytnictwo.

macyjną na pograniczu i na tyłach. Jedną po drugiej likwidowano dotychczas bezkarnie działające bandy, a wysokość wyników służbowych stawała się coraz bardziej proporcjonalna do rzeczywistego natężenia przemytnictwa.

Wkrótce Straż Graniczna rozpoczęła energiczne zwalczanie specyficznego typu przemytnictwa, mianowicie t. zw. „przemytu kontyngentowego” via Gdańsk, polegającego na wprowadzeniu do Polski towarów niemieckich, zakazanych do przywozu, a przeznaczonych do konsumpcji wyłącznie na terenie W. M. Gdańska. Tym właśnie tłumaczy się znaczny wzrost wyników w latach 1930 — 1933.

Zubożenie ludności i wzrost bezrobocia w okresie kryzysu gospodarczego wywarły znaczny wpływ na kształtowanie się przemytnictwa w latach 1932 — 1936. Z jednej strony — zabrakło odbiorców na przemycane towary wyższego gatunku, wskutek czego obniżyła się ogólna wartość przemytu. Z drugiej zaś — coraz więcej ludzi poczęło szukać zarobku na zielonej granicy, uruchamiając w tym celu swe groszowe kapitały, bądź spełniając rolę „tragarzy” w służbie zawodowych organizatorów przemytu. Coraz większa ilość przemytników poczęła wpaść w ręce Straży Granicznej i coraz mniejszą wartość posiadał odbierany im towar. Rozdrobnienie przemytu było największe na G. Śląsku, zwłaszcza w okresie poprzedzającym wygaśnięcie Konwencji Genewskiej, która umożliwiała ludności pogranicza śląskiego swobodne cyrkulowanie przez granicę.

Spadek jakościowy przemytu niezawiesznie szedł w parze ze spadkiem ilościowym. Np. w okresie sankcyj antywłoskich wzrósł się ogromnie przemyt via Niemcy poszarpańców i cytryn włoskich. W późniejszym okresie stwierdzono za to olbrzymi wzrost przemytu pieprzu z Czechosłowacji. Konjunkturalne te objawy są bardzo charakterystyczne dla przemytu.

Ogólnie biorąc, należy stwierdzić, że przemyt spadł w ostatnich latach zarówno pod względem jakościowym, jak i ilościowym. Pewną rolę odegrało w tym podrażnienie szarego artykułów za granicą oraz coraz większe udoskonalanie wytwórczości krajowej. W konsekwencji zmalała rentowność przemytu, ryzyko zaś wzrosło wobec coraz sprawniejszego zwalczania przemytnictwa przez Straż Graniczną. Wreszcie, poważnym utrudnieniem dla przemytu stały się ograniczenia dewizowe.

Różnorodność przemycanych towarów jest tak wielka, że wyliczenie ich jest wręcz niemożliwe. Dla uświadomienia ilości ujawianego przemytu w ciągu ub. dziesięciolecia, wymienimy kilka tylko cyfr, odnoszących się do



towarów monopolowych. Otóż, w okresie tym przytrzymano lub udowodniono przemysł: 54.622 kg wyrobów alkoholowych, 50.144 kg wyrobów tytoniowych, 121.963 szt. zapalniczek, 1.892 kg kamieni zapalowych i 47.540 kg szarych.

Jeżeli chodzi o inne towary, to w ostatnim tylko czteroleciu (1934 — 1937) wykryto m. in. przemysł: 305.000 kg artykułów spożywczych, 53.000 kg wyrobów tekstylnych, 43.000 kg galanterii metalowej, 2.330 kg wyrobów jedwabnych, 1.577 szt. rowerów itd. W tym samym czasie ujawniono przemyślenie 8.204 kg eteru — tej prawdziwej plagii pow. rybnickiego i wieluniańskiego.

Nie podajemy cyfr, odnoszących się do udziału Straży Granicznej w zwalczaniu przestępczości dewizowej, gdyż w tej dziedzinie Straż Graniczna działa niejako zasłupczo i tylko na terenie wykonywania swych zasadniczych obowiązków, tj. głównie w pasie granicznym. Cyfry te są więc zupełnie nieproporcjonalne do faktycznych wyników zwalczania przestępczości dewizowej w Państwie. Z tych samych względów pomijamy wcale udział Straży Granicznej w ujawnieniu nadużyć podatkowych i in. Dość powie dość, że np. w okresie 1930 — 1936 Straż Graniczna zajęła podczas rewizji pomieszczeń rachunki, umowy itp. dowody na łączną sumę 179.730.000 zł., od których nie uszczono opłat stemplowych.

Tak nie przedstawia się drugo strona bilansu naszego 10-lecia. Oczywiście, musimy sobie zgócy powiedzieć, że podane wyżej cyfry wyjaśniają tylko, ile nadużyć celnych i in. wykryliśmy, nie mówią natomiast o tym, ile nadużyć nie udało nam się zapobiec. Moglibyśmy jedynie snuć teoretyczne rozważania na temat zagrożenia gospodarki narodowej przez przemysł i procentowego zmniejszenia tego niebezpieczeństwa dzięki działalności Straży Granicznej. Obliczenia takie nie byłoby jednak nigdy ściśle.

Nie zmienia to wcale faktu, że mamy prawo być dumni z bilansu 10-lecia, jaki wyżej zestawiliśmy. Jest to bilans niezwykle, gdyż po obu jego stronach figurują rzetelne aktywa! Z jednej strony — olbrzymi wysiłek żołnierzy, z drugiej — realne, wynoszące miliony złotych, korzyści, jakich przysporzyliśmy Skarbowi Państwa i gospodarstwu narodowemu. Dziś zwłaszcza, gdy Państwo dąży do osiągnięcia jak największej samowystarczalności gospodarczej, warunkującej skuteczne wzmocnienie jego obronności — wyniki pracy Straży Granicznej nabierają specjalnego znaczenia.

Z poczuciem dobrego spełnionego obowiązku rozpoczyna Straż Graniczna jedenasty rok służby w obronie interesów naszej gospodarczej racji stanu.



Wychodzący w ten sposób, przesłany ubraną się grupą w kierunku jez. pow. na granicę ich kompetencji do strażni.

W porcie  
granicznym



TADEUSZ CHELMECKI, komisarz.

## DOCHODZENIE

Gabinet komendanta Komisarzatu, duży, okna zakratowane, obok ścian skrzynia, umywalka i szafa żelazna na akta. W samym rogu tuż przy oknie mały stolik i krzesło.

Przy stoliku siedzi przytrzymany Żyd, przedstawiciel międzynarodowego syndykatu sacharynowego, a obok, o parę kroków, stoi pilnujący go strażnik graniczny.

Elektryczna lampa tuż nad biurkiem. Jest wietrzno.

Po wejściu oficera prowadzącego dochodzenie i zameldowania się strażnika, Żyd podniósł się również, zapytując:

— Czy pan jest tym, który mnie kazał przytrzymać?

— Tak!

— Proszę pana, pan mnie natychmiast zwolnij, ja przyjechałem tutaj w swych sprawach prywatnych, zupełnie legalnie, teraz już punkt przejeżdżowy zamknięty, ja nie mam zamiaru tu nocować, a poza tym, jestem obywatelem niemieckim i wyciągnę z przytrzymania mnie konsekwencje przez niemieckie poselstwo.

— To pana wolno.

— Więc mogę już iść?

— Jeszcze chwileczkę!

— Więc, proszę pana, jak długo ma trwać ta cała komedia? Jeżeli w Polsce są takie prawa, które pozwalają aresztować zupełnie spokojnych, niewinnych i przyjeżdżających na podstawie legalnych dokumentów ludzi, to mnie to nic absolutnie nie obchodzi. Ja jestem obywatelem niemieckim i cała Polska z jej prawami, nie ma mi nic do powiedzenia lub sążędania!

Oficerowi wkiełeknąć zalewała płata. Zami tego Żyda z maudunków bardzo dokładnie. Cała granica ustawa była po stronie niemieckiej jego mial

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISZA

namy przemyślnymi. Przemysł miał tak zorganizowany, że o każdej porze dnia i nocy przemysłowcy dostawali ładunki sacharyny na całej linii granicznej Prus Wschodnich. Granica aż się roiła, sacharyna stanowiła tu najlepszy i najbardziej popłatny zarobek. Trudnił się jej przemycałom czy sprzedawcą niemal wszyscy.

Nim oficer dał rozkaz aresztowania przedstawiciela syndykatu sacharynowego i organizatora przemysłu, odbył z prokuratorem najbliższą konferencję, nieraz przewetował odnieść artykuły prawa karnego skarbowego i przejrzał postądane przez siebie dowody.

A tych było mało. Żyd, jako oskarżony, nie potrzebował zeznawać, a od jego zeznań zależała cała dalsza akcja.

Bezczelność, tupet przyzymanego i arogancja doprowadziły oficera niemal do szału. Zaczynał zęby, pracując myślą gorączkowo nad sposobem zmuszenia przyzymanego do zeznań i całą siłą woli zmuszając się do spokoju.

Zdmwał sobie sprawę z tego, że wybuchem nic nie zrobi, że za wszelką cenę musi być spokojny.

A Żyd podniósł głos, jakby przesuwając, co się z oficerem dzieje, coraz pewniejszy w swej beczelności.

— Dlaczego pan mi nie odpowiada? W jaki sposób mam mówić do pana? Przytrzymał mnie tu rano zupełnie bezprawnie, kazali czekać nie wiadomo po co, wreszcie, wieczorem pan przyjeżdża i nawet odpowiedzieć mi nie chce. Ładne w Polsce porządki i traktowanie ludzi. Czy mi pan w ogóle odpowie?

— Czekam, aż się pan wyrażysz!

— Ja wcale nie krzyczę! A że jestem zdezerwowany, to nic dziwnego. Pan sam o tym dobrze wie, że nie jestem żadnym przestępcą i pan powinien wiedzieć, że ja jestem międzynarodowym kupcem, nie żadnym sklepikarzem. U mnie w biurze jeszcze niedawno pracowało 30-tu urzędników. Jeżeli pan

jest człowiekiem inteligentnym, to pan to powinien zrozumieć. Pan przyzywałony do tysięcy polskich kupców, a ja jestem inny, proszę pana, pan mnie musi inaczej traktować, jak te całą tętejszą hołotę.

Po ostatnich słowach Żyd się trochę złakł, lecz pewności siebie nie stracił, a oficer postanowił za wszelką cenę z rąk go nie wypuścić. Pomiędzy innymi przysłały mu na myśl cztery trupy strzelonych z sacharyną na granicy i dziecięcia rannych.

Oficer czuł, że musi wykazać większy spryt i przebiegłość od przyzymanego, że inaczej nic od niego nie wydobędzie, że dopiero wtedy Żyd się

„Prasa o dzień wstępnym...”



Zobacz lepiej  
sprawdził...



zobaczyć, gdy się przekona, że badający przewyższa go rozumem i żywocią myślą.

Zaczęła się gra nerwów — przyzymany też zdawał sobie sprawę z tego, że oficer się przyznał, postanowił więc uprzedzić jego zapytania, wyrzucił całym szeregiem słów, aby nie dopuścić do skupienia myśli.

A w tymym zagrała teraz chęć zemsty, chęć nauczenia tego chłepięcego się przesiepry szacunku dla Polski, lecz nie pięścią, nie siłą, ale słapaniem go i usidleniem jego własnymi słowami, bez posługiwania się nawet jakimiśkolwiek dokumentami.

Przyzymany tymczasem ciągnął dalej:

— Ja wiem, że się panu rozchodzi o wiadomości, kto kupuje sacharynę w Niemczech, wiem, że panu na nich zależy; gdyby pan się do mnie zwrócił grzecznie, umówił spotkanie i ot, całkiem prosto zapytał, mógłbym i byłbym się panu dał, ale tak, nie powiem panu. Siłą nie wymusi pan na mnie nic. Zeznawać nie potrzebuję, nawet jako oskarżony. To wiem i to też, że trzymać mnie pan nie może.

Oficer nadal milczał. To milczenie działało przyzymanemu na nerwy. Spodziewał się krzyku, wymyślenia, a tymczasem stało się coś wręcz przeciwnego. Zrozumiał, że zachowanie się jego brutalne i aroganckie uderzyło w próżnię.

— Dlaczego mi pan nie odpowiada? — zapytał poraz wtóry. — Przecież muszę wiedzieć, za co zostałem przyzymany?

— Czekam aż się pan uspokoi. Powiedziałem już raz!

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA ŚAGINISZA

— Ja już jestem spokojny. Ja w ogóle od samego początku byłem spokojny. Czego pan chce ode mnie? Czy ja jestem niespokojny? Ja jestem bardzo spokojny człowiek. Ja tylko nie wiem, co pan chce ode mnie, ja nie wiem, za co małe pan przytrzymał. Ja zacharyną nie handluje, skład prowadzi mój szwagier i wolno mu, ponieważ jest obywatelem niemieckim, a w Niemczech sacharynę sprzedawać wolno. Więc co pan chce ode mnie?

— Nic!

— Jakto nic? — krzyknął przytrzymały: — to pan sobie tak tylko kusił mnie przytrzymać? Co w tym jest? Może kto co na mnie powiedział? Zresztą ja panu coś powiem! Jak mnie pan puści za 15 minut, to ja wiem o niektórych Polakach, którzy przychodzą do mojego szwagra po sacharynę, to ja ich panu wydam, albo lepiej, niech pan mnie puści, ja sprawdzę w książkach i przyniosę panu te nazwiska.

— Zupełnie mi na tych nazwiskach nie zależy, ani na tym, czy pan sprzedaje sacharynę.

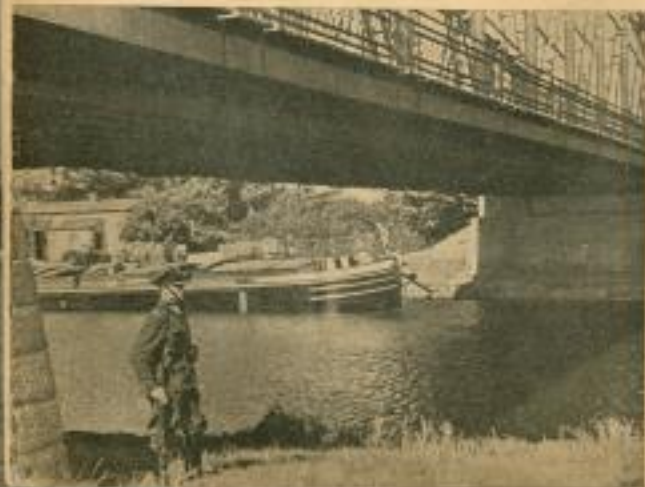
Napięcie wzrosło do maksimum. Przytrzymały po tej odpowiedzi onieśmiało na chwilę. Wpatrzył się w oficera, nie wiedząc, czy ten rzeczywiście mówi prawdę, czy też jest to tylko zwykły wybieg. Chciał z oczu jego lub najmniejszego drgnięcia twarzy wyczytać jakakolwiek odpowiedź.

I znowu nie wytrzymał.

— Pana zupełnie nie interesuje sacharyna? — zapytał. — Pan jest oficerem Straży Granicznej i pana to nie interesuje? I pan mówi, że pana to nie interesuje? No, to co pana w ogóle interesuje? Ja pierwszy raz widzę takiego oficera ze Straży Granicznej, żeby się sacharyną nie interesował.

— No, widzi pan, — uśmiechnął się oficer — są różni a nas oficerowie. Małe, przynajmniej się szacuje, zupełnie sacharyna nie interesuje.

— U! — odskoczył Żyd. — Proszę pana, panie kamieszka, to może mi pan wreszcie powie, za co zostałem przytrzymały, jeżeli pana sacharyna nie interesuje, to ja panu pomogę i wszystko zaraz wyjaśnię, pan przecież wie, że ja jestem bardzo porządnym człowiekiem. Ze mną się liczą wszyscy, ja mam duże stosunki, jestem wykształcony, mówię po francusku, po angielsku. Przecież pan wie, że jestem kupcem dużym, międzynarodowym.



— Czy kupcem międzynarodowym, czy też międzynarodowym przestępcą?

— Jakto przestępcą? Ja pana w ogóle nic a nic nie rozumiem.

Oficer miał już plan gotowy i był najzupełniej spokojny, a przytrzymały zorientował się tymczasem parzą drugi, że wszelkie użycie przez niego sposoby zachowania uderzyły znowu w próżnię. Skupił się w sobie i czekał zapytania jak atak, nadejść myślał, jaki jest powód jego zatrzymania i co go czeka, jeśli oficer zupełnie nie interesuje się sacharyną, ani też nie da się pojąć chęć uzyskania wiadomości o przemyśle.

— Czy pan ma dom w Niemczech?

— Owszem, mam — odpowiedział zatrzymany.

— Czy mogę ustąpić?

— Proszę. Czy jest pan zupełnie pewny interwencji władz niemieckich?

— No tak!

— Nawet w tym wypadku, gdyby władze niemieckie dowiedziały się o przemyśle przez pana pieniądze z Niemiec?

— Ja żadnych pieniędzy nie przemycałem.

— A doktor „F” w Kalkucie? Nic od pana nie otrzymał, tak samo w Hiszpanii, w Nowym Jorku itd.?

— To pana nic nie obchodzi, bo pan nie jest urzędnikiem niemieckim, a w Polsce ograniczeń dewizowych wówczas jeszcze nie było.

— Tak, ma pan rację, to mnie też nic nie obchodzi, ja tylko chciałem się upewnić co do ewentualnej interwencji władz niemieckich o pana.

— Pan chce z tych wiadomości zrobić użytek?

— Nie wiem. Zobaczą!

— Proszę pana — ciągnął przytrzymały — ja pana bardzo dużo powiem, ja widzę, że pan jest bardzo porządny człowiek i bardzo inteligentny. Ja panu powiem z wszystkim, co pana interesuje. Ja jeszcze raz widzę, że pan jest mądry człowiek, ja dużo wiem i mogę panu bardzo dużo pomóc. Ja znam dużo Polaków, którzy chodzą po sacharynę.

— Powiedziałem już panu, że mnie to zupełnie nie interesuje, więc co powtarzać? Powiem panu krótko. Sprawa jest taka. Pod Warszawą zochorowało kilkanaście osób. Kilka zmarło, a kilka zabranych do szpitala opowiedziało, że zachorowali po spożyciu sacharyny. Przytrzymało tych, u których sacharynę kupili, a ci znowu uznali, że nie są winni obrażenia, gdyż sacharynę kupili od pana, nie jako trujące, lecz jako środek słodzący.

— No to co ja mam z tym wspólnego? — zapytał przytrzymały.



MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WLADYSŁAWA BĄG-NISA

— Nic — odparł oficer — za wyjątkiem tego, że jest pan podejrzany o świadome otrucie kilku ludzi w Polsce.

Przytrzymany zaczął się śmiać. — Ja podejrzany o otrucie ludzi? — ciągnął — wie pan, że zreszczywiście można się tylko śmiać.

— Wobec tego niech się pan śmieje, a ja sobie tymczasem pójdę.

— No, a co za mną będzie?

— Pan się będzie tymczasem śmiał! — odpowiedział oficer, szykując się do wyjścia.

— Nic. — odparł oficer — za wyjątkiem tego, że jest pan podejrzany, ja pana bardzo o to proszę.

— Po co?

— Ja się tylko chciałem pana zapytać. Proszę pana — przemysłowcy polscy kupują u mnie sacharynę, a prócz tego w aptece u nas arsenik. To czy ja mogę być odpowiedzialny, jeżeli ktoś do tego samego woreczka, w którym był arsenik, pakuje sacharynę, a potem ludzie się trują, albo jeżeli komuś zaszkodziło nadmierne użycie sacharyny? Ale proszę pana, ja pana bardzo proszę. — ciągnął, widząc, że oficer w dalszym ciągu zamierza wyjść — niech pan chwileczkę poczeka!

— Po co? Po to, żeby słuchać pańskich badur? Przed chwilą mi pan mówił, że pan w ogóle nie ma nic do czynienia z sacharyną, a teraz znówu, że ja pan sprzedaję. Od samego początku pan kłamie. Czy mam teraz zostać po to, aby mi pan znówu nagadał impertynencji? Przecież, ileż to czasu trwa, nim ja panu zdołałem powiedzieć, o co pan jest podejrzany? Czy znówu ma to mam zostać?

— Ja pana bardzo przepraszam. To się już nie powtórzy, ja wiem, że zrobiłem źle, ja pana obraziłem, panie komisarzu, ale pan jest dobry człowiek, ja pana proszę bardzo, niech mi pan poraźni, co ja mam teraz robić?

— Wie pan, że teraz to ja się zaczne śmiać — odparł oficer — bo co mnie to w zasadzie obchodzi, co pan ma robić? Ja mówię o tym, co ja mam robić.

— Proszę pana, jedno pytanie — czy naprawdę ci ludzie umarli?

— A czy pan sądzi, że ja mam czas, tak jak pan wymyślał ciągle badury?

— Panie komisarzu, ja pana bardzo proszę, niech pan zaczeka jeszcze chwileczkę.

— Po co?!

— Bo, proszę pana, ja w tym zupełnie jestem niewinny, ja przecież nikogo nie trałem. Tak, ja okłamałem pana na początku z tą sacharyną, gdyż myślałem, że pan mnie za nią przytrzymał. Ale teraz to się chcę bronić prawdą. Tak, ja jestem przedstawicielem międzynarodowego syndykatu sacharynowego, ale nie jestem trucicielem, ja nikomu nigdy nie dawłem trucizny. Ja panu jeszcze coś powiem. Aby od siebie odwrócić wszelkie podejrzania, podam panu wszystkich moich odbiorców przemysłu.

Fatalni motocykliści



Ściągnął się proszę!  
w... grobowca (Rada Śl.)



— I co mi z tego przyjdzie?

— Ja nie wiem, czy panu co z tego przyjdzie, ale ja chcę przez podanie nazwisk udowodnić, że w otruciu nie jestem winien.

— W jaki sposób?

— Nie wiem, którzy to sprzedali tę sacharynę, więc sądzę, że dowodem mojej niewinności będą nazwiska i tych przemysłowców, którzy o otruciu są podejrzani, a więc to, że ich wcale nie ukrywam. Przecież, gdybym im sprzedawał truciznę, to bym ich wydać nie chciał, a może w podanych przeze mnie nazwiskach będą i ci truciele.

— Pan sądzi, że panu to co pomoże? I ja mam dla pańskiej fantazji stędzic tu całą noc?

Raf. Czerwinski

# MUZEUM Polskich Formacji Granicznych

im. mjr. WLADYSŁAWA RAG-NISA



— Ja pana bardzo o to proszę! Niech pan ratuje człowieka, pan też jest przecież człowiekiem!

Oficerowi znów przyszły na myśl te trupy zamordowanych na granicy z sacharyną, nędza ich rodzin, dzieci niepełnych, ranni, około dwóch tysięcy ludzi skazanych za przemył czy handel sacharyną, a wszystko to pchane i nakłaniane przez przytrzymanego do przemytu. I ten człowiek śmiał się jeszcze powalycwać na jakimś człowieczeństwo, apelował teraz do litaki! On nie cwał tych ludzi, o których była mowa, ale kilka tysięcy ludzi doprowadził do moralnego zatracenia i do skrajnej nędzy.

Gra musiała być doprowadzona do końca.

— Znowu pan mi będzie kłamał? — zapytał oficer — i znowu ta cała praca pójdzie na marne?

— Nie, panie komisarzu. Teraz ja wiem, że pan jest dobry człowiek i że mówienie prawdy leży w moim interesie. Będzie mówił prawdę!

Na skutek zeznań przytrzymanego na ławie oskarżonych zostało w pierwszej fazie 70 przemytników, tworzących kilka band przemytniczych, które wyrządziły miliony złotych strat Skarbowi Państwa.

Kozłowski

Мозола Спиритозого

EDWARD KIELBUS, przodownik

## NA PODZIEMNYM SZLAKU GRANICZNYM

W zimowy wieczór wpada na placówkę zdyszany strażnik Cwiczek.

— Panie przodowniku — melduje jednym tchem — dowiedziałem się, że nasi przemytnicy są po niemieckiej stronie. I udali się z towarami do szybu Barbara, skąd następnie podziemnym przejściem wyjdą na polską stronę.

Przodownik zastanowił się poważnie: wady w myśl trudności poszukiwania i pościgu w podziemnych chodnikach kopalni, wreszcie odrywa się z namysłem do strażnika Cwiczka, który już tymczasem kombinował, jako ta rolę odegra jego osoba przy tej niecodziennej „robocie”:

— No dobrze, ale nic pan więcej nie wie w tej sprawie? Co to za jedni są ci przemytnicy, co zamierzają przemycić i gdzie będą z szybów wychodzić na polskiej stronie? Przecież pan wie, że w Piekarach Śląskich i Beszowicach jest kilka szybów połączonych ze sobą chodnikami i djabieł wie, którym i kiedy sochoć ci pańscy przemytnicy pokazać się na powierzchni.

— Nieśwety! — odpowiada zbity z tropu strażnik Cwiczek, — nic więcej nie wiem. — Martwiło go mocno, że od jego informacji tak daleko jeszcze do przytrzymania przemytników. A już cieszył się, jak to koledzy zaszczeranie będą spoglądać na niego, gdy przemytnicy z workami pełnymi towaru będą odpczywać po swej pracy na placówce.



Parol rowerowy



Z zadumy wyrwał się głos przodownika: — Ano, musimy jednak coś zrobić, może nam się uda spotkać z tymi dracjami. Napewno w ruchbę będzie wchodzić, jak zwykle, kopalnia Nowa Helena. Zawola pan na placówkę strażników wolnych od służby i przystąpimy do działań.

Strażnik Cwięczek, pobudzony nową nadzieją, szybko się uwinął i w mig eprowadził kilku kolegów, wymyślających mu po drodze, że znów jakąś bujda przyniósł i pozbawił ich zasłużonego odpoczynku. Nie sobie jednak z tego nie robił, bo w głębi duszy był pewny, że jego wysiłek nie pójdzie na marne i w końcu on triumfuje.

Wkrótce zasadka ułoża się na stanowiska; przodownik wydawał ośmiały dykpozycje:

— Starszy strażnik Szumka i strażnik Cwięczek obsadzą szyb główny kopalni Nowa Helena, specjalnie pilnować wyjąć drabiniowych, a uważać, żeby przemytnicy nie wyjechali windą na górny poziom! Strażnik Tygiel i strażnik Jastrzębko obsadzą drewny szyb Brzozowice, tylko ukryć się pod klapą na pierwszym bencie, aby z zewnątrz nie odnalazła was szpicla! Ja z jednym strażnikiem idę na dół, może tych pieranów gdzieś w chodnikach wywęseram i napędzę na was, do szybów. Jakbyście coś spatrzyli, donoście na dół, do maszyniary w przepompowni. No,



Szacownik Arndt i Miazga (Kobrowice) ze stryką na przawie w dochu.

a teraz spłoszyć się, bo przemytnicy, mając do przebycia drogę około 1 km, mogą już być pod szybami!

Przodownik ze swoim kolegą zeszli szybko po drabinach na ostatni pokład i rozpoczęli poszukiwania, najpierw w podszyciu, a potem w najbliższych chodnikach. Szukali śladów stóp bosych lub odcisków gumowych pastofli, używanych przez przemytników.

Okolo godz. 22-iej poetyzowali w głównym chodniku brzęczenie telefonu sygnałowego. Pobiegli szybko w stronę hali maszyna przepompowni. Przed hala spotkali maszynistę, który oświadczył, że

Na dystansie słyszą w Kobrowicach.



strażnicy z góry dzwonią. Przodownik ujął szybko za słuchawkę i mrugnął przez zęby: — No, co jest nowego, słucham!

— Panie przodowniku — meldował starszy strażnik Szumka — śnialiśmy przemytników Bocłko i Kleiner-ta w chwili, gdy zamierzali z zewnątrz wejść do szybu po drabinkach. Przed tym słyszaaliśmy w głębi szybu, że coś się po drabinkach wdrapuje do góry, lecz gdy przytrzymaliśmy paszetylcy poczuli hałasować, ucichło i nikt się na wieżach nie pokazał.

— No, dobrze, ale dlaczego nie puściliście przemytników na dół, będąc sami ukryci? Przecież zaraz powrócili by z resztą towarzyszy i bez wielkiego trudu byłibyście wszystkich przytrzymali wraz z przemytlem!

— Kiedy nas wykryli między okrągłakami, gdzie byliśmy ukryci i jeden krzyknął: „o do pierona, kamrat, zieloni są, wpadliśmy!” — ale zrealiz, że na dół są Arndt i Miazga i mają towar dla nich wszystkich, a oni mieli przyjechać na pomoc przy wynoszeniu towaru z szybu.

— No to chociaż wiemy teraz, z kim mamy do czynienia i jesteście na dobrej drodze — rzekł przodownik. — A zadzwonić na szyb Brzozowice, żeby Tygiel uważał teraz czujnie, bo przemytnicy spłoszeni na głównym szybie napewno będą próbowali szczęścia wydotania się na powietrze inną drogą. Ja sam będę starał się odciąć im drogę za granicę, gdyby powieli zamiar zbiec z powrotem do Niemiec!

Zdarwało się, że w tej sytuacji przemytnicy łaża chwila powinni zostać ujęci, chyba, że zasyją się gdzieś w jakimś zakamarku i będą siedzieć cicho z jakie dwa dni, albo ukryją towar gdzieś w zawaliskach i przedą się po niedostępnych punktach za linię graniczną i wyjdą na wieżach z powrotem w Bytomiu.

— Gdyby tak było, myśli sobie przodownik, wystrychnęliby nas porządnie, gdzieś tu tych pieranów szukać? Wszędzie chodząki i ganki, na wszystkie strony ciągnące się kilometrami...

Gdy tak idą razem ze strażnikiem, wypatrując w milczeniu śladów po



MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WLADYSŁAWA RAGINIA

mokrej glinie chodników, naraz coś błysnęło, jakby światełko gdzieś w dali krętego chodnika.

— Panie przodownika — krzyknął strażnik podniecony — ktoś jest przed nami, to błysk latarki karbidowej widoc w głębi chodnika!

— E, gdzie tam widzi pan kogo — odpowiada przodownik — to pan świecił swoją karbidką tak, że blask pada na ściany chodnika z kruszcu i panu się zdaje, że ktoś świecił przed nami! A może przejął się pan opowiadaniem górników, że w nocy w podziemiach kopalni skarbnik obchodzi ganki i chodniki, mając w ręce karbidkę i teraz właśnie z takim skarbnikiem pan się spotkał, bo to i północ już jest. Więc uważaj pan, aby on takiego intruza jak pan nie potrącił kilofiem po głowie. — zartował przodownik ze swego kolegi, któremu na wspomnienie skarbnika naprawdę ciarki przeszły po kościach.

— Co do pierosa — odezwał się po chwili znów przodownik — teraz już jakby dym papierosów tu czuć było, coś się tu dzieje w tej kopalni, przecież prócz maszynisty żywej duszy nie ma tu o tej porze! To napewno nasi zbierawcy tędy przed nami uciekali, paląc po drodze papierosa. Musimy teraz dobrze szukać po ziemi ich śladów, a niech pan po swojej stronie uważa dobrze i szuka między śladami górników, którzy noszą buty z gwóźdźkami, odciśnięte bosoj stopy lub gumowego pantafla!

Po kilku chwilach, gdy znaleźli się na bardziej lepkiem gruncie, spostrzegli wreszcie pierwszy dość wyraźny ślad bosoj nogi.

— Jesteśmy na tropie — rzekł przodownik — musimy się teraz spieszyć. Jeśli przemytnicy dążą do granicy, musimy dopaść ich w zawałiskach przy granicy, przez które bez laterek nie potrafią się przedrzeć. Świecąc, odkryją nam swe miejsce, po czym potrafią już zmusić ich do poddania się!

Rozmawiając tak, doszli do miejsca, gdzie chodniki rozdzielały się: jeden do granicy, drugi pod szyb drzewny Brzozowca. Z łatwością jednak rozpoznali, że przemytnicy udali się tym ostatnim chodnikiem. Przytrzymanie ich stawało się coraz pewniejszym, mimo, że przemytnicy, widząc błyski latarek, wiedzieli już, że są ścigani w podziemiach, podczas gdy sami, jako strażnicy kopalni, uciekali po ciemku.

Zadaniem pościgu było teraz wpędzić ich do szybu drzewnego, a tam na górze zasadzka już na nich czeka. To też przyspieszono kroku, mimo, że droga była coraz utrudniana. Woda w chodniku zaczęła sięgnąć już prawie do kolan.

Gdy stanęli pod szybem, przodownik zdecydował: — Teraz ja tu zostanę sam i będę pilnował, aby nie zeszli z powrotem, a pan pójdzie do przepompowni i zatelefonuje, aby z głównego szybu zarządził Tygiera, że przemytnicy są już w szybie i żeby się ich tam łada chwila spodziewali pod wierzchem!

Tymczasem zasadzka strażnika Tygiera tkwiła na swym stanowisku już od 11 godzin. Strażnicy, otuleni w kołuchy, leżeli bez ruchu na szerokości 3 desek bosa, wpatrzni w czarną otchłań szybu i wstuchani w rytmiczny plusk

kropel wody, spadających w głąb szybu, a odbijających się tysiącami oczem o jego ściany. Z początku obaj próbowali rozmawiać ze sobą, lecz głośno nie mogli, aby się nie zdradzić, po cichu zaś nie mogli się zrozumieć, bo plusk kropel zagłuszał ich. Wreszcie, przemierzając do szpiku kości, zamarli w bezruchu, leżąc na mokrych deskach bosa.

W pewnej chwili Tygier wyczuł, że kolega coś na duzo się porusza, bał się o niego, aby się nie zdrzemnął i nie przejechał tamtą kosałem na dno szybu, więc odezwał się nieco głośnie: — Co robisz, co się tam tak gmerasz?

— Papierosa chcę zapalić. Już nie mogę wytrzymać dłużej bez palenia, a i w głowie mi już świdruje to pierośskie pluskanie kropel wody po ścianach i spać mi się chce parządnie.

— Zostaw to, do diabła — powtórzyl znów szeptem Tygier. — Chcesz teraz w ostatniej chwili popaść całą sprawę? Do połowy głębokości zamrodrzisz szyb tą twoją macharką i myślasz, że wówczas przemytnik przyjdzie do ciebie i poprosi cię, abyś go przytrzymał!

Za chwilę znów kolega trąca Tygiera nogą i szepcze nerwowo: — Uwaga, słyszysz, coś się drapie po drabinach do góry.

Przywarli obaj teraz do podłogi bosa, leżąc na brzuchach, głowy wetknęli w otwór szybu i nadsłuchując uważnie, wpatrywali się w czarną, jak atrament, otchłań. Lecz w rytmicznym plusku spadających kropel oraz w trzasku, wywołanym od czasu do czasu przez urywający się sopleń lodu i lecący z huczeniem w dół, jak i wśród płaskich szumów, huczących na niskich bonach, nie mogli dosłuchać się odgłosów, świadczących, że ktoś wpełza się po drabinach.

Pa długiej chwili Tygier, drżący cały z napięcia nerwów, z sercem kołatającym w pierśiach, odnapnąwszy głęboko, szepnął koleśce:

— Zdawało ci się bracie, znów nie ma nic. Woda tylko pluszcze i szumy biegają. Półakrew, może byśmy tak wyszli na chwilę na wierzch trochę się rozgrzać, kości rozprostować i papierosa zapalić. Ani nie wiem, która to godzina już będzie, lecz pewnie i rano, już coś tak po kościach czuje.

— Nie możemy przecież pokazać się na wierzchu: — przypomnia mu





Na tropie

kolega — tam przecież szpica przemytników musi dobrze obserwować, więc byśmy się zdradzili i popsuli robotę.

— Cicho, uważaj! — zuchnął się w tym momencie Tygier. — Słyszę wyraźnie, że coś lezie po drabinach.

Teraz wreszcie słuch ich nie mylił. Coraz wyraźniej słyszeli, że ktoś idzie po drabinach do góry i już rozróżniali chwyt rąk ludzkich po szczelkach drabin.

— Tak, to bezwzględnie przemytnicy! — szepnął Tygier. — Teraz cichaczem musimy wydstać się na wierzch. Wal naprzód, tylko bez hałasu i ostrożnie otwieraj kłapę i oglądaj się, czy nie ma kogo na powierach!

Za chwilę ukryci z tyłu za kłapę zauważyli, że ta podnosi się zwalnia i pomału wylania się spod ziemi postać przemytnika, w którym rozpoznają specjalistę kopalnianego Arnda. Za nim wychodzi jego kompan Muzga.

Jakże było smartwienie strażników, gdy przy złapanych przemytnikach nie znaleźli żadnego towaru, a w dodatku przytrzymani, zrabiaszy głupkowate miny, oświadczyli drwiąco, że byli w kopalni szukać siekiery, której tam pozostawili przy innej okazji.

— Badał to diabeł niedzieli! — mruczyły strażnik Tygier. — To po tym tu ślepał przez 12 godzin na tych 3 deskach bosa, po tym zmarł na koscie i stracił całą noc, aby przytrzymać tych łapciuchów bez towaru! A to ci przodownik będzie się wściekał, jak się dowie o tym!

Przodownik, siedząc w podziębku „Bezozowice”, posłyszał właśnie wysłanego do przepompowni strażnika i wyszedł na przeciw niemu. Zobaczywszy przełożonego, uradowany strażnik zameldował: — Panie przodowniku, niech pan wraca, przemytnicy złapani!

Teraz obaj spieszili co tchu do głównego szybu. Gdy stanęli pod szalą, w kopalni zaczęła się normalny ruch. Górnicy rozchodzili się już do „przodków” i mijając strażników, powitani ich górniczym „Szczęść Boże”, dźwięcąc się, że i tu w kopalni zieloni nie dadzą spokoju przemytnikom.



Gdy wyjechali szalą na wierzch, Tygier był już z przytrzymanymi przy szybie. Reszta sąsiedzi starszego strażnika Szumki również tam się zebrała. Wszyscy spojrzeli po sobie ze spuszczanymi nosami, że taki marny wynik colonocnej ciężkiej pracy. Zerkali od czasu do czasu złośliwie na strażnika Cwiężka, że on to przyczynił się do tego i jego przemytników nie będzie nawet o co oskarżać.

— Pełakrow! — krzyknął na werytykch przodownik — gdzie sąs twoje teraz schowały te przekleste dranie! W kopalni tyle różnych zakamarków, że szubanik i na pół roku wystarczy!

— Ale wszystko jedno — rzecze do strażników, zafasowanych per-



pektywę niewiadomo ilogodzinnej młotki w chodnikach i zawaliskach — szukać! Szukać będziemy tak długo — dodał przy przemytnikach — aż znajdziemy! A wy pójdziecie na dół z nami, może po drodze sobie przypomnicie, gdzie ukryliście szmugiel, a więc jechać pod szale i na dół!

Tego przemytnicy, zmęczeni całonocną wędrowką i przemoczeni do ostatniej nitki, nie wytrzymali; nie śmiechali im się ponowna wędrowka po kopalni, a i towar pewnie strażnicy i tak znajdują, szukając śladów na lepkiej żółtej glinie.

— Na, widzisz, pewnie ześmy się wreszcie dogadali, więc prowadzi do tej twojej kryjówki — rzekł łagodnie przodownik, rozradowany, że już teraz jakos łatwiej idzie i zbliża się wreszcie „finał „roboty”, pościgu trwającego 12 godzinie na przestrzeni około 2 km.

— A to jedziemy na dół — zaprasza teraz Arndt — tylko na poziom 75 m, bo tam towar schowalem.

Do całej ekspedycji przyłączył się jeszcze kierownik kopalni, wiedziony ciekawością, gdzie też to przemytnicy przechowują towar, w jego rejonie, a on nic o tym nie wie.

Jadąc szalę, po kilkunastu sekundach wysali na wskazany poziomie i w odległości kilkudziesięciu metrów od szybu wydobyli towar w dwóch workach, zakopanych przez Arndta i jego kompana. Trzeba przyznać, że ukryli przemyt tak dobrze, że zapewne pół roku trzeba by szukać, aby się go w tym miejscu domyśleć.

Po kilku minutach byli już z powrotem na wierzchu i triumfalnie mazarowali na placówkę, wymarowani żółtą gliną, jak szelagze i przemoczeni, jakby przez cały dzień deszcz padał, pomimo, że była zima i mroźno było na dworze.

Strażnik Cwiężczok promieniejąc wypakowywał na placówce zapalniki, cygara, maggy i galanterię z worków, a koleśdy zapomnieli mu już urazy, że ich pozbawił odpoczynku i spożywali teraz na niego zyczliwym okiem, że wykombinował taką solidną robotę.



Młodzieńcy przemytnicy  
Arndt.



PIOTR DUK, str. gran.

## POŚCIG W NOCY

Było to w noc z 3 na 4 listopada 1931 roku.

Wyjechaliśmy motocyklem z Komendantem Komisarjatu na kontrolę służby odcinka granicy.

Granica. Hez to słowo zawiera w sobie treści i tajemnicy dla tych, co żyją przy niej, żyją z niej lub jej strzegą, a jakaś nie mówiąca dla reszty ogółu!

Granica... He tragedii, nieszczęść, straci lub syków przynosi ludziom. I jakoż silna potrzeba, pakusa czy słuha, ciągnie tych ludzi w mrok nocy, niepożanych, że często czeka ich śmierć, kalectwo lub więzienie! Zawsze jednak znajdują się tacy, którzy w najczarniejszy sposób starają się przeszedzć przez kordon graniczny.

Jakże więc ciężka i odpowiedzialna jest służba Straży Granicznej, jak bezustannie i bezwzględnie walczyć trzeba z przestępczością, by zapewnić tak w noc ciemną, jak w dzień, w pogodę, czy słotę, w mróz trzaskający czy upalne dni bezpieczeństwo Państwu i obywatelom, by nie przepaścić szpiegu lub zbrodniarza, który mógłby przekraść się nocą.

Prócz szpiegów i zbrodniarzy jest jeszcze jeden grażny wróg. To przemytnik, który wyrządza nieobliczalne szkody Skarbowi Państwa, skrycie przenosząc towary bez cła, posługując tym samym pracy polskiego robotnika i kupca, a bogacąc sąsiadów, którzy bogactwem tego zawsze gotowi są użyć przeciwko nam.

Noc była ciemna, wilgotna, jesienna... Ciemna. Przygranicznie wieki rozmarzy w bezruchu nocnym. Tylko w polu, na granicy cień niewidoczny, lecz czujny, z karabinem w ręku, ukryty, nasłuchuje szmerów, gotowy każdej chwili do walki z przestępcą.

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINIA

Na jednej z płócówek, odległej o 10 km. od komisariatu. Komendant otrzymał telefoniczne wezwanie od dyżurnego do powrotu w bardzo ważnej sprawie. Wracamy!

W komisariacie jeden z wywiadowców podaje w ostatniej chwili uzyskaną wiadomość, że samochód osobowy ma wieść pręmyt drogą przez Mikołów do Katowic około godz. 4ej nad ranem. Była wtedy godz. 2.30, Mikołów leży o 18 km., trzeba więc szybko działać.

Krótki narada i oto rozkaz: zabrać na motocykl dwóch wywiadowców i jechać natychmiast do Mikołowa. Tam uwzględnić w dogodnym miejscu zasadkę, celem zatrzymania auta. Do pomocy wezwać dwóch posterunkowych z najbliższego posterunku.

Jedziemy. Noc była bardzo ciemna. Mgła opadła na ziemię tak, że reflektory motocykla nawet na metr nie mogły jej przebić. W dodatku było zimno. Nie widziałem drogi przed sobą, a orientując się podług drzew i kamieni przydrożnych, jechałem z szybkością ledwie 30 km. na godzinę.

Posuwamy się ściewm krokiem, zwązywamy, że dla Harley-Davidsona nawet 90 km. na godz., to drobnośc. Wzrok zmęczony wpatrywaniem się w gęstą mgłę zaczyna odmawiać posłuszeństwa, a w dodatku coś kole w oczy jak szpilkami. Droga nadsza i monotonna...

Wtem, co to?

W czary nie wierzę, a jednak widzę widmo. Podjeżdżam bliżej i rozpoznaję we mgłę starą zabawkę. Sza ona do Mikołowa, a przed mgłą ukryła się biały przesterodłem. Duży, sękaty kij służył jej do podpierania. Gdy usłyszała nadjeżdżający motocykl, z obawy przed najechemem na nią wezła na kupę kamieni, czyniąc się przez to wysoką i straszną, jak widmo.

Dojeżdżamy do celu i szybko orientujemy się w terenie. Przy wjeździe do miasta droga idzie pod mostem kolejowym, tedy więc musi przejeżdżać auto. Ja z motocyklem, ukrytym za drzewem, stanąłem przed mostem, wezwanych do pomocy posterunkowych ustawiliśmy jakieś 50 m. od mostu na drodze, zaś wywiadowcy stanęli tuż przy moście. Samochód mieli zatrzymać posterunkowi przeprosowo, czerwonym światłem, a w razie nie zatrzymania się, wywiadowcy mieli użyć broni.

Czekamy. Mija dziesięć minut, dwadzieścia, pół godziny, wtem słychać zdala szum motora, wreszcie widać światła samochodu. Uruchamiam motor, włączam bieg i czekam w napięciu. Widzę, jak posterunkowi posuwają się naprzód i czerwonym światłem dają znak do zatrzymania się. Auto zbliża się i zda się hamuje na znak policyjny. Lecz co to? Gdy znalazło się na odległości 10 m od zatrzymujących, nagle daje gaza i szybko pęda naprzód. Szczęściem, posterunkowi w ostatniej chwili uskoczyli w bok. Na wywiadowców zaś uderza z taką szybkością, że o zatrzymaniu nie ma mowy.

W nocy, we mgłę nie widać namerów, które i tak były zatarte błotem. Zatrzymując auto, nie byliśmy zresztą pewni, czy jest tym, na którego czekaliśmy. Dopiero jego zachowanie się w czasie zatrzymywania upewniło nas.

że jest to auto przemysłowe, dla którego kierowcy życie czterech ludzi warte było widocznie mniej od wiozonego towaru.

Gdy auto mijalo posterunkowych, wyjechałem z ukrycia i w chwili, gdy wywiadowcy uniknęli cudem tylko niechybnej śmierci pod kołami pędzącego samochodu, posterunkowi dobiegli i walczyli na motocykl. Tymczasem, auto zmikło nam w labiryncie ulic miasta. Trzeba było od razu działać.

Ruszam, więc z szybkością 70 km na godz. Początkowo, na niewiarygodnych ulicach widziałem ślady na asfalcie, lecz te wkrótce zginęły. Warkotu uciekającego auta nie słyszę, gdyż motocykl, seswany z taką szybkością, napchnął powietrze hukiem. Co robić?

Szybka decyzja! Są dwie drogi z miasta: do Katowic i Tych. Samochód miał jechać do Katowic, jednak prawdopodobnie zechce uniknąć pościgu, gdyż widział wyruszający motocykl i zapewne wyprowadził nas w pole. Jadę do wylotu drogi na Tychy i o, nieba! Jest smok. Przewidywania moje sprawdziły się. Auto jedzie w kierunku Tych i właśnie wjeżdża na rynek.

Wpadam na rynek i zostawiam mu drogę, lecz zarazem szybko skręć, wyminając i ucieka ulicami. Na rynku utyc beani nie można, gdyż przechodnie kręcą się już z każdej strony. Zaczyna się bezpośredni pościg.

40-konny Austro-Daimler mknie ulicami, mając wolną drogę do ucieczki. Ja, pozbawiony widoku drogi przez ścigane auto na wąskich ulicach, nie mogę go ani wyminąć, ani określić kierunku jazdy. Pozostał tylko jeden środek: ustykiem broni zmusić samochód do zatrzymania się. Wzywam posterunkowych, by dali ogula w opony. Następuje jedna salwa, druga, trzecia. Samochód pęda jednak dalej. W końcu skręca to w prawo, to w lewo i jeszcze raz w prawo. Zaczyna to być dla mnie groźna, gdyż jadę 15 m. za nim i nie widzę zakrętów, to też każdy z nich grozi mi wywróceniem lub rażeniem o mur. W ostatniej chwili biorę zakręty z szybkością 60 — 80 km., wskutek czego dwukrotnie wózek z pasażerem znalazł się nade mną.

W końcu samochód pęda się pod górę i nagle zwalnia bieg. Nadjeżdżam z największą szybkością, nie przygotowany na to i już, już, ma nastąpić nieuchronne rozbiście, gdy w ostatniej chwili samochód po przejeździe biegu rusza dalej. Następuje nowa salwa do opon z odległości 5 m., lecz niecelna. Zaczynam się denerwować. Ani strzały, ani pościg nie dają rezultatu. Ujechaliśmy w zawrotnym tempie już około 3 km. po wąskich i krętych ulicach, gdzie trzykrotnie życie nasze wisiało na włosku. Wyjeżdżamy z miasta. Posterunkowy w przyczepce wystrelał oba magazynki, więc wzy-



Noweje oczkito.

wam siedzącego za mną, by strzelał dalej, może prędzej trafi. Następują mowy setki strażników.

W tym samochód skręca nagle w prawo, ja czynię to w ostatniej chwili, lecz przyczepka nakrywa nos, przewracamy się... Z największym trudem podpieram nogą i wyrównuję maszynę. Siedzący za mną, zagrożony wypadnięciem z siedzenia, odruchowo chwytą się ręką z nabitym pistoletem za rączkę siedzenia i... następuje samostrzał.

Uczułem silny ból w lewym ramieniu i ujrzałem gwiazdy w oczach.

Samochód jest od nas już o 40 metrów, czuję ciepłą krew na plecach, lewa ręka spada mi z kierownicy i nie mogę jej podnieść. Szczęściem, prawo zdrowe na gazie, więc dalej gaszę!

Już tylko 30 m. od samochodu, pędzimy dalej. Nagle widzę, jak drzwi cuki auta owierają się w biegu i ktoś wygląda. Pewnie patrzy jak daleko jesteśmy, może traci odwagę do ucieczki, gdyż widzi, że stale śledzimy mu na piętach. Ach! Boli mnie piekielnie ramię i ciemno w oczach...

— Kolego, postreliliś mnie. Uwaga! Celuj dobrze i strzelał, strzelał, bo nam ucieknie!

Daję gazu, co mam siłę, gdyż może mi ich zabraknie i pędzę dalej. Już teraz 20 m. od samochodu, 15. jeszcze 2 strzały i oto samochód nagle stanął, a z niego wykoczył szofer, pobiegł w pole i znikł we mgle. Zatrzymałem motocykl. Zaskoczyliśmy na ziemię. Obaj posterunkowi podbiegli do mnie: „kolego, co ci jest?”

— Nic! Goń go! Goń, bo ucieknie.

Pobiegli. Zniknęli we mgle. Teraz nerwy odprężają się. Ramię boli, ław spływa z palców i na plecach pełno ciepłej krwi. Nogi ślaniają się podemną... upadłem.

Słyszę strzały, wołania, wódcę wracającą, a w środku prowadzą szofera-przemysłowca. Gdy wrócili, przybiega do mnie mimowolny sprawca postrelenia, patrzy, czy żyję, co mi jest, a widząc mnie leżącego na ziemi, rozpacza okrutnie. Upakujęm go, jak mogę, choć sam nie wiem, co mi jest.

Dopiero w szpitalu okazało się, że kula przebiła kość łopatkową i jedno zebra, a z emocji ukazało się pasmo siwych włosów na głowie.

Na dworze szarota, mgła powoli ustępowała i napoczęć nie się nie stała. Na granicy ten sam cień, wybielony przez seany porannek, przemiana z korbicem w rękę przetrzeźnia powierzoną mi do strzeżenia. Ludzie, jak co rano, spieszą do pracy, dzieci do szkoły. Deszcz szybko zmyje ślady walki dzisiejszej nocy.

Jutro ta walka rozpocznie się na nowo. I tak co dzień, co miesiąc, co rok i oto już dziesiątą lat tej walki mamy poza sobą. Lecz z każdym dniem stajemy się silniejsi, więcej zahartowani, bardziej doświadczeni w tej walce. Pamiętaj, że dobrze wykonanym obowiązkiem spełniamy hasło Narzeczonego Wodza: „dźwigania Polski wzwyż”.

Opitywanego szosowego przemysłowca



WŁADYSŁAW CZACKI, st. str.

## PIERWSZY STRZAŁ

Była godzina 2.40, kiedy opuściłem lokal placówki i wyjechałem, by kontrolować służbę w terenie. Przejechałem około dwóch kilometrów drogi. Szosa rabi tu dość cętry zakręty, tuż przed zakrętem most nad kanałem rzeki granicznej. Kanał biegnie w stronę granicy Państwa, odległej stąd o blisko 3 km. Paręset metrów na północ, po prawej stronie szosy leśniczówka, po lewej mały laszek, przylegający do samej skarpy kanału. Opodal tego lasku, w pobliżu mostu, zatrzymałem się i czekam na mającego przybyć tu strażnika.

Księżyc mlał się już ku zachodowi. Czyste i roziskrzane gwiazdami niebo potęgowało zimno marcowej nocy. Trawa, która w dzień pod wpływem ciepłych promieni wiosennego słońca zdążyła wydobyć się z ziemi, zostanie do świtu pokryta grubą warstwą szronu.

Po chwili do uszu moich dobiegł odgłos powolnych i jednostajnych kroków idącego strażnika. Po odejściu jego zabrałem rower i podszedłem pod laszek, gdzie rower pozostawiłem, a sam udałem się na szosę. Po kilkunastym przejściu tam i z powrotem, zboczyłem w lewo od szosy w kierunku zachodnim, a stanowiący na liście lasku, patrzyłem w stronę granicy polsko-niemieckiej, widniejącej hen na horyzoncie. Mimo jeszcze pełnej nocy widok miałem dość rozległy, na równinie ciągnących się w tym miejscu łąki nad-rzecznych.

Kiedy tak chwilę obserwowałem przedpole, które — sam nie wiem dlaczego — wydało mi się podejrzane, usłyszałem lekki szmer, dochodzący mnie z za pleców, od strony szosy. Obejrzałem się i dostrzegłem poprzez wąski przesmyk drogi sylwetkę osoby jadącej rowem w stronę niedaleko stąd rozpoczynającej się wsi. Nie powinna to być wzbudzić we mnie żadnego podejrzenia. Droga publiczna i ruchliwa.

Zdaje się, że już w instynkcie strażnika tkwi coś takiego, co okolicznościom naparciu zupełnie naturalnym nadaje charakter czegoś podejrzliwego.

Tak też było ze mną. Z chwilą zniknięcia mi z oczu owej sylwetki, coś instynktownie kazało mi większą zwrócić uwagę na groblę, ciągnącą się wzdłuż wspomnianego kanału.

Podwoławszy ciszej — wzrok i słuch skierowałem w stronę tej grobli, odległej ode mnie około sto pięćdziesiąt metrów. Wokół mnie zupełna cisza — przerwana nagle odgłosem jadącego po grobli roweru „tynk, tynk, tynk”. — Cóż to? — czyżby naprawdę ktoś tamteady jechał? Grobla prowadzi jak strzałką prosto do granicy. Wyciągam zegarek i nie zapalając latarki, po trasie, która godziną, Trzecia minuta czterdzięci. A dobrze! Zgadza się! To jeździec pewna strażnik, który o godz. 3,30 służbę rozpoczyna.

Nie pomyślałem niezupełnie daleko temu przypuszczeniu wiarę, więc nie przestałem wśluchiwać się coraz uważniej w kierunku, z którego dochodziły odgłosy, przy czym wyraźnie stwierdziłem, że jest to nie łanego, jak uderzenie łańcucha roweru o błotnik. Uderzenia te stawały się coraz słabsze, a zatem oddalały się, co w ostateczności upewniło mnie w moim instynktownym przeczuciu, że jednak nie może to być strażnik, na którego czekałem.

Rzecz prosta, że przemyślenie tego zjawiska trwało sekundy i zaraz nastąpiła decyzja podjęcia natychmiastowego pościgu. Czas był już aż nadto nagły, że też pędem po rower, po czym, co sił starczyło, pojechałem bocznymi drogami, by uprzedzić i na grobli odciąć jadącemu drogę.

Po dojechaniu do grobli zatrzymałem się, by sprawdzić, czy nie pozostał jakiś ślad i, ku memu podziwieniu, dostrzegam na bielej oszronionej ziemi wyraźny ślad roweru, a z dala w kierunku granicy słyszę ten sam charakterystyczny stuk — tynk, tynk...

Rebko Góro



Oliver wyszypała strażnik

Z tą chwilą w umyśle moim powstaje pytanie — kto to jest? i drugie — czy zdolał go przyszywać i przeszkodzić w ucieczce? W głowie zaczęły rodzić się najróżnorodniejsze myśli,

boć przecież w nocy zadon utraciły człowiek nie będzie uciekł do granicy. A może szpieg? Dobytując wszystkich sił, jechałem jak najszybciej, mając jeszcze do przebycia z górą kilometr.

Moralnie czułem się przygnębiony zwątpieniem, czy zdolałem spełnić ciężący na mnie obowiązek, bo jeśli jest to człowiek niebezpieczny, to jakże krzywdę lub szkodę może on wyrządzić Państwu? I czy wówczas nie będzie to moja wina?

Podniecony tymi myślami, kotłującymi w moim umyśle, nie ustawałem w wyrażaniu wszystkich moich myśli i wreszcie dostrzegłem już najwyraźniej sylwetkę mężczyzny.

Głęboka ulga i pewność, że chyba zdążył. Do granicy będzie z 400 metrów, moja odległość od uciekającego ponad 100 metrów.

— Cóż to? Jakby się zatrzymał? Tak! Nie myliłem się, to połączenie kanałów zmieniło mi drogę.

Dla mnie była to sytuacja niezwykle korzystna, zyskałem dużo na odległości, lub jeśli zblędzi, będę miał lepszą możliwość dalszego pościgu.

Wiem ścisły musiał doświadczyć skrzyp mojego roweru i upewnić się o pościgu, bo obejrzał się, a zobaczywszy mnie, gwałtownie zwrócił, jednak we właściwym kierunku. A chociaż, zatrzymując się, nie zsiadł całkiem z roweru, to jednak nie mógł po grobli poruszyć trawę, szarwinąć natychmiast dużą szybkością, co znów było dla mnie okolicznością sprzyjającą. To też po paru sekundach byłem już prawie za jego plecami. Teraz dopiero odczuwałem szybkość tętna serca, coś jakby lekki lęk. Świadomość, że może w jednej chwili odwrócić się i doć strzał, nakazywała mi zachować ostrożność, a z uwagi na bliskość granicy — szybciej działać.

Postanowiłem dojechać na jego wysokość i z równoczesnym wezwaniem do zatrzymania się zepchnąć go z roweru. Tak też uczyniłem, niestety — moje uśmierzanie zepchnięcia go zostały odparowane, zaś potrącenie przednim kołem mego roweru o jego tylne koło spowodowało, że straciłem równowagę i jak długi runąłem na ziemię.

**MUZEUM**  
— 47 —  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA EAGINISA



Naturalnie, że poza przestrożbami, nic mi się więcej nie stało, a mój delikwent też wiele na tym nie zyskał, bo sam z trudem utrzymując równowagę, sjechał po skarpcie grobli na łąkę, co znów utrudniło mu jazdę. Ale na rowerze zdolał się utrzymać.

Zerwałem się, dobyłem pistoletu i nie myśląc o rowerze, począłem biec, co tchu starczy za uciekającym, wzywając go kilkakrotnie do zatrzymania się. On jednak na wezwanie moje nie reagował, a nabierając zwalca rozędu, począł oddalać się coraz więcej. Ogarnęło mnie znów zwątpienie, bo o dalszym pościgu już mowy być nie mogło — on rowerem, ja pieszo, w dośladku zupełnie wyczerpany pościgiem, granica tuż.

Postanowienie: — Strzelaj! Lecz czy trafisz? Odległość dość duża, przy tym ciemno.

Daje strzał. W górę.

Nie zatrzymuje się.

To gwałt. Z drżeniem składam się do uciekającego — po raz pierwszy strzelam do człowieka.

Poda strzał. Widzę, że jeszcze jedzie dalej, więc biegnę.

W tym dostrzegam, że wolno zatrzymuje się... słania.

Podchodzę spieszenie i pytam, czy został trafiony?

Nie otrzymuję odpowiedzi potwierdzającej, lecz tylko słowa: „Meine Frau und zwei Kinder“...

Słowa te wywarły na mnie przynębiające wrażenie, a żywo przywiodły mi na myśl własny dom. Szybko jednak otrząsnąłem się z wrażenia i przystąpiłem do zbadania. Stwierdziłem ciężkie zranienie. Stanąłem teraz w obliczu spełnionego obowiązku — obowiązku ostatecznego i bardzo ciężkiego, którego wrażenie pozostało na długo niesotarte.

W sumieniu swoim jednak pozostałem czysty, bo postąpiłem tak, jak każdy prawy żołnierz byłby postąpił na moim miejscu.



JAN LOS, komisarz.

## SLUŻBA WEDŁUG "OBOWIĄZUJĄCYCH PRZEPISÓW"

Wspomnienie moje wypadła mi poświęcić chyba tym wszystkim, którzy z mniejszą lub większą otokwencją, przed mniejszym lub większym gronem, lub zgola li to najczęściej przed wybranym lub wybraną swoje bohaterские przeżycia opowiadają.

Polecam również moje wspomnienie tym miłozanym i nieszczęśliwym i wiecznym cierpielnikom, którzy srodze przez las i fortację przesładowani, otrzymują zawsze zadania i zlecenia niewykonalne, którym do spełnienia: rozkazu stoją zawsze na przeszkodzie: brak ludzi, czasu, łączności, szczegółowych instrukcji i Bóg wie czego jeszcze!

Wielki i dawny mój przyjaciel, a duchowy przewodnik, pan kopalni Baryli Proćków (k. u. k. Inf. Reg. Nr. 77) nauczył mnie jednego, a mianowicie, iż w wojsku wszystko da się zrobić, oprócz jednej możliwości, której dla cenzuralnych względów nie przytaczam.

Chcę więc opowiedzieć historię ponurą z czasów, kiedy to nikt nikogo nie pytał, czy rozkaz jest wykonalny — a rozkazy wydawał kto i jak kto chciał. Wykonywał je również kto i jak chciał.

Było to więc lat temu równie ośmnaście. Złożyło się tak, że od tej daty, tj. od jesieni r. 1920 miałem zaszczyt rozpocząć służbę graniczną, którą po dziś dzień ku pożytkowi moich najbliższych, a srodzej barbarzyńskim niektórym bliźnich mogna nam laudae pełnić.

W czasie tym wyjechałem ze Lwowa, jako dowódca kompanii marzowej, na front bolszewicki. Jednak nie danym mi było i mojej kompanii zapisać się w chlubnej księdze historii, bo bolszewicy, widocznie uprzedzeni o moim sbliskniu się, zawarli z Polską zawieszenie broni. Po miesięcznym waleczeniu się po błotach wołyńskich, znalazłem się wraz z jedynym bożem etapowym, do którego moja kompania wcieliła, w Krzemieńcu.

Była to jakaś po południu. Kiedy zostałem zrzucony do datwa bronu. Dca był nieobecny, a zastępujący go odlutani, przywitawszy się ze mną po dejrliwie serdecznie — począł mi coś długo i mętnie tłumaczyć.



MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

imi. mjr. WŁADYSŁAWA BĄGINIA



— Jednym słowem — zakończył — jesteś dowódcą I kompanii granicznej i masz szereg odmaszerować.

Ta, że nazwano moją kompanię „graniczną”, nie wzruszyło mnie zbytnie. Były to bowiem czasy różnych: „oddziałów śmierci”, „gwardii tamopolskich” „samodzielnych grup”, „jazd cemiańskich” i tutti frutti. Zmartwiła mnie jedna, że nie wiem i napewno nikt mi nie powie, co mam robić. Ale adiutant wkołał mi mapę:

— Tużaj, widzisz, jest twój oddział. Od miejscowości B. przez Ł. do miejscowości A.

— Czerdziesiąt kilometrów — oszacowałem w myślach — no, a co będzie z zaprowiantowaniem?

— Suchy prowiant i chleb możesz fasować w łacate, ludzie będą sobie gotować po cholupach. Poza tym masz tu kwity rekwizycyjne. Jest tam gdzieś w Ł. czy w Sz. Okręgowa Komisja Zakupów... Ostatecznie, dam ci chyba sobie radę — trafi się jakiś człówek prowiantowa... albo co. Zresztą napewno „ty” sobie radę dasz!

Nagle zrobiło mi się bardzo wesoło. Stało mi się jasne, że powodem mego pierwszego występu w służbie granicznej nie był nikt inny jak... niebieskooka pewna blondynka, moja i adiutanta wspólna znajoma. Odszedłem się więc tylko słodko:

— A zadanie kompanii?

Adiutant zaczął obracać w ręku arkusz bibułki, na której widniał rozkaz.

— N...nonszalna (!) służba graniczna... nie rozumiesz? A więc — tu zaczął czytać — „po wycofaniu się wojsk litewskich o 15 km od linii demarkacyjnej, kompanie obsadzają teren neutralny — tj. po polskiej stronie... nie przepuszczają nikogo — za wyjątkiem uciekinierów Polaków z Rosji... niepokornych deserterów przetrzymywać i odtawiać do najbliższego oddziału... w razie wtargnięcia na nasz teren neutralny wojsk Petlury, lub innych nieregularnych band...”

— Wojsk Petlury? — powtórzyłem grobowym głosem.

— Hm... tak tu jest napisane — zaszczepił się adiutant. — Wiadomo ci przecie, że Ukraińcy nie zawarli swierzenia broni i gdzieś koło Podwołoczysk biją się jeszcze z bolszewikami...

— A co mam robić z Petlurą, do ciężkiej cholery?! — krzyknąłem zniecierpliwiony.

Tu zwycięstwo moje było zupełne. Adiutant się zrobił mały i pokorny. Schylił się tylko nad rozkazem i jakby prosząc o wybaczenie, rzekł cichym głosem:

— Masz nie dopuścić do przeniesienia się akcji bojowej na swój oddział... bandy masz rozbroić i...

— Już wiem — przerwałem — do najbliższego oddziału...

Adiutant zrobił się całkiem mały i milczał zafasowany.

— Zawsza jest słodka! — pomyślałem, pamiętając niebieskie oczy naszej znajomej i bardzo słodkie poproszenie:

— Proszę więc o szczegółowe i jasne instrukcje na piśmie!

Stałem jednak na tym, że w braku tych instrukcji dostałem od adiutanta jedynie pisemny rozkaz wymarszu z uwagami: że wszelkie władze prosozne są udzielić pomocy (w pastu neutralnym ja miałem być jedyną władzą — bo innych nie było) no, i że kompania ma pełnić służbę graniczną wedle (stuchając, narody!) „obowiązujących” przepisów!! Adiutant chciał napisać „istniejących”, ale musiał ustąpić.

— Meritum vas salutem — wyrzekłem do zegnąjących mnie w kasynie wieczorem kolegów.

— Dulce et decorum est pro patria mori — odrzekł na to gospodarz kasyna, alicz prowiantowy i wręczając memu adiutantowi spory gąsiarek na lewki na samogonie, dodał:

— Od dziś należy ci się racja żywnościowa wedle tabeli dla oddziałów walczących.

Pozegnałem się więc z kolegami i poszedłem do kompanii, która stała już gotowa do marszu.

— Sto sześćdziesiąt szeregowych plus dwadzieścia trzy — maldował mi sierżant, zdając raport.

— Jakis plus 23? — zapytałem.

— „Lewych” — odparł sierżant tajemniczo — jak wymoszerujemy, to zamelduje.

Wierzyłem w niezłobioną mądrość mego szefa, więc wlaższy na kobyłę, wydałem rozkaz do wymarszu. Po drodze dopiero dowiedziałem się, że tych 23 — to „ochotnicy” z innych kompanii, którzy bez zezwolenia ich dowódców, a jedynie tylko za tajemniczym porozumieniem się odnasyjących szefów kompanii, zgłosili się do mnie. Poza tym mój poczciwy sierżant wymienił z innymi kompaniami wszystkich żydów — kaleków i markierantów — za smychliwych lwowiaków.

— Jest jeden żydek w kompanii — dodał sierżant — ale on się przyda. Cała ta samizna i przyczynek kosztowały mnie 20 konserw amerykańskich.

Młoczek (255) ml.

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

oprac. mgr. WŁADYSŁAWA RAGIŃSKA



ole to się odnijs, bo ja już kasował wojenne porcje na drstaj, a ludzie już dziś jedli w Krzemieńcu. Mamy teraz całą kompanię samych lwowskich dzieci.

Co było robić, machnąłem więc tylko ręką i powiedziałem:

— Fajno jest.

— Jedną maszynką — to też zalesowałem więcej — przymawał się po kolei sierżant — tym markierantom tego nie trzeba. Powiedziałem, że to z rozkazu pana adiutanta...

Maszerowaliśmy już dobre cztery godziny, więc za poradą sierżanta zatrzymaliśmy się w jakiejś wsi, zbaczając z głównej drogi. Po godzinnym odpoczynku ruszyliśmy dalej i rano byliśmy już w Ł. Rozdąkowałem ludzi na wsi i po spożyciu śniadania zdrzemnąłem się chwilę. Było już po południu, kiedy zbudził mnie sierżant. Okazało się, że jakiś oficer żandarmerii wysłał wachmistrza, by przygotował kwatery dla wycofującej się dywizji. Wachmistrz prosił mnie o zrobienie miejsca, proponując ewentualne ściągnięcie się, ale ja nie dałem się ubliżyć i poszedłem do niesterczka. gdzie się mieściła Komenda Placu, najwyższa władza wojskowa w mieście.

Komendantem placu był jakiś sztabowy oficer kawalerii, starszy pan po pięćdziesiątce. Przywitał mnie bardzo grzecznie, sądząc po moich ślitych butach, groźnych ostrogach i kołuszku w formie ulnaki, że jestem kawalerzystą. Ostygł jednak nieco, kiedy dowiedział się, że jesteśmy piechotą, ale zainteresował się znowu, kiedy pokazałem mu rozkaz, iż mamy tu tworzyć Straż Graniczną. Przyznał się, że raz sam także kiedyś służył w rosyjskiej straży pogranicznej i sam by chętnie udzielił rad...

Wiem wszedł do pokoju jakiś inny stary oficer z dywizji. Rozmowa nasza była krótka, gdyż oficer ten ukazał znowu jakiś rozkaz, upowiadający go do zupełnego oczyszczenia terenu z wszelkich wojsk frontowych i tyłowych. Odwoływanie się moje do komendanta placu również wiele nie pomogło, gdyż rozkaz dywizji był obowiązujący i aktualny, a rozkaz boczny stopowego mniejszej mocy — aczkolwiek mnie jedynie obowiązujący. Oficer z dywizji dał mi nawet niedwuznacznie do zrozumienia, że jeżeli bym chciał jakkolwiek opozycję czynić, to mnie... zastrzelą.

Zrozumiałem sytuację: Dywizja nie otrzymała rozkazu Dowództwa Okręgowego Dapu, a znanim ten rozkaz by przyszedł przez D-two Armii albo w inny sposób, sprawa by się wyjaśniła, ale potrwałoby to za dwa dni, gdyż armia była w odwrocie i nie było żadnych połączeń telefonicznych. Gdybym usłuchał rozkazu i maszerował gdzieś na Tarnopol, straciłbym kontakt z boczem. Pozostawało mi chyba wrócić do boczna. Ale 50 km powrotnej uciążliwej drogi... Nie! W głowie zakwiliła mi myśl...

— Odmaszeruję z kompanią znowu — zameldowałem komendantowi placu, a ten, widocznie niemile dotknięty kategorycznym zarządzeniem młodszego od siebie oficera dywizji, zdecydował:

— Tak i pan odmaszeruje — ale znaczy się nie znowu, ot! chwilę wycofawszy. Tak i ja pana proszę na obładek.

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

mgr WŁADYSŁAWA BAGINIA

Skorzystałem z zaproszenia szanownego staruszka i po trzecim czy czwartym kieliszku polegnąłem pocelwemu gospodarzowi i wróciłem do kompanii, dając rozkaz przygotowania wymarszu.

Było już ciemno, kiedy wymaszerowaliśmy z Ł. Po kilku kilometrach, odbiwszy się od głównego traktu — zorganizowałem chwilowy postój, a potem, za rządziwszy marsz ubezpieczony, sam na szpicy z LKM, zatoczywszy łuk i okrążywszy Ł. — pomaszerowałem... na wschód.

Sierżant mój, co się na wszystkim rozumiał, ale nad mapą to tylko po boźnie kiwał głową, zapytany, czy wie, gdzie idziemy — mrucnął:

— Widzi mi się, że idziemy tak jak ja myślę.

Zorientowawszy się, że mineliśmy już linię demarkacyjną, skręciłem na lewo i znaleźliśmy się w jakimś folwarczku czy zakątku.

Właścicielka folwarczku, staruszka, zaprosiła mnie „z całym sztabem“ na kolację. Spotkałem przy stole kilku okolicznej szlachty, którzy z tobołami, furkami i pieszo nawet, uciekali razem z wycofującym się wojskiem i zamysłali się, czy uciekać, postawiając na pastwę swoje mienie, czy też może się wszystko odmienić?

Nazajutrz, stwierdziwszy, że w nocy wszystkie oddziały dywizji już przemaszrowały, zabrałem ze sobą cały sztab uciekinierów, zarekwizowawszy dla nich konie i cofnąłem się na naszą część pasa neutralnego.

Kompanię moją podzieliłem na cztery części. Trzy plutony posłałem na skrzydła, dając im po jednym KM, sam zaś z 20 ludźmi, wliczając w to sztab i kancelarię z LKM., pozostałem we wsi K.

Nawiązałem łączność z sąsiadami i z batalionem, który mi regularnie przysyłał prowiant. Rekwizować nie potrzebowałem, gdyż na otrzymane z prowiantury sól i śledzie otrzymywałem nieprawdopodobnie ilości mleka, jaj i gęsi od miejscowych chłopów. Służba, polegająca na wysyłaniu między plutonami patroli łącznikowych, szła w porządku. Przemysł, a raczej wymysł, łapano całymi wozami i na ogół był spokojny.

Raz tylko...

Otóż tak! Raz tylko, a było to w ponury adwentowy wieczór, kiedy wpadł do mnie żołnierz, meldując, że od tyłu, to jest od polskiej strony zbliżają się do wsi jacyś jeźdźcy. Nie przeczuwając nic złego, a przypuszczając jedynie, że to patrol z pułku, który stał w W. o 15 km w tyle — wyszedłem na drogę i zobaczyłem, że posterunek nasz zatrzymał dwa jeźdźców w papochach.

— Czy to Polaki? — usłyszałem głos w ciemności.

Kazałem jednemu jeźdźcowi zsiść z konia i przybliżyć się do nas. Pokazało się, że to parla-



Na rajce

mentariusze od jakiegoś ukraińskiego oddziału wysłali go przez swego komendanta, by pestraktować z polskim dowódcą. Nie było innej rady, więc kazalem jednemu jeźdźcowi wrócić, by przyprowadził tego komendanta. Mój sierżant sówizzał mu zaraz oczy i przeprowadził go do kancelarii.

— Pułkownik... ańko, komendant „bołszego kurynia” takiej a takiej brygady (również zelaznej) ukraińskiej narodowej armii — wyliczał swe tytuły osobak, którego słojosomia nadawała by się do muzeum policyjnego.

— Major (Boże, przebac mi!) X. — odpowiedziałem dla większej powagi, by pułkownik po moim stopniu wyobrazał sobie stosowne siły mego oddziału... — dowódca... brygady Straży Granicznej (!?).

„Pułkownik” z tupetem oświadczył mi, że ma rozkaz zająć się wieś i po trzebaje prowadzić oraz kwatery dla pułku i furatu dla szwadronu. Sytuacja stawała się psokudna: ja i 20 ludzi i on z pułkiem... Zaczęliśmy więc politycznie rozmawiać o tym i owym, ale naszą dyplomatyczną rozmowę przerwał mój sierżant, który jako były lwowski batiar umiał po ukraińsku.

— Ty, pane ataman, a kilka chcesz za swoju lornetkę?

Zdebiłem Ale „ataman” wziął w rękę zawieszoną na szyi przyzwoityczną lornetkę i odrzekł poważnie:

— Dasz meni dwi kotarynki (dwiście rubli carskich) i paru konserwiw...

Pestraktacje pokojowo-dyplomatyczne wziął teraz na siebie mój sierżant:

— No, a szczo chcesz za swój nagan?

Ledy były perelamane: lornetkę kupił sierżant, esobę dostałem w prezencie, a za nagan dałem „pułkownikowi” dwie konserwy. Reszta się uloczyła.

Za pół godziny „cały pułk”, w liczbie zresztą 30 kosaków, sprzedawał swoje papochy i drobiczgi. Szelem gielidy był nasz kucharz. Karabiny oddali do magazynu naszej „brygady”, konie zabrali miejscowy sołtyś na przechowanie, a mieszczkami niedobitkowie ukraińskiej armii odmaszerowali natychmiast (rano by zobaczyli, jaka to beygada ich rozbejtała).

Niebawem dostaliśmy białe z czerwonym napisem „Policja” opaski na ramieniu i pefililiśmy służbę policyjną. Ja nawet byłem sui generis sędzią i ferowałem wyroki, pane sprawiedliwe, a w każdym razie natychmiast wykonalne...

Przy końcu marca 1921, kiedy to po podpisaniu pokoju wojska nasze definitywnie obsadzaly granicę, jako bataliony celne, minłem już przydział w Dow. Okręgu Śląpa VI-jej armii jako referent kordonowy.

Kiedy, mając polecenie opracowania tymczasowej instrukcji służby granicznej, zameldowałem się z gotowym elaboratem do podpisu, zapytał mnie Szef Sztabu, na jakiej podstawie to opracowałem. Wiedząc, że nie było wtedy żadnych przepisów i że trzeba dopiero wszystko stworzyć, a przypomniałszy sobie swoje pierwsze kroki w służbie granicznej, odpowiedziałem:

— Wszystkie wedle „obowiązujących przepisów”. Będzie służba iść i szła.

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

imi. mgr. WLADYSŁAWA RAG-NISA

## WERBOWNIK

W piękną sierpniową niedzielę przed samą suncą, zjawił się we wsi Działki jakiś mężczyzna, niesłany nikomu z tamtejszych mieszkańców. Wygląd jego wskazywał na to, że prowadzi mu się w życiu nieźle. Dobrze przyodziały i odzywiany, barczysty i zgrabny braniec, w wieku około 30 lat, na pierwszy rzut oka czynił dobre wrażenie. Nowy rower o niklowanych obcicach i błotnikach wstawił do sklepiku przy kościele.

Właścicielce sklepika, która ze zwykłą kobiecą ciekawością zapytała go o cel przybycia i miejsca pochodzenia, odpowiedział, że pochodzi z nad granicy, a przybył do tej wsi, aby zwerbować kilkunastu robotników i robotnic rolnych na prace do Niemiec. Zauważył, że chce ich przeprowadzić nielegalnie, bo na staranie się o legalny wyjazd ma za mało czasu. Okazał jej nawet list, pisany — jak twierdził — przez właściciela majątku z Saksonii, który na gwałt potrzebuje sporo robotników do pracy. List pisany był po niemiecku, a sklepizarka, choć miała go w rękę, nie znając tego języka, nic z niego wymarkować nie mogła. Przybysz wyjaśnił, że ochotnicy na wyjazd nie potrzebują zabierać wcale pieniędzy, poza kwotą po 15.— zł, które muszą zapłacić za przeprowadzenie ich przez granicę. Tam na granicy oczekiwać będą na doprowadzonych robotników dwa ciężarowe samochody, które zawiozą ich na samo miejsce i to bezpłatnie.

Już w kilka godzin później wiadomość o możności wyjazdu na prace do Niemiec obległa całą okolicę. Do sklepika zaczęli napływać kandydaci na wyjazd do Niemiec. Przybywali starzy bywalcy saksońscy i młodzi chłopcy, którzy dotąd nie wytknęli nosa poza swoją wieśkę, synowie bezrolnych i małorolnych, a nawet i daść samotnych gospodarzy, nieśmiały i zawadziący, zdrowi jak tury i cherlacy, ledwie się trzymający na nogach. Najliczniej reprezentowani byli lekkoduchy i niepoacie, którym nie chciało się pracować na kilkumiesięcznych gospodarstwach ajcówkich. Tym uśmiechała się samodzielność i swoboda w dysponowaniu własnymi zarobkami. Ile to przygód



Estabak naszego  
ruchu granicznego

mogą przeżyć w takiej eskapadzie, a przy tym pozbędą się ciągłego nadzoru i nagonki do pracy przez starych.

Za mężczyznami ciągnęły grupkami po kilka, kobiety. Stare i młode, ładne i brzydkie, krzywe i śniągłe jak topole, wesole śmiejące i zadumane — jednym słowem, przedstawicielki wszystkich odmian społeczności wiejskiej.

Informacyj o warunkach wyjazdu udzielała bezinteresownie właścicielka sklepika, powtarzając wiernie to wszystko, co jej powiedział przyjezdny, który już wyjechał do następnej wsi, obiecując powrócić jeszcze w tym samym dniu wieczorem.

We wsi zapanował entuzjazm. Jedni obliczali swoje groszki, drudzy na gwałt poszukiwali pożytek. Inni znów starali się sprzedać coś nie coś ze swego uboższego dobytku, byle tylko zdobyć kwotę 15.— zł na opłacenie przewodnika.

Nikommu tylko nie przyszło do głowy, by sprawdzić, czy ten osobnik, który zjawia się w ich wiosce, godzien jest takiego zaufania i kim on jest w ogóle. Uwierzano na ślepo, że spadł on z nieba, na samo opowiadanie nawiązanej eklepiaczki. W tej miserii i nędzy, przybycie stawało się dla nich wprost dobroczyńcą.

Do późna w noc na drodze przed sklepikiem zbierały się gromady ludzi, snując plany na przyszłość i oczekując na powrót opatrzeniowca werbownika.

Ten jednak nie przyjeżdżał. Rozczarowani, z rozpaczą w sercach zaczęli się rozchodzić do swych domów: dwóch tylko uparciuchów postanowiło oczekiwać nadal, choćby do rana. Około północy przyjechał na swoim rowerze nieznanym przybysz, zatrzymując się przed sklepikiem. Sklepiak zamknięty już był na wszystkie spusty, a właścicielka jego spała w najlepsze. Przybysz, zatrzymawszy się na drodze przed sklepikiem, zagadał do oczekujących na niego kawalerów, pytając, jak dawno został sklep zamknięty. Graecznie odpowiedzieli na zadane pytanie, a gdy przybysz zamierzał już odjechać, zapytał go niesmiało, czy to on ma zapotrzebowanie na robotników do Niemiec. Odpowiedział twierdząco, na co interesanci poprosili go o zapisanie ich jako ochotników na wyjazd. Przyobiecował im, nadmieniacząc, że już za dwa dni musi mieć 20 robotników i 40 robotnic. Następnie, dowiedziawszy się, że sporo osób chce również wyjechać za pracę, zaproponował im, by zebrali chętnych i doprowadzili na wskazane przez niego miejsce. Zbiórka robotników wyznaczyl na wtorek o godzinie 22 o pięć kilometrów za wsią Dąbówka, w lesie przy kąpieli. Stamtąd do granicy było jeszcze około 2 godzin marszu drogami ubocznymi. Około północy w wyznaczonym dniu cały transport miał przekroczyć granicę. Przeprowadzenia miał dokonać sam werbownik, twierdząc, że zna takie punkty, które nie są strażowane przez Straż Graniczną. Po tych objawieniach — odjechał.

Na drugi dzień zwracało we wsi, jak w silu. Do drogi przygotowano się krótko. Jedno lepsze ubranie do węzła, drogie gorzej na siebie. Żadnych

produktów żywnościowych werbownik brać nie pozwalał. Bo i po co? Gdy przejdą granicę, będą mieć wszystkiego pod dostatkiem. Jeden tylko warunek, który nie mógł być zmieniony, to zabranie z sobą po 15.— złotych przez każdego z emigrantów.

W wyznaczonym dniu i godzinie stawiło się na zbiórecie ponad 60 osób. Przewodnik przybył punktualnie. Przebieczył zebranych, a zbierających cztery osoby, na usilne prośby, w drodze wyjątku przyjął do transportu, obiecując się wstawić za nimi, by zostały również przyjęte do pracy. W krótkiej przemowie zażądał w czasie marszu ciszę i sposób posuwania się małymi grupkami, po dwie lub trzy osoby, idącymi za sobą na odległość wzroku.

Wkrótce dał znak do pochodu i sam ruszył naprzód, naogół do pośpiechu. Rozpoczął się marz. Przewodnik, lekko ubrany i bez pokunków, szedł śmiało, nie troszcząc się o innych. Niektórzy z idących za nim, starani procy i głodem, a przy tym stani wiekiem, co raz to bardziej zmęczeni, ustawiali po drodze. Coraz to więcej było maruderów. Po przebyciu pięciu kilometrów, przewodnik zatrzymał transport i stwierdził, że idzie z nim jeszcze 50 osób, przeważnie takich, którzy drogi do granicy nie znali. Starani wiekiem odpadli już wszyscy, marz bowiem był bardzo męczący, bo predki. Niepotrzebnie przewodnik nakazywał ciszę w czasie marszu i tak nikt nie miał ochoty do gadania. Pot zalewał im oczy i całe ciało, a niejedna w dachu kładła przewodnika, że takie tempo nadał swej partii. Lecz gdy z kolei pomyśleli, że może to dla ich dobra, zaciśkali zęby i szli ostatkiem siły.

Jeszcze pięć, cztery i dwa kilometry, a już znajdują się w Niemczech. Droga prowadziła teraz przez las. Przecinkami leśnymi, tak zwanymi suchkami, posuwała się cicho jak duchy, gromada zmęczonych ludzi.

W pewnym miejscu przewodnik zatrzymał wszystkich. Po cichu odpowiedział, że granica znajduje się o niecały kilometr. Nakazał ciszę i jak najostrożniejsze posuwanie się za sobą. Rozkaz powtórzono szepcąc. Zaraz po tym przewodnik ruszył prosto przed siebie, a partia jego, idąc gęsto, jeden za drugim w ślad za nim. Po przebyciu około 800 metrów, idący napotkali rzeczkę niegłębką i wąską, bo mającą najwyżej dwa metry szerokości. Za rzeczką znajdowały się mgłą pokryte łąki, mokre i bagniste. Gdy już wszyscy przekroczyli rzeczkę, przewodnik zatrzymał ich i oświadczył im, że znajdują się już w Niemczech. W myśl umowy teraz należało wypłacić przewodnikowi zgodną i ugodzoną kwotę za przeprowadzenie ich przez granicę, tak szczęśliwa, bo bez natknięcia się na Straż Graniczną.

O umowie tej przypominał teraz sam przewodnik. Rozpoczął on inkasowanie złotych od prowadzonych przez siebie osób. Niektóre z nich próbowały go prosić o przyjęcie miłosnej opłaty, dając mu tylko po 10 złotych, lecz przewodnik ani słyszeć o tym nie chciał. Twardy był z niego człowiek. Zapowiedział, że kto nie wpłaci natychmiast 15 złotych, może się cofnąć, bo do samochodu go nie przyjmie. Mając w perspektywie koniec piasej podróży i jazdę samochodem, choćby ciężarowym i w ścieku, płacili ludziska zgodną

kwotę. Gdy już wszyscy uciąli opłatę — przewodnik polecił im ustawić się dwójkami i maszerować za nim. I szów zaczął się maraz, szybki i uciążliwy po bagnistej łące. Przewodnik skakał po kępkach, a idący za nim, nie znając drogi i terenu, zapadali w bagno po kolana. Do najbliższej wioski niemieckiej było około dwóch kilometrów. Im więcej zbliżali się do widniejącej już wioski, przewodnik coraz bardziej przyspieszał kroku, tak, że tylko trzech ludzi miało go na oczach. Gdy skończyli się łąki i prowadzący znalazł się na drodze pomiędzy pierwszymi domami, dał on szaw w jedno podwórko, a przebiegłszy przez niego, znikł w ciemnościach nocy. Kilku z emigrantów, którzy zauważyli jego ucieczkę, rozpoczęli za nim pościg, który jednak nie dał pożądanego rezultatu. Przepadł jak kamień w wodzie i tyle go widziano. Ścigający, zrezygnowawszy z pościgu, powrócili na drogę do swoich towarzyszy, ścigających powoli z łąk i opowiedzieli im o ucieczce przywódcy.

W odpowiedzi na to powstał lament nie do opisania, napętno tłumiony przez rozsądniejszych członków partii. We wtór, w której się znaleźli, nie świeciło się ani w jednym domu, trzeba więc było zapukać do jednego z najbliższych domów, by dowiedzieć się, gdzie się właściwie znajdują. Podjęło się tego dwóch z emigrantów, lecz zanim im otworzono, gromada rozbitków otoczona została przez czterech strażników granicznych z psami służbowymi.

Przybyli strażnicy graniczni rozpoczęli natychmiast badanie przytrzymanych osób, a gdy dowiedzieli się prawdy, wyjaśnili niedoszłym emigrantom, że znajdują się oni jeszcze w Polsce i to dość daleko od granicy, bo aż cztery kilometry. Następnie zabrali wszystkich do placówki.

Przez kilka godzin trwały dochodzenia, ponieważ Straż Graniczna chciała za wszelką cenę dowiedzieć się o nazwiska i miejsc zamieszkania oszustów. Niestety, zatrzymanym nie mogli podać nic konkretnego. Widzieli go tylko w nocy, a o pochodzenie nie pytali się. Takim wyjaśnieniem nie chcieli wierzyć strażnicy, zarzucając zatrzymanym, że kryją swego przywódcę, lub że go w ogóle nie mieli. Jeżeli był, to powinni go być znać, a za narazenie ich na takie przykrości, winni go wskazać, tymbardziej, że wszystkich czeka kara za usiłowane przekroczenie granicy, która może być mniejsza, o ile wydadzą oszusta. Mimo zaprzysięgania się przytrzymanych, że osobnika tego nie znają, nie znaleźli ani wiary u strażników granicznych. W dalszym ciągu podejrzewano ich o krycie przewodnika, nie mogąc uwierzyć, by ci go nie znali, jeżeli poddali się pod jego komendę, omawiali z nim warunki pracy w Niemczech i sposób przedostania się przez granicę drogą nielegalną.

Wszystkich przytrzymanych odstawiano następnie do posterunku Policji Państwowej, celem dalszego urzędowania. Ci, którzy posiadali przy sobie dokumenty, zostali w tym samym dniu zwolnieni, resztę zatrzymano do czasu stwierdzenia ich tożsamości, po czym ich zwolniono.

Po dwóch dniach wszyscy niedoszli emigranci znaleźli się w swoich miejscach zamieszkania. W ciągu kilku dni przeszli moc cierpień i wstydu, poznając takie tajniki życia, o których dotąd nie mieli żadnego pojęcia.

JÓZEF KOWALSKI, komisarz

## ZA OLZĘ!

Hej, Olzo! Rzeka ty polska!

Nad twoimi brzegami zdrada ustawiła graniczne słupy, dzieląc prostą piętrową ziemię...

Wazelkiej zdradzie przychodzi kres i ukaranie.

Zaczęło się.

Pod pierwszy strzał, a po nim — na całym szoszańskim przedpolu zawrzało. Grzeszał karabinów, terkotanie broni maszynowej, od czasu do czasu wybuch granatu, to znów trochę złowrożej ciszy, a gdzieś, za rzeką, stłumiony jęk.

Tak przez cały dzień.

Pod wieczór, kiedy szare mgły osuwały dolinę Olzy, przywołane postaci w czeskich mundurach, w ciemności, a gęsto zapadały po jej przeciwnej stronie, strzegąc tajemnicy, która tajemnicą być już przestała.

Polski strażnik z drżeniem w sercu wsłuchiwał się w szoszańskie odgłosy, a opierając się o graniczny kamień, próbował, czy się ten znak szoszańkiej zdrady nie chwiała.

Chwiał się!

Jeszcze jeden większy wyskok, a wywrócony, potoczy się z łaskotem w dolinę, uderzy o skały i pęknie, rozrywając na sobie monogram C. S. R.

Zapadła ciemna, wrześnie noc.

Wzmocnione posterunki naszej strazy czuwały...

Za Olzą ciszę przerwał krzyk kobiety, a potem — płacz.

Wkrótce zaodniło na przeciwnym brzegu. Błyski ognia i gramot strażników rozdarły powietrze. Pospłyły się czeskie pociski w polską rzekę, kiedy ktoś przesunął się, uciekając.

Na moment przystanął, wydał okrzyk bólu i... począł szybko biegać przez wodę.

Przebrnął. Podł w ramiona polskiego strażnika:

— Broń! Daj mi karabin! Muszę powrócić, bo tam moi mordują!

— Nie pójdziesz! Jesteś ranny!

— Nie! Nie! Bolesniejszą ranę mam w duszy! Dajcie broń i chodźcie ze mną!



MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISZA

- Nie możemy!
- Nie możecie? Dlaczego?
- Nie mamy rozkazu!...
- Mój Boże! My tam już tyle lat na ten rozkaz czekamy!
- I my też czekamy, bracie nasz!

I tak już, aż do świtu, przez całą noc coraz to ktoś skradł się do polskiej strażnicy, by ją przekroczyć, a czasem słowiański wróg prażył ogniem.

Nie wszyscy zdążyli zawołać do polskiego strażnika „bracie!”, i paść mu w ramiona. Wiele z nich objęła na wieki ich ukochana Śląska Ziemia, lub wody Olzy utuliły w piaskach fał...

Polska Straż Graniczna czuwała, mając oczy zwrócone za rzekę, nasłuchując, z bronią gotową do walki, ujętą w krępującą spokojną dłoń. Wiedzieli, że rozkaz przyjdzie.

Prędzej jednakże przyszedł czerwony szlak, który zbierając bandę ośmielił się naruszyć granicę Rzeczypospolitej!

Dostał odprawę!...

Jeszcze kilka dni bolesnego wyczekiwania i ciągłej gotowości, nareszcie przyszedł rozkaz.

Naczelny Wódz wyrzekł: „Maszerować!”...

Bracie z za Olzy! Chodź ze mną! Dostaniesz polską broń i polski mundur i będziesz już na zawsze z nami wspólnie strzegł twój polskiej ziemi! Bracie mój! Nie podnieś mi już z jakimś w ramiona, nie zawołasz, że twórci mordują!...

Graniczny kamień spadł w dalną Olzę z łoskotem i rozbił się o skały na dwie w tym miesiącu, kiedy widniał monogram C. S. R.

Zakwitła ziemia czerwienią czerwieni i bielą sztandarów. Ulanęły w powodzi kwiatów karne szeregi wojska.

Wszędzie kwiaty, kwiaty, kwiaty, aż kwiatów zabrakło. Lecz najpiękniejszy kwiat zakwitł na wieki na mogiłach powstańców, którym będzie lekko spoczywać w wolnej Ojczyźnie.

Dla Straży Granicznej radosną i historyczną jest dziesięta rocznica jej święta.

Nasi strażnicy przemaszowali Śląsk Zachodni, by stanąć na rubieżach dziejowej sprawiedliwości i by pierśią swą osłaniać polski lud, którego odwieczna tęsknota do Matki ziściła się.

Nasi strażnicy przemaszowali i już czerwonym kwiatem swej krwi wyrosli na świętym granicznym kopcu, na wieczne stróżowanie.

Premaszerowali i nie cofną się!

TADEUSZ CHELMECKI, komisarz

## STRAŻ GRANICZNA

Ze wzrokiem na zachód zwróconym  
 My pierwsi do boju gotowi,  
 Z bagnietem na broń nasadzonym,  
 My polscy strażnicy kresowi.

Czy w wichru piekielnej zawiei,  
 Wśród deszczu, czy burzy, śnieżycy,  
 O słupy graniczne oparci  
 My — polskiej strzeżemy granicy.

Wśród czujek, wśród czai, wśród patroli,  
 My w baczny, wytrwały czuwaniu  
 Na stal wykuwamy hart woli,  
 By sprostać w potrzebie zadaniu.

Czy w wichru piekielnej zawiei,  
 Wśród deszczu, czy burzy, śnieżycy,  
 Snu dziecka polskiego strzeżemy,  
 My stróż granicy — strażnicy.

Gdy zacznie się taniec bojowy,  
 Gdy wojna rozpęta się sraga,  
 My pierwsi jesteśmy gotowi  
 I pierwsi uderzym na wroga!

Wśród bomb, huku dział, karabinów,  
 Na tanki, na gazy, na miny,  
 Z wesołą grą jęków i śmierci  
 My, polscy strażnicy — ruszymy!

LESZEK BIELEWICZ, str. pchor.

## DO KOLEGÓW PODCHORAŻYCH

Sto lat prawie temu porucznik Wysocki parwał garstkę młodych ludzi i poszedł z nimi w bój za Pałkę, co w kajdanach niewoli tkwiła. Prognął do końca wielkiego dzieła, cóż, kiedy ospałość ludzka nie dała wsparcia swym ramieniem młodym wojownikom o wolność. Zginęli w lawinie ognia nieprzyjacielskiego, pozostawiając po sobie wspomnienie bohaterstwa i chęci do czynów. Pokonani przekazali młodym ludziom przyszłości Honor i Słowo.

To podchorążowie!

To ci, co dziś szczytą się srebrnym galonem, co marszami swymi sięgają wysoko... hen... aż po „gwiazdki”!

To ci, co świecić mają innym przykładem doskonałości, oddania się służbie i Ojczyźnie...

To ci, co przybrani w przygodny mundur strażnika, strzegą wraz z innymi granicy!

Pozwalano nam dostąpić przez to największego zaszczytu, jaki na nas, młodych wojowników Ojczyzny, spaść może. Mamy strzec tego, co jest najświętsze dla Ojczyzny: jej granic. Mamy nie dozwolić, by wróg nasz, czy to polityczny, czy, co gorzej, ten skryty, naruszający Skarb Państwa na szkodę, nie naruszył w żaden sposób granicy.

Ale nie na tym jeszcze opiera się godność noszenia odznak podchorążych w Straż Granicznej.

Oto mamy być dla innych wzorem doskonałego żołnierza, wzorem dyscyplinowanego i karnego strażnika, kłódy nie pozwól złamać się żadnym trudnościom. Oto mamy być przykładem dla tych, którzy tego potrzebują, mamy być doskonałym porównaniem między słabością a speszystością ciała i duszy.

I od chwili, gdy złożyliśmy przysięgę na wierność, od chwili, gdy wcielano nas do poszczególnych placówek, obowiązkiem naszym jest pracować nie tylko dla służby, nie tylko dla „okaz przelotnych”, ale przede wszystkim



Carroliana („Kosy”)

W Dolinie Chocho-  
wskiej



nał samymi sobą, by wykorzystać z siebie te weryfikacje niepotrzebne naleciałości, jakie jeszcze z czasów cywilnych wrosły nam silnie w duszę.

Wyżyć się więc musimy wszystkich słabości, by naprawdę móc spełnić to zadanie, jakie daje prawo noszenia odznak podchorążego. Pracować musimy z całym oddaniem się, gdyż od tego zależy spełnienie naszych marzeń.

W pracy jednak naszej pamiętajmy o tych, którzy są obecnie naszymi wychowawcami, a pamiętajmy dlatego, bo choć obecnie równi są nam stopniem, są to ludzie starsi od nas wiekiem i służbą, bo są to ludzie, którzy przeszli wiele w służbie granicznej.

Oni są naszymi pedagogami, od których wiele, bardzo wiele nauczyć się można. Oni są niejako pomostem do poznania wszelkich tajników służby, pomostem, który ułatwi nam dalszą samodzielną pracę. Odwiedzajmy się im za to poważnym i należnym szacunkiem, służmy im radość w trudniejszych sprawach życiowych, w których niejednokrotnie szersze nasze horyzonty mogą skutecznie wpłynąć na dalszy bieg wypadków. Będąmy im wdzięczni za trud, jaki obecnie ponoszą przy szkoleniu nas.

11.XI.1938 r. obchodzimy dziesięciolecie istnienia Straży Granicznej. Dumni jesteśmy, że wolno nam święcić tak ważny jubileusz...

I w szczególnym tym dniu ślubujemy swą wierność dla Państwa, ślubujemy, że my, podchorążowie, będziemy najlepszymi obrońcami granic, że pracę swą wykonywać będziemy z młodzieńczym zapałem i energią!

Ślubujemy naszemu Komendantowi, że znajdzie w nas najsilniejszą podstawę materialną i fizyczną Straży Granicznej!

Ślubujemy i przyrzekajmy samym sobie, że praca nasza będzie pracą owocną, garliwą i wierną.

A uczucia nasze jakie w dniu dziesięciolecia Straży Granicznej przeżywamy, zamieńmy w głośnie i szczerym okrzykiem:

„Straż Graniczna i jej Komendant General Jan Józef Górszczyński

Niech żyją!”

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISZA

### „GRANICZNIK”

Wzrostający polski znak graniczny na granicy wach-pruskiej w pobliżu m. Bogusów, pochodziący z 1543 r.



QUANDO SIGISMUNDUS PATRIIS AUGUSTUS IN ORIS  
PRIMUS ET ALBERTUS MARCHIO IURA DABANT  
ILLE IAGELLONIS VETERESQUE RENOMINIS URBS  
HICQUE BORUSSORUM PACE RECEBAT OPES  
HAEC ERECTA FUIT MOLES QUAE LIMITAT FINES  
SIGNAT ET AMBORUM SEPARAT ARVA DUUM.

ANNO MDXLV MENSE AUGUSTO.

Napis na płycie wstawionej w „granicznik”.

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

imi. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

DR. BRONISŁAW PAWŁOWSKI

## DZIEJOWY ROZWÓJ NASZYCH GRANIC

W dniach, w których święcimy dwudziestolecie istnienia Niepodległej Rzeczypospolitej, może nie od rzeczy będzie cofnąć się myślą w naszą dalszą przeszłość — i przypomnieć sobie, że Polska jest państwem o bogatej, tysiącletniej już historii, w której wprawdzie nie brak chwil chmurnych, a nawet tragicznych, ale też jaśniejszym blaskiem piękne karty rozwoju potęgi państwa i szerokiego zasięgu, że dzieje nasze wypełnione są głównie walką o wytyczenie i zabezpieczenie granic, oraz o utrzymanie a później o odzyskanie niepodległości.

Polska w dobie Piastów, jako państwo dopiero tworzące się i organizująca, główną swą ekspansję rozwijała w kierunku zachodnim i północnym. Już w dobie panowania Mieszka I zajmowała terytoria położone po za swymi granicami rdzennie etnicznymi, na północy — Pomorze, na zachodzie — Miłsko i Łużyca, a na południu — Morawy. Parcie na zachód było niestałe i ograniczało się do grodów czerwieńskich. Te posiadłości Mieszka I umożliwił jego świętyni następcą Bolesław I Chrobry, w długich walkach z cesarzami niemieckimi. O nim to tradycja pięknie głosi, że wbił słupy graniczne w rzece Odrze, która była podówczas naszą „wielką rzeką”. Według bowiem jej brzegów, odpowiednio umocnionych, Bolesław bronił skutecznie na czele hufców rycerstwa polskiego, rodzimej ziemi przed najazdami niemieckimi. Dzielne zaś załogi grodów Głogowa i Niemczy parokrotnie wytrzymały bohaterako szturmy nieprzyjaciela.

Ale nie tylko jego zasługą jest utrwalenie granicy zachodniej i skuteczna jej obrona. Co więcej, dzięki zwycięskim bojom zdolał on wyzwolić państwo z pod władzy niemieckiej i wywalczyć dla Polski niepodległość, a widomym znakiem tej niezależności była jego koronacja na króla.



Medioznik albo graniczny i cwałow Królestwa Kępińskiego. Według współczesnej akwaforty Dantscha.



Niestety, za panowania jego następców, położenie Polski, z małymi zresztą przerwami (w dobie rządów Kazimierza Odnowiciela, Bolesława II Śmiałego i Bolesława Krzywoustego), poczyniła się coraz więcej pogarszać. Złożyło się na to osłabienie potęgi mocarstwowej państwa polskiego wiele przyczyn, jak wewnętrzne niezgody rodzinne wśród Piastowiczów, kończąca się nieraz wygnaniem z kraju, osłabieniem lub nawet morderstwami rywali do władzy książęcej, dalej — brak jeszcze silniejszego zjednoczenia poszczególnych szczepów i separatyzm plemienny mas, porównania się wciąż jeszcze istniejących czynników pogańskich do walki z chrześcijaństwem, to talny testament Bolesława Krzywoustego, który — choć podyktowany najlepszą intencją utrwalenia jedności państwa — stał się w realizacji swej powodem podziału Polski i rozbitcia jej na wielką ilość drobnych i słabych tułustewek, wreszcie doprowadzenie do Polski przyszłego jej i najgroźniejszego wroga — Krzyżaków.

Skutkiem osłabienia wewnętrznego, zaprzepuszczoną została przede wszystkim niepodległość państwa na wiele lat. Co więcej, Polska, tracąc swoje stanowisko mocarstwowe, nie była w stanie skutecznie obronić swoich granic. Skutkiem tego w tym okresie poniosła dotkliwie straty terytorialne: odpadło bowiem niemal całe Pomorze, Miśko i Łużyce, a Śląsk, to rdzennie polską dzielnicą, począł stopniowo ulegać wpływom niemieckim i ciążyć ku cesarstwu, aby z początkiem XIV wieku zupełnie odpaść od Polski. Zwalczający się wzajemnie książęta polscy prowadzili krótkowzroczną politykę „dojatków” i nie widzieli wzrostu tuż pod ich bokiem nowej potęgi brandenburskiej — potęgi, która w przyszłości miała dotkliwie zaciążyć na losach państwa polskiego. Nie tylko temu nie przeciwdziałali, ale, co gorsza, nawet czynnie dopomogli do jej rozwoju. (Bolesław Rogożka, jeden z książąt śląskich, przesłał w zmiłn na pomoc w walce przeciw braciom, połowę ziemi lubuskiej margrabiom brandenburskim, 1250).

Dopiero trzech ostatnich władcy z dynastji piastowskiej rozpoczęli na nowo akcję odbudowy jedności i potęgi. Przemysław II zdołał odzyskać Pomorze i po długiej przerwie znów koronował się na króla polskiego. Władysław II Łokietek, to król w całej pełni odnowiciel zjednoczonego państwa polskiego. Nie udało mu się wprowadzić utatować Śląska, który odpadł wówczas do Czech, ani zatrzymać Pomorza, ale potrafił zjednoczyć w swym rękach władzę nad przeważną częścią dotąd rozdrobnionych ziem polskich.

Dzielo zjednoczenia i scalenia państwa, odziedziczonego po ojcu, kontynuował z dużym powodzeniem Kazimierz Wielki. Związał on silnie ludność dotąd zespolone dzielnice, jak np. Mazowsze, a ponadto starał się odzyskać poprzednio utratone prowincje, jak Śląsk, bodej część Pomorza i ziemie rdzennie polskie, zagarnięte przemocą przez Krzyżaków i Brandenburczyków, a wreszcie Ruś i Wołyń. Był panującym o szerokich widnokręgach, zwołał i konsekwentnie zmierzającym do podniesienia potęgi mocarstwowej niepodległego państwa polskiego.

Po jego śmierci następuje bardzo ważny, zasadniczy, a zarazem bardzo charakterystyczny zwrot w kierunku dalszego rozwoju państwa polskiego. Panujący z dynastji Piastów główną uwagę mieli zwrócić na zagadnienia, związane z granicami zachodnimi, wszelkie ich poczynania na wschodzie, sprawy ruskie, miały charakter drugorzędny. Natomiast następcy Kazimierza Wielkiego zajmują się niemal wyłącznie kwestiami wschodnimi i południowego wschodu. Począwszy więc od XIV wieku, nasze granice zachodnie ustają się, drobniejszym tylko ulegając zmianom, punkt zaś ciężkości zainteresowań coraz zmagają się, tak dyplomatycznych, jak i wojskowych, przenosi się ku wschodowi.

Ten przełom w kierunku dalszego rozwoju państwa polskiego miał swe głębsze uzasadnienie. Piastowie, wywodzący się z nad Warty, widzieli możliwość swej ekspansji ku ujściom Odry, natomiast dla panów małopolskich, którzy po śmierci Kazimierza Wielkiego objęli ster rządów, dalsze linie rozwojowe bliższe były w kierunku Rusi i Litwy. Zresztą, wobec coraz ściślejszego zacieśniania się kolizji wrogich potęg na granicach zachodnich, coraz trudniejsze były warunki, już nie tylko dalszego rozszerzenia się, ale nawet odzyskiwania dawniej utraconych terytoriów. W przeciwieństwie do tego, kierunek ku wschodowi przedstawiał dużą swobodę działania i możliwości



Strzałek osłono-graniczny szosy  
Książstwa Księstwa  
Według współczesnej akwarysty  
Dietrich



Strzałek celno-graniczny piechoty Królestwa Kongresowego.  
Według współczesnej okazyjki Diebicha.

szerokiego rozwoju terytorialnego i potęgi mocarstwowej państwa polskiego.

I w rzeczy samej, nowa ta koncepcja doprowadziła do unii z Litwą, do rozszerzenia granic od Morza Bałtyckiego, aż niemal po Morze Czarne, a co za tym idzie, wzmożła bardzo silnie znaczenie Polski na zewnątrz. Zarazem jednak doprowadziła do bliższego zetknięcia z nowymi sąsiadami, a zarazem i przeciwnikami, z którymi odgórnie będzie zmuszona walczyć przez całe stulecia: z Tatarami, Wolosami, Kozakami, a przede wszystkim z głównym i najniebezpieczniejszym wrogiem, Moskwą. Zajęta zaś swą południowo-wschodnią ekspansją, mało już zwracała uwagi na sprawy północne, przez co popełniła fatalny w skutkach błąd, pozwalając decyzją Zygmunta Augusta na

znaczące powiększenie przysiężej monarchii pruskiej, przez oddanie w ręce Hohenzollernów Prus Książęcych.

Ustawiczne walki na wschodzie i południowo-wschodzie powodowały, że granice te ustawicznym ulegały przemianom. Mielimy wspaniałych królów, jak Stefan Batory, Władysław IV i Jan III Sobieski, oraz znakomych wodzów, jak Tarnowski, Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarniecki i in., którzy dzielnie i z dużym powodzeniem bronili naszych granic przed ciągłymi najeżdżami wrogów i nie pozwalali, by Rzeczpospolita doznała jakiego uszczerbku, ale były też momenty załamania się i straci. Dopiero pod koniec XVII wieku nastąpiło utwardzenie się granic i stan ten pokojowego współżycia przetrwał do... rozbiórów Rzeczypospolitej.

Odrodzone państwo polskie było zmuszone od początków swego istnienia do walki, w celu odbudowy swych granic. Akcja restytucyjna rozpoczęła się od bitew o Lwów i Małopolskę Wschodnią, dawna grody czeskie, oraz Wilno — spuścizna Jagiellońska, ale nie zapomniano też o dawnych liniach wytyczonych, posostawionych przez Piastów. Uwolniono Wielkopolskę, odrywkano bodaj część Pomorza, następnie część Śląska Górnego, a ostatnio — powrócił do macierzy i Śląsk Zachodni.

IAN SZULC

## Żywy mur na pograniczu

Jednym z objawów, cechujących państwa zabarce, był głęboki dystans dzielący przedstawicieli władz państwowych od społeczeństwa. Żądając w owych czasach od obywateli, a raczej od poddanych, lojalności i posłuchu, władze stosowały jeden tylko środek, aby żądanie to uczynić skutecznym, a mianowicie — represję. Sądowano też nimi bez miary, zmuszając obywateli do wykonywania obowiązków wobec państwa pod presją siły. W tych warunkach władze wykonawcze, a w ich rządzie — służba bezpieczeństwa i służba ochrony granic — były w oczach ludności jedynie narzędziem ucisku, wznoszącym mur niezrozumienia i nieowładni pomiędzy społeczeństwem a władzą państwową.

Czasy te minęły bezpowrotnie. Dziś dążymy w Polsce do tego, by lojalne wykonywanie obowiązków wobec państwa było wynikiem uświadomienia obywatelskiego, wynikiem przemyślanej głęboko decyzji, powziętej dobrowolnie, a nie z obawy przed karą.

Na takich właśnie przesłankach oparła Straż Graniczna swój stosunek do ludności pogranicza. Żądając od niej bezwzględnej poszanowania przepisów prawa i broniąc z karabinem w garści powierzoną jej pieczę granicy, jednocześnie prowadzi Straż wielką pracę wychowawczą wśród ludno-

Ludność Korczowa wita chrześcijańską i żołd wycieczkę CSSG.



MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA BĄG-NISA

ści pogranicza. Praca ta jest logicznym uzupełnieniem służby strażniczej, w skutkach bowiem zmierza do tego samego celu: do zahamowania przepływu granicznej i do całkowitego zabezpieczenia granic państwa.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że o ile jesteśmy wszyscy zgodni w opinii co do przestępstw takich, jak morderstwa, rabunek, kradzież, fałszerstwo, oszustwo itp., o tyle skłonni jesteśmy traktować przemytnictwo raczej pobłażliwie. Cóż więc dopiero mówić o ludności pogranicza np. wschodnio-pruskiego, gdzie tradycje przemytnicze przechodziły z ojca na syna w ciągu wielu dziesiątek lat? Przemytnictwo uważa się tam za godną sposobność zarobkowania, nie inaczej też traktuje tę rzecz bezrobotny górnik śląski, którego nędza wypędziła na zieloną granicę. Dla małego chłopca na granicy południowej przemyt jest tylko równoznaczny z okazją „tańszego” kupna, mieszkańiec zaś pogranicza zachodniego, przyzwyczajony od lat do towarów niemieckich, wciąż jeszcze darzy je większym niższy zaufaniem. W tych warunkach przekonanie ludności pogranicza o przestępnym charakterze przemytnictwa jest zadaniem bardzo trudnym.

Karabin, jako argument ostateczny, nie wystarczy do wpażenia ludności tego przekonania. Nakazuje on posłuch, odstrasza, ale nie uczy szacunku i a istoty rzeczy. Aby tego dopiąć, należało zacząć od przelamania nieufności do uzbrojonego strażnika, od wzajemnego zbliżenia się i nawigowania życiowych, „spędzających” stosunków.

Podjętą tę pracę, Straż Graniczna miała na względzie cele bardziej dalekosiężne, niż uświadomienie o szkodliwości przemytnictwa. Moment ten, łączący się ściśle z wykonywaną przez nią służbą, nie wyczerpuje problemu zabezpieczenia granic, bowiem nierównie ważniejszymi elementami są: podniesienie poziomu kulturalnego i gospodarczego pogranicza; budzenie świadomości narodowej tam, gdzie jest ona przytłumiona przez wpływy obce; nauczanie ludności pogranicza podstawowych obowiązków wobec państwa;

wciągnięcie tej ludności do pracy zbiorowej w organizacjach społecznych, kulturalnych i do obrony państwa przysposabiających. Dzięki tym wszystkim dopiero elementom, w całość zbranym, ludność pogranicza może stworzyć żywy mur, chroniący skutecznie nasze granice.

Do budowy „żywego muru” przystąpili oficerowie i szeregowi Straży Granicznej samorzutnie, wiedzeni tylko zdrowym instynktem obywatelskim. Nie na pokaz tę pracę prowadzą, nie dla reklamy własnej, ani nie dla osobistych korzyści. Zmęczeni wyczerpującą służbą, znajdują czas na pracę instruktoracką w oddziałach PW i WF, na zakładanie oddziałów Strzelca Zw. Rezerwistów, Zw. Powstańców, LMK, LOPP itd. — tam, gdzie ich



Matec, strażnik wysiedleńcy z Caschabitzowca, znalazł opiekę u Straży Granicznej.



Wycieczka CSRG, wśród mieszkalców Korcausu

dotąd nie było. Przewodniczą zebraniom, organizują, uczą i niezmordowanie powiększają swój dorobek organizacyjny.

Z własnych groszowych oszczędności zakładają świetlice, biblioteki dostępne dla ludności, organizują odczyty, na których sami występują w roli prelegentów, urządzają obchody uroczystości narodowych, przedstawienia amatorskie, zabawy na cele dobroczynne, krzewią pietyzm dla polskiego słowa i polskiej sztuki tam, gdzie przeważają wśród ludności wpływy obce, budują strzelnice i boiska sportowe, zakładają spółdzielnie spożywców — słowem, nie wypuszczając z rąk karabina, wykonują jednocześnie pracę społeczną, której ogrom może ocenić tylko ten, kto się z nią zetknął zbliska.

Wiedzeni szlachetną pasją, prześcigają się w doskonaleniu tej pracy. Oto, na pograniczu wschodnio-pruskim, gdzie wespół z nauczycielstwem podoficerowie Straży Granicznej występują w roli prelegentów na odczytach dla młodzieży przedpoborowej, członków Z. S., Z. R. itd., zakupili podoficerowie z dobrowolnych składek aparat projekcyjny i przesrocza, aby pogłębić wartość prelekcji. W pow. częstochowskim, pragnąc podnieść poziom uprawy roli, wystarali się o pomoc siewną dla gospodarzy i o fachowego instruktora. Gdzieś indziej zakasawszy rękawy, obsadzili szosę drzewkami owocowymi. Inni jeszcze zaczęli we wsi wczorową straż polarną. Inni — stworzyli spółdzielnię spożywców we wsi, wciągając do niej na członków wszystkich gospodarzy. Przykłady takie można by przytaczać ad infinitum.

W parze z tym idzie żywa działalność dobroczynna, objawiająca się przede wszystkim w opiece nad dziećmi. Dożywianie dzieci, zakupywanie dla niej odzieży, obuwia i pomocy szkolnych, wysyłanie jej na obczyźnie za własne, ciężko zapracowane grosze — to zjawisko powszechne na całym pograniczu. Niejeden też bufetynk szkolny wyrósł na pograniczu staraniem Straży Granicznej i dzięki jej ofiarności (np. szkoła im. gen. Jura Gorzechow-

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA BĄGINISZA

Oko.  
Pograniczne wach graniczne.



skiego w Rajgrodzie, a także niejedną kościółkę na pograniczu południowym, gdzie ludność katolicka jest często pozbawiana swojej świątyni.

Ludy zostały już dawno przełamane. Ludność pogranicza (oczywiście, z wyjątkiem zdecydowanych przestępców, których Straż Graniczna zawsze będzie sołą w oku) zrozumiała już, że pod szarym mundurem strażnika bije gorące, czule na potrzeby bliźnich serce, że strażnik graniczny — to współobywatel, towarzysz pracy, przyjaciel i doradca. Ze karabin — to twardy mus, przed którym ugiąć się musi każdy, kto łamie prawo, ale że karabinu tego używa strażnik w szlachnej sprawie.

Szczególne silne więzy łączą ludność ze Strażą na odludziu pogranicza małopolskiego, gdzie nie raz przez kilka miesięcy w roku całe obszary są zupełnie odcięte od świata. Jedynym często przedstawicielem władzy państwowej jest tam żołnierz graniczny, będący jednocześnie arbitrem, nauczycielem, lekarzem i doradcą w najbardziej zawiłych sprawach. O pracy tych „samotnych społeczników” można by pisać całe tomy!

Oto np. pewna zapadła wioska górska w Beskidzie zachodnim pozbawiona była szkoły. Ludność — prawie sami analfabeci. Pewnego dnia powstała jednak w tej wiosce szkółka, którą założył... strażnik graniczny z miej-



Wioska górskich Beskidów.

S. I.

## PIES GRANICZNY wierny towarzysz służby

Najwierniejszy to przyjaciel człowieka. Za kęs strawy, za odrobinę serca, jaką mu człowiek okazuje — odplaca najgłębszym przywiązaniem i stałą ochotą do świadczenia usług w granicach dostępnych dla swego piersiego rozumu. Cokolwiek mówilibyśmy o tym rozumie — nie sposób zaprzeczyć, że w działaniu psa spotkać można cechy, które dwunożny władca świata tak słabo jest przypisywać jedynie sobie.

Przede wszystkim — odwagę, gardzącą wszelkim ryzykiem oraz obowiązkością, graniczącą nie raz z najwyższym poświęceniem.

Cechy te, obok wręcz zdumiewającej inteligencji psa, pozwalają mu służyć z poświęceniem człowiekowi w najbardziej różnorodnych dziedzinach. Któż nie słyszał o pocztowych saint-bernardach, niosących ratunek turystom na szczytach alpejskich? Lub o „wodołazach”, ułożonych specjalnie do ratowania tonących, czy o dzielnych psach straży pożarnej, zsuwających się odważnie w ogień i dym, by ratować człowieka? Albo wreszcie — o psach sanitariuszów i psach meldunkowych, które oddają tak wielkie usługi na polu lotwicy?

Osobny rozdział stanowi użycie psa w służbie bezpieczeństwa. Zamiast ratownictwa wodnego psa jest tu tropienie śladów, pościg i obezwładnienie przestępcy, a często też — obrona swego pana przed napastnikiem. Tu więc przede wszystkim wymaga się od psa maksymalnych umiejętności, nabytych drogą trudnej pracy, oraz cech — jeśli się tak wyrazić można — „osobistych”, a których wspomnieliśmy wyżej i które predestynują psa do roli towarzysza służby i obrońcy.

Rola ta przypada również w udziale psom służbowym Straży Granicznej, bądź „obowiązkiem” Zakładu Treningu Psów, który mieści się przy Centralnej Szkole Straży Granicznej w Rawie Ruskiej i uchodzi za jedną z najpierwszych w Europie uczelni tego typu, będąc też t. zw. psom-towarzyszom, ułożonym przez swoich właścicieli.

Pieski te pełnią normalną służbę patrolową na granicy przy boku swych przewodników, biorą udział w zasadzkach i czatach, a nieocenione wprost



**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

DR. inż. WŁADYSŁAWA RAGINIŚA



Na odcinku Czerwca.



Do służby  
na całym terenie.



**MUZEUM**  
Polskich Dotychczasowy obiekt  
Formacji  
Granicznych

mgr. inż. WŁADYSŁAWA BAGIŃSKA

Zakład Treningu Psów Granicznych  
walczy z przemytnikami

usługi oddają w pościgu za przemytnikami oraz w tropieniu ich po śladach. Nierzadko udaloby się przemytnikowi przejść bezkarnie obok zasadki pod osłoną ciemności nocnych, gdy wiatr i deszcz tłumią odgłosy kroków — gdyby nie czujny czworonóg, którego niezawodny węch i słuch wykryją na czas obecność abcych. Nierzadko udaloby się zbiec ścigalnemu, gdyby nie pies, który — poszczony na trop — prowadzi nim kilka lub kilkanaście kilometrów, aż dopadnie wrzaskie przestępcy. A ileż razy przypadły towar, porzucony przez przemytnika w ucieczce, gdyby nie pies, który — wiedziony niezomylnym węchem — odnajduje cenną zglubę?

Specjalne usługi oddają psy służbowe na tych odcinkach, gdzie przemytnicy posługują się włączonymi psami, szczególnie tresowanymi. Pies taki spełnia rolę szpicy i gdy zwręży czyją obecność w pobliżu, wraca po cichu do posuwającej się za nim bandy, ostrzegając ją w ten sposób o niebezpieczeństwie.

Tę samą rolę spełnia pies graniczny, towarzyszący zasadzce; instrukcja na bronie użycia psa służbowego przeciwko psu czy jakikolwiek bądź zwierzęciu, to też do walki pomiędzy czerwonooczymi rywalami dochodzi tylko w ostateczności.

O wyczynach naszych dzielnych czworonogów można pisać całe tomy. Szczególnie na ruchliwych odcinkach granicy setki razy zajmowano przemyt jedynie dzięki ich pomocy. Niektóre psy zdobyły już sobie taką sławę, że najbardziej nawet agresywni przemytnicy, rzucający

Zakład Treningu Psów Granicznych  
sporządzenie na dożycie





nie bez wahania na strażnika w chwili przytrzymania — kapitulując od razu na widok wyszczerzonych kłów lokalnej „gwiazdy”.

Dopiero jednak w walce bezpośredniej z przestępcą objawiają się w całej pełni walory psa granicznego. Oto np. dzielny „Chan”, bronący swego pana przed napaściami, w zaciętej walce powalił na ziemię i oberwał na przemytnika, b. atleję cyrkowego (!). Oto „As”, który — wylapawszy po jed-  
nemu wszystkich członków bandy — rzucił się na ostatnim do granicznej rzeki Czarnawki i wyciągnął go na brzeg napół już utopionego. Dziesiątki i setki takich wypadków świadczą wymownie o użyteczności psów w walce z przemytnikami.

Niezawnie jest to walka bezkwateru. Walowiący licznymi sukcesami „Łódź” otrzymał pewnej nocy 3 postrzały pistoletowe i z trudem tylko udało się go wykurować. Inny pies — towarzysze otrzymał w walce głęboką ranę szyi, zadaną nożem. Dzielny „Bayard”, trzykrotnie przebity nożem, ścigał mimo to jeszcze 5 km uciekającą bandę, którą ostatecznie ujęto. Wypadków takich możnaby przytoczyć wiele — i takich również, które miały smutniejszy finał. Wspomnijmy choćby rasowego „Alf”, którego struli podstępnie młodszy przemytnicy, lub słynnego „Draba”, którego ścigając przestępcy przebili nożem brzuch i przełócili kręgosłup, skutkiem czego trzeba było dobić wiernego towarzysza służby...

O psie zwykle się mówi, że „zdechł”. Jednak użycie tego określenia w stosunku do psa granicznego, który głośno w nierównej walce z przestępcą, byłoby stanowczo niewłaściwe!

„Drab” — postrzał przemytników.



## Spółdzielczość w Straży Granicznej

Jubileusz Straży Granicznej jest równocześnie jubileuszem wielkiej spółdzielni kredytowej Straży.

Spółdzielnia ta pod nazwą „Kasa Wzajemnej Pomocy Straży Granicznej” obejmuje wszystkich bez wyjątku oficerów i szeregowych Straży Granicznej. Pierwszym członkiem Spółdzielni jest Komendant Straży Granicznej, General Brygady Jan Jnr Gorsechowski.

Budzący się ruch spółdzielczy wymaga dla swego rozwoju pomocy od-  
cjalnej, która by ideę spółdzielczą utworzyła drogę, w przeciwnym bowiem razie rozwój będzie opóźniony. Straż Graniczna miała szczęście, że na czele jej stanął człowiek, który w zbiorowym wysiłku widział zawsze dobro społeczeństwa i który ten zbiorowy wysiłek organizował i popierał zawsze i na każdym stanowisku.

Stosownie do swoich zadań służbowych posiada Straż Graniczna specjalną organizację placówek, złożoną z kilku ludzi, rozrzuconą wzdłuż linii granicznej na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów. Postać ciągłości służby nie pozwala na urządzenie większych zjazdów lub zebrań, bezpośrednio z sobą komunikują się tylko strażnicy sąsiednich placówek.

W takich warunkach wypadło myśleć o rozwinięciu akcji spółdzielczej i samopomocowej. Sprawa była pilna, bo strażnik, pozostawiony sam sobie w prymitywnych stosunkach pogranicza, potrzebował gwałtownie pomocy dla urządzenia się w sposób zbliżony choćby tylko do wymogów życia kulturalnego.

To też myśl założenia własnej spółdzielni kredytowej, bo taka forma na razie najlepiej odpowiadała potrzebom chwili, powstała już w pierwszym roku istnienia Straży Granicznej, tj. w 1928 r. Projekt utworzenia spółdzielni spotkał się z jak najwięk-  
szym poparciem ze strony naczelnej władzy służbowej — Komendanta Straży Granicznej, General Pastawki, ówczesny Komendant Straży Granicznej, będący jednym z pionierów spółdzielczości polskiej, nie tylko poparł poczynania organizatorów, lecz także nie szczędził doświadczonej rad i wskazówek.

Jako ścisłą datę założenia Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej należy przyjąć dzień 29 czerwca 1928 r., tj. dzień zebrania organizacyjnego, odbytego przy udziale 26 delegatów poszczególnych jednostek organizacyjnych.

Bespośrednio po powstaniu Spółdzielni przystąpiło do niej 3.500 członków z udziałami po 200 zł., przy czym udziały miały być spłacane ratami miesięcznymi po zł. 5.—.

Pierwszy statut K. W. P. przewidywał stosunkowo bardzo szeroki zakres działania Spółdzielni. To też młode władze Spółdzielni szły w początku

działalności musiały wybrać odpowiednie drogi rozwoju, by następnie nie błąkać się po miasowcach, by nie popaść w sytuację bez wyjścia przez podjęcie się zbyt szeroko pojętego zakresu działalności bankowej.

Zatrzymano się szczęśliwie, jak potem okazało doświadczenie, na działalności wyłącznie pożyczkowej. Spółdzielnia zbyt wzięta była jeszcze na eksperymenty, któreby następnie, w okresie załamania się koniunktury, mogły podważyć egzystencję placówki spółdzielczej, narzucając członków na straty materialne i zniechęcając ogół do idei spółdzielczej. Władze K. W. P. opracowały normy pożyczek i sposób zabezpieczenia. Gotowych wzorów nie było, trzeba było samym zdobywać doświadczenia.

Na szczęście, koszty doświadczenia nie były duże mimo wstrząsu spowodowanego kryzysem, mimo kilkakrotnego zmniejszenia upośledzeń. K. W. P. nie zachwiała się. Dość powiedzieć, że od chwili założenia do dnia dzisiejszego Spółdzielnia nie miała właściwie żadnych strat.

W ciekawy sposób rozwiązano zagadnienie komunikowania się Spółdzielni z członkami. Trzy czwarte części ogółu członków nigdy nie widziało na oczy lokala Spółdzielni, ani żadnego z członków jej władz. Kontakt odbywał się wyłącznie w drodze korespondencyjnej, przy czym rolę pośrednika i opiniodawcy wzięły na siebie władze służbowe, ułatwiając w ten sposób w ogromnym stopniu pracę organom K. W. P. Walne Zgromadzenia odbywały się przez delegatów, których ilość wynosi 31.

Podobnie, jak organizacja Spółdzielni Straży Granicznej, tak i jej działalność, posiadając odrębny, niż w innych spółdzielniach charakter, dostosowywany do potrzeb ogółu członków. K. W. P. jest spółdzielnią wybitnie korporacyjną, o wyłącznym, zamkniętym charakterze. W ciągu pierwszych lat dziesięcia K. W. P. ograniczała się głównie do udzielania pożyczek krótkoterminowych, przeznaczonych na zaspokojenie potrzeb doraźnych. Wyjątkowo tylko były przyznawane pożyczki na cele budowlane. Jest to zrozumiałe o tyle, że kredyt uszczędny poza pożyczkami na cele budowlane i mieszkaniowe, zawsze będzie miał charakter przeważnie konsumpcyjny.

Celem, który obok akcji samopomocowej przyswilił stałe władzom Spółdzielni, było wychowanie członków w duchu spółdzielczym. Zebranie sporego kapitału z udziałów oficerów i szeregowych Straży Granicznej miało przekonać ogół członków o potęgę zbiorowego wysiłku, z drugiej zaś strony ścisłe przestrzeganie terminów w spłacie zobowiązań miało na celu przyzwyczaić ogół członków do solidności i dokładności życiowej oraz wpisać w nich zaufanie w bezpieczeństwo powierzonych Spółdzielni kapitałów. Po dziesięciu latach doświadczeń można stwierdzić, że cele te zostały osiągnięte, że K. W. P. przysporzyła Polsce szereg doświadczeniowych spółdzielców.

Z ważniejszych przejawów życia K. W. P. w ubiegłym dziesięcioleciu wspomnieć wypada o przyjęciu od członków w 1935 roku kwoty około 100.000 zł w obligacjach Pożyczki Narodowej tytułem wpłat na udziały lub spłatę długów. Operacja ta, dokonana za zgodą Generalnego Komisarza Po-

życzki Narodowej, pozwoliła członkom Spółdzielni uruchomić gotówkę zmniejszoną w papierach smadniczo nieposzybwalnych. A oto kilka cyfr, ilustrujących przedstawioną dopiero co garść refleksji jubileuszowych:

Ilość zareklamowanych udziałów wynosiła w pierwszym roku po założeniu Spółdzielni 3.600 na sumę 720.000 zł. Ilość ta z końcem dziesięciolecia wynosiła 8.365, co równa się kapitałowi udziałowemu w kwocie 1.673.000 zł.

Stopy procentowa wynosiła początkowo 11%, z końcem dziesięciolecia spadła do 7% dla pożyczek konsumpcyjnych i 5% dla pożyczek budowlanych.

Całonkowie odpowiadają wyłącznie udziałami, odpowiedzialności dodatkowej nie ma. Czysta nadwyżka, przypadająca do podziału, wynosiła w pierwszym roku istnienia K.W.P. 4% od udziału i w tej samej wysokości wypłacona została za 1937 r.

Na cele społeczne K.W.P. wypłaciła w ciągu 10 lat przeszło 30.000 zł.

Przebiegna ilość udzielanych pożyczek wynosi rocznie około 2.500 na kwotę około 1.000.000 zł.

Do 31.III.1936 roku Spółdzielnia należała do Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wajaskowych. Od 1.IV.1936 roku K. W. P. korzysta z opieki Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych R. P.

Po pierwszym dziesięcioleciu istnienia Spółdzielnia Straży Granicznej z energią przystępuje do realizowania drugiego etapu swej działalności. Plan pracy na okres lat najbliższych przewiduje wzmocnienie akcji oszczędnościowej oraz rozwinięcie akcji budowlanej i osadniczej na pograniczu. Warunki służby granicznej powodują, że większość strażników opuszcza Straż Graniczną w wieku stosunkowo młodym, nie dczużywszy się pełnej emerytury.

Tym ludziom K. W. P. pragnie zapewnić warunki egzystencji przez umożliwienie im zbudowania własnego domu lub nabycia osady rolnej. W pierwszym rzędzie popierane będzie osadnictwo na pograniczu, aby przez zwiększenie z terenem pogranicza ludzi wypróbowanych pod względem narodowym i społecznym zrealizować hasło „Przygraniczne pańszczyzną Rzeczypospolitej”.

Z wiarą w rozwój i powodzenie idei spółdzielczej przystępują władze Spółdzielni Straży Granicznej do realizacji swych zamiarów w nowym dziesięcioleciu, bo rozwój spółdzielczości polskiej oznacza równocześnie poprawę sytuacji gospodarczej Państwa.

Podmiotem w tej pracy będą dla Spółdzielni słowa dedykowane jej z okazji X-lecia przez Generała Jura Gorzechowskiego:

„Dziesięcioletni okres istnienia Kaszy Wajaskiej Pomocy, to egzamin spółdzielczy Straży Granicznej.

Dotychczasowy rozwój K. W. P. świadczy, że egzamin ten wypadł jak najlepiej.

Życząc tej pożytecznej instytucji powodzenia w dalszej pracy dla dobra oficerów i szeregowych Straży Granicznej, tak, by następnym jubileuszem zostały ją w pierwszych szereżach polskiej spółdzielczości”.

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

imi. mjr. WLADYSŁAWA BAGINISA

## STOWARZYSZENIE „SAMOPOMOC STRAŻY GRANICZNEJ”

Stowarzyszenie „Samopomoc” jest swego rodzaju instytucją ubezpieczeniową dla oficerów i szeregowych Straży Granicznej, którzy prawie bez wyjątku są członkami stowarzyszenia.

Każdy członek korzysta z dwójakiego rodzaju ubezpieczenia: na wypadek śmierci oraz w razie zwolnienia ze służby.

Organizacja działalności „Samopomocy” jest bardzo prosta: w razie śmierci jednego z członków wpłacają wszyscy pozostali członkowie po 1 zł na rzecz wdowy lub innej osoby, wskazanej przez ubezpieczonego. W ten sposób premia lub „pożmianka” wynosi w każdym wypadku kilka tysięcy złotych. W razie zwolnienia ze służby wszyscy koledy wpłacają na rzecz zwolnionego składkę w wysokości, zależnej od ilości lat przesłużonych, tj. 10 — 50 gr i w ten sposób zwolniony otrzymuje „odprawę” w kwocie kilkuset lub paru tysięcy złotych.

Wpłata premii i odpraw następuje niezależnie od nabytych uprawnień emerytalnych. Premia wypłacana są srybko, w ciągu najdalej miesiąca od chwili powstania obowiązku wypłaty. Zbieraniem składek i ich zbiorowym przekazywaniem zajmuje się zarząd stowarzyszenia.

W okresie od 1 marca 1932 r. do 31 października 1938 r. wypłacono tytułem premii i zapomóg 1.286.693,38 zł za 120 wypadków śmierci i 760 zwolnień ze służby.

Stowarzyszenie „Samopomoc” istnieje od 1928 r., jednak nie od razu działalność jego poszła w obecnym kierunku. Pierwotnie, do połowy 1931 r. stowarzyszenie zajmowało się organizowaniem i utrzymywaniem domów wypoczynkowych dla członków i ich rodzin. Akcją tą jednak nie zdobyła sobie popularności wśród członków, wobec czego stowarzyszenie przeszło na udzielanie gotówkowych zapomóg na leczenie, wspomagając w okresie 1931 — 1932 r. 440 członków zapomogami na ogólną kwotę 76.902 zł.

I ten jednak zakres działania okazał się w warunkach Straży Granicznej niecelowy i po dłuższych studiach stowarzyszenie przeszło ostatecznie na działalność wyłącznie ubezpieczeniową.

Obecny statut jest owocem kilkuletnich doświadczeń i spełnia swą zadanie ku całkowitemu zadowoleniu ogółu członków. W stosunku do wysokości świadczeń, jakie członkowie i ich rodziny otrzymują ze stowarzyszenia, składki są bardzo niskie, o wiele niższe, niż w jakiegokolwiek innej instytucji o podobnych celach, a już porównać ich nie można ze składkami, pobieranymi przez powszechne zakłady ubezpieczeniowe.

Z fundusów Stow. „Samopomoc” wypłacono ponad to około 4.000 zł na ogólne cele społeczne i przeszło 75.000 zł na budowę bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej.

## BURSA DLA DZIECI ŻOŁNIERZY STRAŻY GRANICZNEJ

Specyficzne warunki bytowania oficerów i szeregowych Straży Granicznej narzucają konieczność szukania rozwiązań o formach — jak się rzekło — nawskroś krytyczalnych, dla których braknie często wzorów z zewnątrz. Do rzędu zagadnień, wymagających takiego właśnie rozwiązania, należy kwestja kształcenia dzieci żołnierzy Straży Granicznej.

Trzeba mieć sobie sprawę z tego, że długi odsotek oficerów i szeregowych Str. Gran. pełni służbę na kompletnym odludziu, w miejscowościach bądź zupełnie pozbawionych szkół, bądź też posiadających szkoły wiejskie, które mogą dać dzieciom tylko wykształcenie elementarne. Jeśli zaś chodzi o dacie dzieciom wykształcenia średniego, ogólnokształcącego czy zawodowego, nie mówiąc już o studiach wyższych — jest to w naszych warunkach prawie zawsze równoznaczne z koniecznością wyjazdu dzieci z pogranicza w głąb kraju i opłacania, niezależnie od wysokich opłat szkolnych, kosztownych „stancji”, co — zwartywszy na skromny budżet żołnierza Straży Granicznej — dla niejednego z nas jest wręcz niedostępne.

Szczególnie upośledzeni są pod tym względem nasi koledy z dwóch Okręgów karpackich, zwłaszcza z Okręgu Wschodnio-Małopolskiego, gdzie w wioskach nadgranicznych bądź niema wcale szkół, bądź też są szkoły tylko z językiem wykładowym ruskim. Trzeba więc było znaleźć także rozwiązanie, które uchroniłoby dzieci nasze od wynarodowienia, a jednocześnie dało im możność kształcenia się. Ten właśnie wzgląd zdecydował o powołaniu do życia Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Gran., pomyslanej początkowo tylko dla Okręgów pogranicza małopolskiego.

Historia Bursy sięga czasów Straży Celnej, już bowiem od 1924 r. gromadzono fundusze na budowę Bursy. Realizacja tego dzieła była sprawą oporną, gdyż — o ile koledy z odcinka małopolskiego chętnie się do niego przykładali — o tyle koledy z innych odcinków, nie będąc w nim bezpośrednio zainteresowani, trzymali się raczej na uboczu. Stopniowo jednak rosło w naszych szereгах zrozumienie dla tej sprawy. Z zagadnienia lokalnego przekształciła się ona z biegiem lat w zagadnienie społeczne o szerokiej podstawie, poryskując sobie rozczników wśród całej Straży Granicznej.

Początkowo Bursa mieściła się w Przemyślu, w budynku wynajętym. Ponieważ jednak w tych warunkach mogła ona zaspokajać potrzeby tylko jednego Okręgu — postawiono zagadnienie na szerszej płaszczyźnie przez stworzenie w ub. roku stowarzyszenia p. n. „Bursa dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej”, które ma za zadanie wybudować kolejno szereg burs na pograniczu, tam, gdzie zachodzi tego potrzeba. W pierwszym rządzie stowarzyszenie podjęło budowę własnego gmachu we Lwowie. Opodatkowanie się całej Straży Granicznej na ten cel, a ostatnio — skupienie cało-



kształtu akcji akładkowej w ramach Funduszu Społecznego, wprowadziło to zgodnienie na nowe, realne tary.

Dzięki osobistym staraniom Komendanta Straży Granicznej, p. gen. Jura Gorsechowskiego, który jest najtroskliwszym opiekunem Bursy, budowa własnego gmachu przy ul. Strykajkiej ruszyła dość napręd i w połowie 1939 r. gmach zostanie całkowicie wykończony. Jednak, już teraz, nie czekając na wykończenie gmachu, przeniesiono Bursę z Przemysła do Lwowa, umieszczając narazie dzieci w internatach obcych i powierzając pieczę nad nimi zarządowi Bursy i „Komitetowi opieki nad dziećmi”, złożonemu z tam oficerów i szeregowych Komendy Okręgu Wsch.-Małopolskiego. Za przeniesieniem Bursy przemawia przede wszystkim istnienie we Lwowie różnorodnych zakładów naukowych, których brak jest w Przemysle.

Koszt budowy wyniesie około 400.000 zł i zostanie pokryty wyłącznie ze składek oficerów i szeregowych Str. Gran. za pośrednictwem Funduszu Społecznego; do 31.X. br. wpłynęło z tego źródła zł 188.851,03, nie licząc posiadanych dotąd przez Bursę zasobów gotówkowych.

Bursa nie jest samowystarczalna, co wynika z charakteru tej instytucji, mającej przyjąć z pomocą żołnierzom granicznym w kształceniu ich dzieci. Obecnie np. opłata miesięczna od dziecka wynosi zł 25,— (nie licząc opłat szkolnych), przy czym w ub. roku Bursa dopłacała do utrzymania każdego dziecka zł 234,65. W całości natomiast pokrywa Bursa koszty utrzymania, ubrania i nauki sierań, umieszczonych w Bursie. Są to: cztery dziewczynki w wieku od 4 do 15 lat po ś. p. str. Grzybie z Mazowieckiego Okręgu i synek ś. p. emeryt. przed. Piotrowskiego z Okr. Zach.-Małopolskiego.

W ub. roku szkolnym poszewiło się przez Bursę 81 dzieci, w bież. zaś roku przyjęto ich 100, z czego 61 chłopców i 39 dziewcząt. Już dziś Bursa przestała być imprezą lokalną, gdyż zśród tych 100 dzieci — 2 jest z KGSG, 13 — z Okr. Mazowieckiego, 4 — z Pomorskiego, 5 — z Wielkopolskiego, 5 — ze Śląskiego, 17 — z Zach.-Małop. i 54 — z Wsch.-Małopolskiego. W przyszłym roku, gdy stanie nowy gmach, który pomieści 200 dzieci, stosunek ten zwiększy się jeszcze na korzyść okręgów pozaokręgowych.

W bież. roku 2 wychowanków Bursy uczęszcza do przedszkola, 28 — do szkół powszechnych, 33 — do gimnazjów ogólnokształcących, 35 — do szkół średnich zawodowych i 2 — do szkół wyższych. W niedługim więc już czasie wyjdą z Bursy wychowankowie, zdolni do samodzielnego zarobkowania.

Troskliwa opieka, zastępująca dzieciom dom rodzicielski, dobre odżywianie, pomoc w nauce i stała opieka lekarska, jak również kulturalny wpływ otoczenia — zapewniają dzieciom warunki bytowania, których nierzad, mimo najszlachetniejszych chęci, nie mogliby im stworzyć rodzice.

Stworzenie tej placówki, pierwszej w szeregu projektowanych burz na pograniczu, świadczy wymownie o wyrobieniu społecznym i o wysokim poziomie solidarności wśród żołnierzy naszego Korpusu. Bursa nasza jest realnym osiągnięciem, którym chlubą się służnie Straz Graniczna!

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA EAGINISIA



CSGG: strażac odwołujący

## Ofiarność Straży Granicznej i jej formy

Korpus Straży Granicznej od chwili jego powstania dążył do ofiarności na cele ogólne. Wszystkie wielkie cele spotykały się z gotowością do ofiar ze strony oficerów i szeregowych Straży Granicznej. Znaczna ilość różnych organizacji społecznych na pograniczu opierała swoje istnienie wyłącznie lub przeważnie na składek Straży Granicznej.

Powstawały w ten sposób świetlice, boiska sportowe, strzelnice i biblioteki. Ze składek oficerów i szeregowych Straży Granicznej mundurowały się organizacje P. W. na pograniczu. Straz Graniczna przyznawała się do budowy szkół, knajpów i domów ludowych.

Z chwilą, gdy została zdecydowana budowa Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej i trzeba było pomyśleć o wyzuceniu środków pokrycia kosztów budowy, władze służbowe zwróciły szczególną uwagę na formy i zakres ofiarności Straży Granicznej. Po przeprowadzeniu odpowiedniej ankiety okazało się, że niezależnie od świadczeń dotychczas na wyznające się potrzeby o charakterze wyższej użyteczności, większość oficerów i szeregowych opłacała stale miesięczne składowki do kilku, a nawet kilkunastu różnych organizacji i zrzeszeń lokalnych.

Po bliższym zbadaniu zagadnienia ofiarności na cele społeczne, władze służbowe stwierdziły, że nie wszystkie organizacje na równi zasługiwały na



CSGG: straż graniczna

poparcia, że często składki zużywane były na opłacanie kosztów administracyjnych przeszeń martwych i bieżących, społecznie bezużytecznych.

Popierając w zasadzie ofiarność na cele społeczne, władze służbowe nie mogły tolerować rosnącej nierówności w rozkładzie świadczeń na różnych odciśnięciach granicy. Mimo, że składki na cele społeczne mają charakter ofiar dobrowolnych, to jednak w środowiskach kierowanych hierarchicznie istnieje prawie zawsze pewnego rodzaju nacisk moralny, skłaniający członków danego środowiska do nieuchyłania się od świadczeń na cele społeczne przez organ kierowniczy. Zależnie od okoliczności i stopnia zainteresowania komendantów oddzielnych jednostek organizacyjnych, wysokość składek wahała się od kilku do kilkudziesięciu złotych miesięcznie.

To też w ówczesnym uporządkowaniu akcji składkowej w celu znalezienia pokrycia dla półmilionowego błasko wydatku na budowę Bursy, władze służbowe, zamiast podwyższyć składki lub nakładać nowe, wołały włączyć do siebie niewdzięczne zadanie ujęcia naszej ofiarności w jedno latyśko.

Akcja scaleniowa ofiarności na cele społeczne miała przybrać się do sprawiedliwego rozłożenia świadczeń między wszystkich oficerów i szeregowych, zebranie zaś w jednym roku składek miało umożliwić realizację zamierzeń wielkich, niemożliwych do przeprowadzenia w inny sposób.

Ostateczna decyzja w tej sprawie leżała w rękach zainteresowanych, tj. ogółu oficerów i szeregowych Strazy Granicznej. W tym celu wstawiony został odpowiedni punkt do porządku dziennego Walnego Zebrania Stow. Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Str. Gr.

W dniu 8 maja 1937 r. po wyczerpującej dyskusji, w czasie której nie brakło również głosów krytycznych, uchwalono ostatecznie utworzenie Funduszu Społecznego, zobowiązując ogół oficerów i szeregowych do wpłacenia na ten cel 1½% uposażenia brutto. W myśl uchwalonego równocześnie regulaminu zebrany funduszami administruje zarząd, złożony z przewodniczącym mianowanym przez Komendanta Strazy Granicznej i z trzech członków, będących przedstawicielami trzech przeszeń samopomocowych Strazy Granicznej.

Z chwilą wprowadzenia Funduszu Społecznego wszyscy oficerowie i szeregowi zwolnieni są od obowiązku uiszczania jakiegokolwiek innych składek na cele ogólne i dobroczynne.

Z zebranych składek zarząd przekazuje 20% na cele lokalne jednostkom organizacyjnym od komisariatu wzwyż, resztę zaś rozdziela na podstawie uchwał, zatwierdzonych przez Komendanta Strazy Granicznej.

Zbieranie składek rozpoczęło się w dniu 1 sierpnia 1937 r. Od tego dnia po dzień 31 października 1938 r. wypłacono z Funduszu Społecznego następujące kwoty:

1) Na budowę Bursy dla dzieci ofic. i szereg. Str. Gr. . . . .	169.651,03 Zł.
2) Na budowę szkoły w Rażogrodzie . . . . .	11.500,00 ..
3) Na L. M. i K. . . . .	13.200,00 ..
4) Na L. O. P. P. . . . .	19.800,00 ..
5) Na biblioteki w Komisarriatach . . . . .	800,00 ..
6) Na budowę Doma Polskiego w Lutówkach . . . . .	1.000,00 ..
7) Na .. kościoła w Galku . . . . .	500,00 ..
8) Na .. ochronki w Pistynie . . . . .	500,00 ..
9) Na .. kościoła w Hrynawie . . . . .	100,00 ..
10) Na akcję P. W. na terenie Pomorskiego Okręgu Strazy Granicznej . . . . .	300,00 ..
11) Na Pomoc dla Polaków Zagranicą, jako składka \$50 . . . . .	200,00 ..
12) Na Koło T. S. L. w Barwie Baskiej . . . . .	50,00 ..
13) Na Parafię w Pwarczynie . . . . .	50,00 ..
14) Na Klub sportowy „Jur” . . . . .	500,00 ..
15) Na melioracje na terenie Mazow. Okr. Str. Gr. . . . .	100,00 ..
	3.415,18 ..

Ogółem wypłacono: 219.716,21 Zł.

Zestawienie powyższe nie obejmuje działalności lokalnych funduszy społecznych, dysponujących, jak to już wyżej wspomnieliśmy, 20%-ową częścią sumy zebranych składek. Subwencje na cele społeczne z tego źródła wyniosły w tym samym czasie około 45.000 zł.

Koszty administracyjne za cały okres sprawozdawczy wyniosły 100.— zł., za którą to kwotę sporządzono potrzebne druki.

Sprawa ofiarności na cele ogólne znalazła w Strazy Granicznej najlepszą oryginalną rozwinięcie i to wedle dotychczasowych doświadczeń — rozwinięcie najlepsze. Świadczy o tym zainteresowanie, z jakim rozwiązaniu to spotkało się u członków innych działów administracji państwowej.

Swoje główne zadanie Fundusz Społeczny spełnił już w znacznej części: budowa własnego gmachu Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Strazy Granicznej znajduje się już w stadium końcowym i z nowym rokiem szkolnym 1938/40 znajdzie w nowym domu pomieszczenie około 200 dzieci.

Stworzenie Funduszu Społecznego okazało dowodem, jak wiele można osiągnąć zbiorowym wysiłkiem. Rzeczą naszych następców będzie wykorzystanie dotychczasowe doświadczenia.

Niezależnie od Funduszu Społecznego odbywało się wpłacanie składek na Pomoc Żmową, według norm ustalonych dla ogółu pracowników państwowych.

Również niezależnie od składek na Fundusz Społeczny złożyli oficerowie i szeregowi Strazy Granicznej 38.000 zł na F. O. N.



"Młodzieży polska — patrz na ten krzyż!  
Legiony polskie dźwignęły go wwyż,  
Przechodząc góry, doliny i zwaly.  
Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały!"

(Krytyka na przesłany Legionów.)

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

ul. 1111 WŁADYSŁAWA RAGINIŚA

## SZARY BOHATER GRANICY

Nawet dzieci szkolne wiedzą w Polsce, że granice nasze są otwarte i musi ich strzec żołnierz KOP'u na wschodzie, a strażnik graniczny — na zachodzie, północy i południu Rzeczypospolitej. O tym, że służba strażnika granic jest ciężka i przykra, wiedzą ludziska. Jednak, gdy w mroczną noc, lub w słotny dzień spoczywają w wygodnych mieszkaniach, kto tam trąsaczy się o szarego strażnika, stojącego na deszczu, lub leżącego w śniegu.

Nasz kraj, zamartwychwstały z niewoli i wydarty wrogom rękami szarych żołnierzy polskich, dźwiga się stopniowo i otrząsa z obcej przemocy gospodarczej. Podobnie, jak inne państwa, obwarowaliśmy się murem celnym, który chronić ma naszą gospodarkę narodową przed napływem nieopodanych wyrobów z obcych krajów. Nasi sąsiedzi, żli, czy dobrzy, starają się za wszelką cenę rzucić nam na rynek towary. W ten sposób, w czasie pokoju prowadzona jest wojna gospodarcza.

Wojnę tę musimy wygrać. Padają w niej zabici i ranni. Nieprzyjaciół w wojnie gospodarczej mamy wielu, ale w tych walkach nie tyle groźni dla kraju, są nieprzyjaciele zewnątrz, co wewnątrz.

Wewnątrz wrogowie gospodarki narodowej dzielą się na dwa odłamy. Pierwsi, to znani nam przemysłowcy i paserzy — mieszkańcy pogranicznych osiedli, szumowiny społeczne. Są oni niebezpieczni, ale z nimi walczy strażnik graniczny i często ich dostęga jego silna dłoń. Drugi, to finansjści przemysłu, ludzie zamożni, żyjący w wielkich miastach, wśród wygod i otoczeni szacunkiem. Ci — są bardziej niebezpieczni i szkodliwi dla kraju i tych rzadziej dostęga ręka sprawiedliwości.

Dla walki z nieprzyjacielami naszego gospodarstwa narodowego ustawodawcy przewidzieli odpowiednie przepisy. Ale dotychczas walkę z plagą przemysłowców prowadzi jedynie strażnik graniczny. Społeczeństwo mu w tym nie pomaga, przeciwnie, często jest po stronie przemysłowca. Przeciwny obywatel nabývá tandetę zagraniczną bez skrupułów, bo jest tania i uści go zagraniczne pochodzenie. Jednak strażnikom nie opadają ręce, a zawziętość ich w tej walce krzepnie. Dalej prowadzą walkę z widzialnym i niewidzialnym wrogiem kraju — pewni zwycięstwa.

Strażnik Antoni Ryba nie szukał w służbie granicznej romantyzmu, a z zamiłowaniem wielkim spełniał swoje obowiązki. Syn biednych rodziców z Poznańskiego, umiał bronić granicy, bo on jeszcze w niewoli gorąco umiłował Polskę, która w jego oczach wyzwoliła się z rąkaborców. Poznawszy niebezpieczeństwo walki z rozwydrzonym przemysłowcem podczas służby wojskowej w KOP-ie, zgłosił się po wyjąciu z wojska do szeregów Straży Granicznej.

Pragnął walczyć z wrogami tak umiłowanego przez siebie kraju ojczy-  
stego. Przydzielony został na jeden z najbardziej zagrożonych odcinków i od  
grudnia 1931 roku pełnił gorliwie służbę na słabym pograniczu, narzucając  
swe zdrowie i życie. Służbę graniczną tak kochał i tyle czasu jej poświęcał,  
że w życiu jego nie było miejsca dla żony. Wystarczyło mu, że lubią go ko-  
ledzy, a doceniają przełożeni.

Gdy pełnił służbę wieczorem, dnia 20 czerwca 1936 roku, wyszedł na  
niego dezenter-bandyta. Zamiast pomarańcze czy bananów, niósł w ręku Pa-  
rabellum. Tak! — nie pakaruje papierów, ani nie zatrzyma się na wezwanie  
strażnika, nawet na widok akierowanej łyły karabina z najeżonym bagnietem.

Strażnik Ryba nie wahał się zatrzymać niebezpiecznego osobnika, gdy  
ten zamierzał przedostać się przez zieloną granicę do kraju. Bandyta oddał  
do strażnika serię strzałów z pistoletu.

I tak, sami w nocy, stoczyli bój krwawy: strażnik i bandyta. Strażnik  
bronił granicy, zbrodniarz za wszelką cenę usiłował wdrzeć się do naszego  
kraju. Jeden ze strażków zranił ciężko str. Rybę w pachwinę. Nie byli już  
sami, szła ku nim śmierć, a oni toczyli bój do ostatka.

Łącząc w krwi, strażnik Ryba targał zamkiem karabina i stralił kulę po kuli  
za mordercą. Oddał 5 strzałów i wreszcie trafił, zabijając go całym strażem  
w głowę. Był to jego strzał ostatni. Dopiero wtedy umarł, wcześniej nie mógł.  
Miał do spełnienia twarde żołnierski obowiązek i spełnił go dobrze.

Strażnik nigdy nie może wiedzieć, co niesie osobnik, przekraczający się  
przez granicę: czy paczkę bananów, czy sacharynę, czy bibulę wywrotową,  
czy syfir szpiegowski.

Ś. p. strażnik Ryba potrafił obronić powierzony mu posterunek. Zginął,  
ale zmiażdżył wroga, nie dopuścił go do kraju i spełniając swój szczerzy ob-  
owiązek do końca, poległ w walce.

Dumni jesteśmy ze strażnika Ryby i jego czynu przedśmiertnego, sta-  
wiamy go sobie zawsze za wzór godny naśladowania.

Jego śmierć bohaterka pozostanie na zawsze w naszej pamięci i w na-  
szych sercach, jako najtrwałszy pomnik.

W pięknych słowach uczcił jego pamięć rozkaz Pana Komendanta  
Straży Granicznej:

„Śmiertelnie ranny od kuli bandyty-dezertera, strażnik Ryba do ostat-  
niego tchu nie wypuścił z rąk karabina i opanowawszy żołnierską wolę ga-  
sząc oko i słabnące mięśnie, uniemożliwił bandytę, celnym strzałem kla-  
dąc go trupem na miejscu.

Ś. p. str. Ryba Antoni zachował się tak, jak dobremu strażnikowi przy-  
stało. Odszedł z tego świata, wypełniwszy do końca swój obowiązek wobec  
Ojczyzny. Umarł, ale pamięć o nim, zapisana słotnymi zgłoskami w historii  
ochrony granic Polski Odrodzonej, być będzie wiecznie wśród nas i naszych  
następców, jako przykład ofiarnej służby dla Państwa.

Cześć pamięci dzielnego strażnika!”

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

Im. mjr. WLADYSŁAWA EAGINA

## NA GRANICY BEZ ZMIAN

Mimo, że była to krótka noc majowa, szeroki wicher wiał od morza, bo-  
razę wody Wisły. Fala coraz większe biegły od północy. Na morzu, dość stąd  
odległym, szalała burza, pędząc fale w Wisłę i cofając jej bieg normalny.

Chłód ciągnący od wody, deszcz i wicher kazały zapomnieć, że to wie-  
sna. Zdawało się, że zima znów powraca.

Na lewym brzegu Wisły zatrzymało się 5-ciu ludzi.

— Noc ciemna, fale duże, przewiałe pan, nie zabłądził? — zapytał, otu-  
lając się szczerzej, jeden z przybyłych.

— Przewiałe, panie komisarzu! — odpowiedział, prostując się, strażnik.

— Wstadał!

— Jeden strażnik na sam rżub łodzi, aby zmasło nie rzucało, drugi do  
wiceł! — rockował najstarszy podoficer. — Panowie oficerowie usiądą na  
sam krodak łodzi. Ja idę na ster!

Usadowili się przy krótkich błyskach latarki elektrycznej, gasząc je na-  
tychmiast. Nie chcieli światłem zwracać na siebie uwagi.

Obaj oficerowie usiedli obok siebie. Podoficerowie skupili całą swą  
uwagę na prowadzeniu łodzi, by nie zatopić jej w biegnących od morza wa-  
łach czarnej i skłębionej wody. Naprężyli mięśnie i wzrok. Ciasze przerywał  
tylko głos strażnika na czubie łodzi, dający znak sternikowi, w którym kie-  
runku ma prowadzić łódź, by nie zalały lub nie wywróciły jej fale.

Wolno, z uporem, posuwali się bokiem naprzód, znoszeni stale przez  
prąd i fale. Zwolna wzrok przyzwyczaił się do ciemności. Orientowali się  
dobrze.

Strażników pochłonęła całkowicie ciężka praca przy wiosłach, oficerowie  
żół mieli o czekającym ich na drugim brzegu zadaniu. Obawiali się,  
czy zdążą, a nie mogli spojrzeć na zegarek. Wisła w tym miejscu miała kil-  
kaset metrów szerokości, a przeprawa szła ciężko i wolno. Niejednokrotnie  
łódź zatrzeszczała lub wiosło omal nie pękło, naporem wody ściśnięte, lub  
też grzbietem swym fala wtargnęła do łodzi. Wówczas trzeba było szybko  
wylewać wodę z łodzi, czerpiąc ją blaszanymi czerpakami.



Nareszcie szczytny piasek pod dnem łodzi. Najbliższy strażnik wyłoczył, podciągając ją po piasku, aby nie brodała, suchą nogą można było przejść na brzeg.

— Czekać tu na nas. — odezwał się starszy oficer do strażników. — Obecności swej nie zdradzać! Nie odchodzić nigdzie. Czekać. Przed świtem będziemy z powrotem.

— Rozkaz, panie komisarzu!

Oficerowie poszli w stronę granicy, która przebiegała niedaleko stąd. Komendant miejscowego komisariatu znał dobrze swój odcinek i prowadził pewnie, wiedząc, że nie zabłądzi wśród najciemniejszej nawet nocy.

— Pistolet masz? — zwrócił się do starszego kolegi.

— Nie, bo po co?

— Piskrow — odburknął pierwszy niezadowolony. — Tu nigdy nie można być pewnym. Zawsze bronić się może przydać. Wiesz przecie, jakie teatry są na granicy stosunki...

Brodzili w ciemności. Komendant komisariatu prowadził dobezpie sobie znanymi ścieżkami.

Rozgnali się marszem. Ruch i bliskość spotkania dodały im pewności siebie. Czuli się tak bliacy sobie jak nigdy. To noc ciemna i przepawa przez Wisłę szbliżyły ich tak do siebie.

Długo kluczyli wśród krzaków. Pręty wikliny były ich po twarzy, deszcz szarzał twarze i zalewał oczy. Ta noc ponura, ten wicher lodowaty dziwnym niewytłumaczonym smutkiem kładły się na ich dusze, lecz szczęśliwą przepawę przez Wisłę uważali za dobry prognostyk swojej wyprawy.

— Daleko jeszcze? — zapytał starszy.

— Niel. Zanim dojdziemy.

Spotkanie miało nastąpić na granicy. Wezwał ich człowiek zamieszkały w Polsce, opowiadając o dużej wadze wiadomości, którą mieli uzyskać. Dlatego też poszli sami. Zodanie niebezpieczne i niepewne, nie chcieli więc narazić podoficerów.

Od granicy oderwał się jakiś cień i podpełzał ku nim ostrożnie.

— Na, co? — oderwali się obaj razem.

— Jest ten pan — odparł czekający — lecz prosz o przyjście do budki. Tu deszcz, a rozmowa potrwa dłużej.

Chwila zastanowienia. Budka, oddalona o parę kroków od granicy, leży po drugiej stronie. Może zdrada? Lecz w jakim celu? Przecież czekający tu na nich jest obywatelem polskim, a przejście przez granicę w służbie ileś razy zdarza się w noc ciemną żołnierzom granicy? Pościł.

W budce świeciła się mała lampka, lecz nikogo nie było.

— Zanim przyprowadzę tego pana — oznajmił czekający na nich na granicy i wyszedł.

Zapalili papierosy, gdy w tem usłyszeli straż. Poderwali się do drzwi.

lecz to były zatruśowane od zewnątrz. Zanim zdążyli podeprzeć je ramionami, usłyszeli komendę:

— Z lewej i prawej strony ognia!

Kule karabinowe z trzech stron dziurawiły ściany z cienkich desek zbudowanej budki. Przypadli do ziemi. Strzelać nie można było, gdyż z budki nie widzieli nikogo.

Ogień trwał nieustannie, wreszcie posiadający pistolet podkomisarz Liśkiewicz oderwał się do kolegi:

— Przecież, piskrow, nie będziemy tak leżeć jak borawy i czekać na śmierć! Strzelę choć parę razy. Gdy mnie tu zabiją, to przynajmniej nie będę miał kul w pistolecie.

Podsunał się do okna, strzelając.

Obaj pewni byli, że lada chwila przyjdzie śmierć, gdyż kule dziurawiły budkę jak rzęszo. Któryś ze strażników będzie przecieł obojnym. Piskrow, Liśkiewicz, strzelając, ramił jednego z atakujących, w reku.

Naboje się skończyły, a atakujący po odliczeniu strzałów broniącego się i odrzuceniu chwili czasu dla upewnienia się, że nie ma drugiego mogący z ruku ani też drugiego pistoletu, natarli szarżem na budkę.

Po wtargnięciu, widząc pistolet w ręku jednego, strzelili — raniąc go ciężko w brzuch i niebacznie na prośby kolegi, aby mu przyjaciele opatrzyć porwolił, dogorywającego rzucili jak tłumok do oczekującego auta. Zanim dojechali na miejsce, piskrow, Liśkiewicz nie żył.

Oddali Polsce pokrajane ciała.

Manifestacyjnie pochowała poległego ludność polska. Nie był on już tylko oficerem Straży Granicznej. Nie zgnali go tylko koledzy i przelotni. Cała ludność miasta i niemal województwa zebrała się tłumnie na pogrzeb tego, który życie swe oddał, spełniając obowiązek służby granicznej i krwią swoją utwierdził tylekroć już szrawioną stemię pomorską w walce o możność życia polskiego.

Rycerską zginał śmiercią! Padł na granicy, w obronie jej całosci i bezpieczeństwa, w obronie pracowitego życia obywateli polskich.

Komendant Straży Granicznej, oddając hołd zmarłemu, polecił wyrzyc na szandowanym piskrow, Liśkiewiczowi przez kolegów pomniku: „Dulce et decorum est pro patria mori”.

Zdanywione po-  
dzwanego wstka  
piskrow Liśkiewicz  
Straży Granicznej



## Polegli w obronie granic oficerowie i szeregowi Straży Granicznej

**S. P. STARSZY STRAZNIK ZYTELEWSKI FRANCISZEK** z komisarzatu Krotoszyny, Inspektoratu Granicznego Brodnica, Mazowieckiego Insp. Okręgowego.

S. p. st. strażnik Zytelewski urodził się dnia 2.XII.1889 w Taraniu.

W czerwcu 1917 r. powołany do służby wojskowej, służył w byłej armii niemieckiej do 1918 r.

Dnia 5.X.1919 wstąpił ochotniczo do W. P., przebywając całą kampanię wojenną i dosługując się stopnia st. szeregowca.

Dnia 13.IV.1922 rozpoczął służbę graniczną i pełnił ją zawsze gorliwie, wyróżniając się, jako wzorowy strażnik.

Poległ w następujących okolicznościach: W dniu 10.VIII.1929 r. s. p. st. strażnik Zytelewski mimo wykonania już całonocnej służby zgłosił się ochotniczo do nocnej obławy na przemytników z Niemiec do Polski. Czekał przy torze kolejowym obok lasu między stacjami kolejowymi Jamielnik i Biskupiec Pomorski aż do godziny 2 dnia 11.VIII dwóch podejrzanych osobników. Zatrzymanym począł strzelać, trafiając s. p. Zytelewskiego w głowę.

Koleżdy Zytelewskiego pomogli mu z pomocą, i po stoczonym walce ujęli obu morderców, jak się później okazało, szkodliwych, poszukiwanych przez sądy.

S. p. Zytelewski został odznaczony Krzyżem Zasługi za dzielność i mianowany st. strażnikiem granicznym.

**S. P. STRAZNIK DAWIDZIUŁ WŁADYSŁAW** z komisarzatu Zaręby Inspektorat Graniczny Przasnysz, Mazowiecki Insp. Okręgowy.

S. p. str. Dawdziuł urodził się 18.V.1903 r. w Brześciu n. Bugiem. Po ukończeniu szkoły kolejowej w Czernyszczu pracował na kolejach państwowych do 1920 r.

W czasie inwazji bolszewickiej wstąpił s. p. str. Dawdziuł ochotniczo do W. P., w czasie zaś od 22.III.1925 do 15.IV.26 odbył powołanie wojskowe. Do Straży Granicznej wstąpił 7.I.27 w stopniu strażnika. Dnia 20.II.1930 r. był wezwany na rozprawę sądową do Sądu Grodzkiego w Myszynie. Po rozprawie wrócił do swej siedziby służbowej. W drodze napadli go przemytnicy, w sprawie których zeznawał i zamordowali go w sposób bestialski.

S. p. str. Dawdziuł był dzielny i odważny strażnikiem, a na odcinku, na którym pełnił służbę, był postrachem dla przemytników.

Winał zbrodni morderstwa, popełnionego na sobie s. p. Dawdziuła, zostali ujęci i oddani w ręce sprawiedliwości.

**S. P. STRAZNIK KACHEL WINCENTY-ALFRED** pełnił służbę na placówce Kosówka, komisarzatu Grajewo, Insp. Graniczny Łomża, Mazowiecki Insp. Okręgowy.

S. p. str. Kachel urodził się 2.VII.1905 r. w Świętobłocicach, woj. śląskie. Po ukończeniu szkoły powszechnej pracował jako górnik do czasu powołania go do obywatelskiej służby wojskowej, którą odbył w 49 p. p. w czasie od 13.X.26 do 13.III.28 w stopniu kaprała. Dnia 16.VII.28 wstąpił do służby w Straży Granicznej, ukończył kurs przeszkolenia w Centr. Szkole Straży Granicznej, oraz kurs tresury psów granicznych.

Prowadząc dochodzenia w sprawie o przemytnictwo udał się w dniu 19.VI.30 r. do służby w ubranu cywilnym, uzbrojony w pistolet. W pobliżu granicy został napadnięty i zamordowany strzałami rewolwerowymi przez nieznaną osobę, pochodzącą z terytorium niemieckiego.

Władze niemieckie odmówiły ujawnienia i ukarania morderców.

**S. P. STARSZY STRAZNIK PACHOLESKI ANDRZEJ**, kierownik placówki II linii Ciemnoctyja, komisarzatu Grajewo, Insp. Graniczny Łomża, Mazowiecki Insp. Okręgowy.

S. p. st. str. Pacholski urodził się w m. Ostrowo koło Gniewkowa, wojew. Poznańskie. Po ukończeniu szkoły powszechnej pracował na roli u rodziców aż do powołania go do służby wojskowej niemieckiej, w której przeszedł od 1.VIII.16 do 15.XII.18. Dnia 1.III.19 wstąpił ochotniczo do W. P. i brał udział we wszystkich walkach, prowadzonych w tym czasie z bolszewikami. Za czyny mężstwa i odwagi odznaczony był orderem Virtuti Militari i dosłużył się stopnia plutonowego. Do służby granicznej wstąpił 26.III.22 w stopniu starszego strażnika. W dniu 12.XI.30 wracając z kontroli służby natknął się na bandę przemytników w odległości 11 km. od Grajewa. W walce z przemytnikami został zamordowany i ukryty w lesie we mchu.

Po uciążliwych dochodzeniach sprawców zbrodni wykryto i oddano w ręce sprawiedliwości.

**S. P. PODEKOMISARZ LIŚKIEWICZ STANISŁAW**, kierownik komisarzatu Rakowiec, Inspektorat Graniczny Tczew, Pomorski Insp. Okręgowy.

S. p. pkm. Liśkiewicz urodzony 20.V.1895 r. we Lwowie uczęszczał do jednego z gimnazjów lwowskich, a w 1914 r. wstąpił do Legionów. W bojach II Brygady Leg. był ranny w 1915 r., i jako chorąży dostał się do niewoli rosyjskiej. Po wybuchu rewolucji wstąpił do dywizji syberyjskiej i ponownie dostał się do niewoli bolszewickiej, z której udało mu się zbiec. Przez Mongolię, Chinę, Japonię i drogą morską powrócił do kraju. Po powrocie służył w W. P. do 1929 r. w stopniu kapitana, a 31 maja 1929 r. wstąpił do Straży Granicznej w stopniu podkomisarza. Sprawozdany przez Niemców



Kaplica w Caslitz, zniszczona przez Służbę Górną

i wprowadzony w zasadkę poległ pod Opaleniem w nocy z dnia 24 na 25 maja 1930 r.

**S. P. STRAZNIK NOWAKOWSKI MICHAŁ** z placówki Kłebowo, Insp. Graniczny Walsztyn, Wielkopolski Insp. Okręgowy.

S. p. str. Nowakowski, syn Stanisława i Marii z domu Stalpe, urodził się 18.IX.1896 r. w Swadimiu, pow. Poznań — Zachód. Ukończył 6-klasową szkołę powszechną i poświęcił się leśnictwu. W czasie wojny światowej służył w byłej armii niemieckiej, a z chwilą wybuchu rewolucji w Niemczech powrócił do rodziców i wstąpił natychmiast do szeregów powstańczych. Brał udział w powstaniu w Wielkopolsce, w walkach z bolszewikami i w powstaniu górnośląskim. Do służby granicznej wstąpił dnia 20.VIII.21 i pełnił ją z zamiłowaniem. Pracował ponadto wydawnie na polu społecznym. W dniu 20.VIII.31 pełniąc służbę na łąkach kębskich, nad środkowym kanałem Obrzy, został zamordowany przez bandytów przybyłych z Niemiec, którzy przekroczyli granicę, ukryli się w szepcie i strzelali z odległości 10 — 15 metrów. Po dokonaniu morderstwa zbrodniarze zbiegli do Niemiec.

**S. P. ST. STRAZNIK GIŚ JAN** z posterunku Między, Insp. Graniczny Wronki, Wielkopolski Insp. Okręgowy.

S. p. str. Giś urodził się 8.XII.1897 r. w m. Peckowo, pow. Czarnków, gdzie ukończył szkołę powszechną. Pobrany do byłej armii niemieckiej brał udział w wojnie światowej. Od r. 1919 jako żołnierz polski brał udział w wojnie z bolszewikami. Do służby granicznej wstąpił 31.VII.1922 r.

Dnia 17.I.32 r. s. p. str. Giś zatrzymał podejrzanego osobaka, jadącego na rowerze z pokunkami wzdłuż tocz kolejowego Przemca — Drawski — Między od strony granicy. Prowadząc przytrzymanego został przez tegoż łamiętnie ranny strzałami z pistoletu, wskutek czego zmarł w szpitalu w Szamotułach. S. p. str. Giś został odznaczony Krzyżem Zasługi za dzielność, za czynny zapał i odwagę z narażeniem życia przy zwalczaniu przemyślnictwa.

**S. P. STARSZY STRAZNIK GRABOWSKI IGNACY**, z Inspektoratu Granicznego Ostrów, Wielkopolski Insp. Okręgowy.

S. p. Grabowski urodził się 12.XI.1894 r. w Kijewie, pow. Inowrocław. Po ukończeniu szkoły powszechnej pracował w hutnictwie. Od 1915 r. brał czynny udział w walkach na froncie niemiecko - francuskim i niemiecko - rosyjskim i był dwukrotnie ranny. W 1918 r. wstąpił do oddziałów powstańczych w Wielkopolsce i brał udział w walkach z Niemcami i bolszewikami. Po zwolnieniu z W. P. wstąpił do służby granicznej, a w dniu 23.X.21 objął kierownictwo placówki Garki. W 1929 r. został przeniesiony do placówki II linii Ostrów. W dniu 15.VI.32 pełniąc służbę napotkał o godz. 23 uzbrojoną bandę, rabującą kupców, którym pomógł z pomocą. W walce z bandytami został zabity dwoma strzałami rewolwerowymi.

S. P. STRAZNIK GODZIEWSKI MICHAŁ został zamordowany w sposób skrytobójczy dnia 1.VII.33 r.

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

mgr mjr WŁADYSŁAWA RAGINIS



W rozprawie stałkowej z nowo młodzi strażnikami.

S. p. str. Godziewski urodził się 6.IX.1896 r. w Dębaltce, pow. Gniezno, gdzie ukończył cztery klasy szkoły powszechnej, oraz kształcił się zawodowo. W 1915 r. powołany do służby w byłej armii niemieckiej, brał udział w wojnie światowej.

Dnia 1.I.23 r. wstąpił s. p. str. Godziewski do służby granicznej, pełniąc ją na placówkach Gdynia i Chylonia, Insp. Gran. Gdynia, oraz na placówce Warszawa, Insp. Graniczny Kościerzyna, Pomorski Insp. Okręgowy.

S. p. str. Godziewski cieszył się sympatią w gronie kolegów, oraz zamiłowaniem przełożonych.

S. P. STR. OGBODNIK urodził się 8.V.1901 r. w m. Malinów, pow. Budniki, woj. Lwowski. Brał udział w wojnie bolszewickiej. Zwolniony z W. P. wstąpił do służby granicznej 15.IV.22 r., pełniąc ją bez przerwy do dnia 1.VIII.1933 r., w którym to dniu został zamordowany w sposób skrytobójczy w chwili gdy szedł do obiektu służby.

**S. P. ST. STRAZNIK TOKARSKI FRANCISZEK** z placówki Kiełpin, komisarz Konarszyna, Pomorski Okręg Str. Gr.

S. p. Tokarski urodził się 14.X.1900 r. w m. Głogowa, pow. Konin. Do Wojska Polskiego wstąpił 3 marca 1920 r. Brał udział w wojnie z bolszewikami. Po wystąpieniu z wojska w 1922 r. wstąpił do służby w Policji Państwowej, a następnie 15 lutego 1928 r. do Straży Granicznej.

W dniu 23 maja 1935 r. w czasie pełnienia służby w lesie, w pobliżu Konarszyna, został napadnięty przez sześć uzbrojonych bandytów i po rozpaczliwej walce ginie, przeżyty trzema kulami.

Bandyci zostali ujęci i oddani w ręce sprawiedliwości.

**S. P. STRAZNIK RYBA ANTONI**, z komisariatu Piekary Śląskie, Śląski Okręg Str. Gr.

S. p. Ryba urodził się 7.X.1905 r. w Dzielicach, pow. Krotoszyn. Do służby wojskowej wstąpił w 1928 roku, służąc kolejno w jednym z pułków piechoty, w K. O. P. i sandomereli. Do Straży Granicznej został przyjęty 16.VIII.1931 r.

Wielki strażnik ze Sandomierza — polski i rumuński.



W dniu 20.VI.1936 r. str. Ryba zatrzymał na odcinku placówki Ruda Śl. deszczera - bandytę, który wazwany do wylegitymowania się wy dobył z kieszeni rewolwer i kilkakrotnie strzelił do str. Ryby, zadając mu śmiertelne rany.

Mimo odniesionych ran i upływu krwi str. Ryba ostatnim wysiłkiem wrył broni służbowej, kładąc trupem szrodniarza, potem sam dach wykonił.

W uznaniu niezwykłego huntu żołnierskiego Komendant Straży Granicznej postawił go w swym rozkazie za waleczność (za waleczność żołnierza Straży Granicznej).

**S. P. PRZOD. MLYNSKI FRANCISZEK** z Komisarjatu Ligońka Kameralna, Obwód Str. Gran. Cieszyn, urodził się dnia 29 sierpnia 1896 r. w Tomicach, powiat Wadowice w Krakowskiem. Szkołę powszechną ukończył w Wadowicach. Do wojska polskiego wstąpił jako ochotnik dnia 4.II.1919 roku i służył w kawalerii do 30.IV.1921 r., przebywając całą kompanię ukraińską i bolszewicką, jako żołnierz frontowy w 8 pułku ułanów.

W Straży Granicznej służył bez przerwy od dnia 15.VIII.1922 r., zajmując przez cały ten czas stanowisko dowódcy placówki.

Po odzyskaniu Zoolina został przeniesiony na stanowisko z-cy kmdta Komisarjatu Ligońka Kameralna. Dnia 1 listopada 1936 r. został zapadnięty podczas pełnienia służby w Dobranicach, pow. cieszyński przez bojówkę cesa-ską i zabity pięcioma strzałami pistoletowymi.

Ś. p. Mlyński został odznaczony po śmierci srebrnym Krzyżem Zasługi i mianowany starszym przodownikiem.



Postówka celna na granicy zachodnio-mołopolskiej.

100

## SPIS ODZNACZONYCH oficerów i szeregowych Straży Granicznej

### VIRTUTI MILITARI

Gen. bryg. Jar Goszczyński (ex  
plk. Józefek Józef)

#### NADINSPEKTOROWIE:

Chmara Józef Wład  
Proszynski Marcin

#### INSPEKTOROWIE:

Rata Karol  
Cichowski Bolesław  
Fyler Marcin  
Krawicki Aleksander  
Rudkowski Bolesław  
Słupski Franciszek  
Szelecha Franciszek  
Swidorski Gustaw  
Zalowski Marcin

#### NADKOMISARZE:

Okulski Edward  
Piater Wilhelm  
Sawczak Wacław

Skiński Marcin  
Zadłak Tadeusz

#### KOMISARZE:

Abramowski Józef  
Bala Józef  
Charkowski Wład  
Jakubiec Józef  
Kowacki Konstanty  
Kraft Jerzy  
Sokolow Wacław

#### PODKOMISARZE:

Bachalski Józef  
Bychowski Maciejew  
Szypowski Michał  
Stefaniak Zygmunt

#### ST. PRZODOWNICY:

Grobelnik Ignacy  
Jodanowski Stanisław  
Kasperowicz Antoni  
Kozłowski Stanisław  
Lepkowski Jan

Malinowski Gracjan  
Piotrowski Stanisław  
Sera Józef

#### PRZODOWNICY:

Dudka Stanisław  
Liska Andrzej  
Lut Fawstian  
Modaj Leon  
Mokasło Andrzej  
Springer Ludwik  
Świergiel Józef  
Szylken Andrzej  
Tomczak Stanisław

#### ST. STRAZNICY:

Adamczyk Franciszek  
Chrobok Józef  
Dobrowolski Wojciech  
Jakubowski Marcin  
Luszczyk Karol  
Mocwicz Rozarid  
Pawowicz Franciszek  
Prus Józef

### KRZYŻ NIEPODLEGŁOŚCI Z MIECZAMI

Gen. bryg. Jar Goszczyński (ex  
plk. Józefek Józef)

Nadinsp. Chmara Józef Wład  
Inspe. Barim Franciszek Rudolf

Kom. Malinowski Edward  
Przod. Dębicki Stanisław

101

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

od 1917 WŁADYSŁAWA SAGINIA



## KRZYŻ NIEPODLEGŁOŚCI

Mr. Michał Jan III

### NADINSPEKTOROWIE:

Prasłowicz Marcin  
Spilczyński Wacław

### INSPEKTOROWIE:

Boczko Karol  
Cierkowski Bolesław  
Figuła Marcin  
Radziejewski Bolesław  
Szyński Franciszek  
Szafarcho Franciszek  
Szwedziński Gustaw  
Zaleski Marcin

### NADKOMISARZE:

Hulga Franciszek  
Idzikowicz Kazimierz  
Kardomowski Stefan  
Kalinowski Aleksander  
Olski Edward  
Płatek Wilhelm  
Ruciński Stanisław  
Sibiński Marcin  
Szymka Józef  
Szczerba Władysław  
Suchanowski Jan Kazimierz  
Tępczowski Stanisław  
Wojtyński Józef  
Wróbel Tadeusz  
Zakalski Tadeusz

### KOMISARZE:

Chlebicki Tadeusz  
Cholewicki Tadeusz  
Dulęga Stanisław  
Dziedził Kazi  
Ferenowicz Leon  
Ga Kazimierz  
Harjuszowski Zygmunt  
Jakubiec Józef  
Kozłowski Kazimierz  
Lewicki Stanisław  
Muir Stefan  
Ochocki Władysław  
Pawowicz Jan  
Poliński Jan  
Puchowski Stanisław  
Przybyłki Władysław  
Puzoski Władysław  
Radziszewski Mikołaj  
Rogalski Kazimierz  
Ruciński Józef  
Schleyer Kazimierz

Ścibicki Tomasz  
Szuk Franciszek  
Szymonowski Zygmunt  
Szyński Stanisław  
Zaprawski Edward

### PODKOMISARZE:

Blas Józef  
Borowski Stanisław  
Flakus Józef  
Kromowski Józef  
Krupczak Józef  
Masonski Stanisław  
Orzechowski Marcin  
Ostrowski Jan  
Palczak Stanisław  
Pawłowski Marcin  
Siedziwowski Stanisław  
Sobczak Tadeusz  
Wilkowski Stanisław

### ASPIRANCI:

Kluczewski Leon

### ST. PRZODOWNICY:

Bachalski Wacław  
Dębski Marcin  
Golewicki Maciej  
Górecki Józef  
Hluzak Franciszek  
Jaworski Stanisław  
Kozłowski Stanisław  
Kopyński Stanisław  
Kotwica Adolf  
Kozłowski Stanisław  
Krasak Franciszek  
Kubiś Ferdynand  
Lubuski Andrzej  
Makrowicz Czesław  
Melnowski Grzegorz  
Mielnicki Dominik  
Olszewski Władysław  
Sawojn Antoni  
Węgrzynek Kazimierz  
Wysoki Antoni  
Zarobski Tadeusz

### PRZODOWNICY:

Frank Józef  
Lisicki Stanisław  
Chywicki Alojzy  
Cyprian Jan  
Dębski Władysław  
Gardziński Józef  
Guzowski Tadeusz

Ożarówski Franciszek  
Jedry Jan  
Kalinowski Franciszek  
Karnik Wacław  
Kowalewski Franciszek  
Lajczak Józef  
Lewicki Karol  
Lipski Jan  
Lyski Jan  
Mordaj Jan I  
Musk Piotr  
Muskała Ludwik  
Nowak Franciszek  
Olszewski Jan  
Orzech Stanisław  
Pawłowski Edward  
Próchnicki Adolf  
Przybyłki Kazimierz  
Przytycki Bolesław  
Rutkowski Stanisław  
Sawicki Jan  
Siedziwowski Stanisław  
Sieroszewski Zygmunt  
Szczerba Władysław  
Szwarz Józef  
Wassal Zygmunt

### ST. STRAŻNICY:

Adamczyk Franciszek  
Bednarz Wiktor  
Bieda Józef  
Dorosiński Antoni  
Drogoszowski Antoni  
Dulęba Stefan  
Gajka Władysław  
Gryś Jan  
Horski Józef  
Jabłoński Czesław  
Jakubowski Jan  
Kozicki Franciszek  
Kudelski Stanisław  
Laska Franciszek  
Moczo Stanisław  
Olszowski Henryk  
Pawlak Jan IV  
Rutkowski Stanisław  
Sachowski Jan  
Sobczak Karol  
Wandalski Jan  
Witkiewicz Franciszek  
Witkowski Ludwik  
Wrocławski Stanisław

### STRAŻNICY:

Buchny Józef  
Gajowski Jan  
Lisicki Jan  
Szymek Józef

## MEDAL NIEPODLEGŁOŚCI

Mr. dypl. Rudolf Franczak  
Kpt. Nowak Alojzy

### INSPEKTOROWIE:

Kozicki Stanisław  
Krawczyk Aleksander  
Mitar Bernard  
Rajkowski Antoni

### NADKOMISARZE:

Jarkowski Marcin  
Lubiński Antoni  
Rępecki Wiktor  
Szymanowski Marcin

### KOMISARZE:

Będkowski Wacław  
Blas Józef  
Blaszycki Wiktor  
Cholewicki Wład  
Kowalski Józef  
Krolik Henryk  
Kuzo Leon  
Lol Jan  
Mioduski Tadeusz  
Nowicki Genryk  
Sobczak Stanisław  
Wierchowski Antoni  
Wojciechowski Paweł  
Zator Antoni  
Zurkowski Antoni

### PODKOMISARZE:

Casalski Józef  
Empecher Henryk  
Grubowski Antoni  
Halekowski Henryk  
Kobuski Kazimierz  
Kondratowicz Stanisław  
Kudłowski Tadeusz  
Lisicki Stefan  
Lisowski Piotr  
Lisowski Henryk  
Marszałek Piotr  
Matuszkiewicz Franciszek  
Mielnicki Stanisław  
Mytkowski Eryk  
Puzoski Władysław  
Wierzyński Stanisław  
Witczak Maciej

### ASPIRANCI:

Golezowski Kazimierz  
Wycieczkowski Jan

### ST. PRZODOWNICY:

Bartanek Michał  
Chlebicki Jan I  
Dębski Antoni  
Grubiński Henryk  
Kordecki Bolesław  
Lewowicz Bernard  
Lyski Józef  
Kuczyński Kazimierz  
Krupczak Franciszek  
Kuzowski Tadeusz  
Kuzowski Jan  
Lisicki Karol  
Majkut Jan  
Mioduski Marcin  
Mioduski Ludwik  
Pawłowski Henryk  
Pawłowski Stanisław  
Polowczyk Antoni  
Przybyłki Stanisław  
Rutkowski Ludwik  
Sobczkowski Franciszek  
Szym Jan  
Szymanowski Antoni  
Szymanowski Jan  
Szczepanowski Antoni  
Szymanowski Franciszek

### PRZODOWNICY:

Bartanek Edward  
Bartanek Kazimierz  
Bryczyński Alfred  
Czajka Leon  
Hesse Teodor  
Herkele Stanisław  
Holewicki Kazimierz  
Jankowski Mikołaj  
Jankowski Franciszek  
Kępczyński Wacław  
Krawczyk Józef  
Kubiński Jan  
Kubiński Tomasz  
Lipski Henryk  
Lisicki Franciszek  
Majkowski Franciszek  
Marszałek Stanisław II  
Marszałek Jan  
Mioduski Jan  
Mioduski Ludwik  
Nowicki Jan  
Niedziwowski Władysław  
Nowicki Antoni  
Nowicki Czesław  
Nowicki Franciszek II  
Ogiński Józef  
Pawlak Kazimierz I  
Petryk Władysław  
Przybyłki Franciszek  
Rutkowski Stanisław  
Sobczak Eryk

Sobczak Józef  
Sobczak Franciszek  
Szymanowski Marcin  
Szwed Leon  
Szymowski Franciszek  
Szypura Stefan  
Tata Bolesław  
Ułkowski Leon  
Wojciechowski Andrzej  
Wojciechowski Wacław  
Wojcik Jan  
Wojciechowski Aleksander  
Wyszczkowski Franciszek  
Zakrawski Piotr  
Zaleski Stefan  
Zakrawski Leonard  
Zakrawski Jan

### ST. STRAŻNICY:

Adler Tadeusz  
Ardelt Jan  
Bryczyński Antoni  
Bryczyński Józef  
Bryczyński Tadeusz  
Bryczyński Wacław  
Chlebicki Antoni  
Dębski Feliks  
Dębski Jan  
Dębski Franciszek  
Dębski Stanisław  
Dębski Marcin  
Dębski Teodor  
Dębski Stefan  
Fajek Józef  
Fajek Jan  
Fajkowski Stefan  
Franczak Paweł  
Franczak Stanisław  
Franczak Stanisław  
Furba Jan  
Gąbryś Ludwik  
Górecki Stanisław  
Górecki Karol  
Gostrowski Wojciech  
Górecki Piotr  
Górecki Władysław  
Górecki Stefan  
Gostrowski Wojciech  
Gostrowski Wacław  
Gostrowski Wacław  
Górecki Józef  
Górecki Wilhelm  
Jakubowski Aleksander  
Jakubowski Marcin  
Janicki Augustyn  
Janicki Wilhelm  
Janicki Antoni  
Janicki Jan  
Janicki Franciszek  
Janicki Antoni

Kolbe Ryland  
Kubisa Józef  
Kuzniński Franciszek  
Kwiga Adam  
Kryński Ludwik  
Kluzant Jan  
Kuj Jan  
Kucmas Mikolaj  
Kuzik Leon  
Kusma Jan  
Kuzen Józef  
Kucowczyk Franciszek  
Kuzia Mikształian  
Kuzewski Jan  
Krykka Ludwik  
Kubacki Jan I  
Kubis Jan  
Kubisz Jan  
Karpid Jan  
Kwiatkowski Franciszek  
Kuchacz Stanisław  
Kopacz Witold  
Losa Macysław  
Mochalski Józef  
Moloch Stanisław  
Molkowski Jan  
Morciszewski Leon  
Morkewski Wawrzysz  
Morzanki Karol  
Morawowski Adam  
Mielner Jan  
Muznicki Robert  
Musiał Jan  
Naczyński Antoni  
Neszen Ewald  
Najbow Józef  
Naszek Władysław  
Nawiatki Władysław  
Nowak Franciszek II  
Palcik Józef  
Patachiewicz Ludwik  
Palczyk Wiktor  
Pawlik Franciszek II  
Pawlik Teodor  
Pawlik Władysław  
Pawłacyk Wincenty  
Pawłowicz Franciszek  
Pawski Franciszek  
Pechel Wilhelm  
Pechota Walerja

Piszek Piotr  
Pruś Józef  
Przybyło Franciszek  
Roguzka Szczepan  
Roguska Franciszek  
Sławicki Włodzisław  
Szuk Stanisław  
Szulka Józef  
Szwabicki Piotr  
Stobiewski Franciszek  
Szczepko Stanisław  
Szulc Leza  
Szyszczowski Stanisław  
Szejnik Robert  
Tulzer Wojciech  
Tobolski Bohdan  
Tomcio Andrzej  
Tomasz Ludwik  
Toszczewicz Franciszek  
Ualowski Jan  
Walter Pawel  
Witern Józef  
Wodyński Stanisław  
Wojtkowicz Franciszek  
Wolczak Władysław III  
Wojtowicz Stanisław  
Wydział Pawel  
Wyrwa Szczepan  
Wyrwał Bernard  
Zak Alojzy  
Zaleski Kazimierz  
Zarybski Władysław  
Zglinicki Józef  
Zuzdo Włodzisław

**STRAŻNICY:**

Adamski Józef I  
Adamski Zygmunt  
Andrys Karol  
Błak Ignacy  
Bosnyak Ignacy  
Budziński Teofil  
Demski Ignacy  
Emel Maksymilian  
Filipkowski Stanisław  
Fleak Bohdan  
Fulczyk Jan  
Gajski Franciszek

Glawa Jan  
Grocko Mikolaj  
Grossmiller Josef  
Groszyna Walerja  
Goetz Maksymilian  
Hajnowski Stanisław  
Hochel Franciszek  
Jabrowski Wojciech  
Kopala Włodzisław  
Kopanski Antoni  
Kujasik Franciszek  
Kryś Stanisław  
Kukla Szczepan  
Luski Feliks  
Luzynski Jan  
Magiera Franciszek  
Mazickowski Walerja  
Matał Józef  
Matusik Józef  
Michalak Józef  
Mikolajski Ignacy  
Mikolajczyk Jan  
Miodowski Mocił  
Nasza Walerja  
Niedzielski Jan  
Olsza Adam  
Ozgulowski Franciszek  
Pawlik Franciszek  
Pechowicz Szczepan  
Pietryga Filip  
Prusak Jan  
Pylis Piotr  
Pyplisz Piotr  
Rak Franciszek  
Rak Teodor  
Ratuszki Franciszek  
Sakala Franciszek  
Sawicki Franciszek  
Sikora Andrzej  
Silarski Antoni  
Szczepan Teodor  
Szejnik Bozena  
Walczyk Piotr II  
Walczak Sylwester  
Warceni Pawel  
Wichary Jan  
Wielki Marja  
Wolhel Bozena

**ORDER ODRODZENIA POLSKI**

Gen. bryg. Jar Gonschow-  
ski Jan, kl. III  
Pfk. Janczewski Julian, kl. IV  
Ppłk. dypl. Zych Ludwik  
kl. IV  
Mjr. dypl. Barank Francisz-  
czek, kl. V  
Mjr. Michalski Jan III, kl. V  
Nadinsp. Szpilewski Wacł.  
kl. IV.

**INSPEKTOROWIE:**  
Boczek Kamil, kl. V  
Fajfer Marcin, kl. IV

Bodkiewicz Bohdan, kl. V  
Bogdan Franciszek, kl. V  
Bogdan Franciszek, kl. V  
Nicz. Kordasewski Se-  
tm. kl. V  
Kozł. Jankiewicz Józef, kl. V

**KRZYŻ WALECZNYCH**

Gen. bryg. Jar Gonschow-  
ski Jan  
Pfk. Janczewski Julian — 3  
Ppłk. dypl. Zych Ludwik—4  
Mjr. dypl. Barank Fran-  
ciszek  
Mjr. Michałski Jan III

**NADINSPEKTOROWIE:**  
Gława Jakub Wacław — 4  
Szpilewski Włodzisław — 2  
Pawłowicz Marja — 4

**INSPEKTOROWIE:**  
Boczek Karol  
Barank Franciszek Robert—4  
Cielewski Bohdan — 4  
Fajfer Marcin — 2  
Kuznicki Aleksander — 2  
Miller Bernard  
Nasza Franciszek — 4  
Szulcowski Franciszek — 3  
Szwabicki Gustaw — 3  
Zalowski Marja — 4

**NADKOMISARZE:**  
Kulpa Franciszek — 4  
Kisza Korneliusz  
Kuznicki Aleksander  
Niedzielski Włodzisław,  
Chłacki Edward — 4  
Pistler Wilhelm — 4  
Raczka Zdzisław  
Sawicz Włodzisław  
Skóńkowski Marcin — 3  
Słowiński Władysław — 2  
Szymonowski Marja — 2  
Szczerkowski Jan Kar-  
ol — 2  
Szwabicki

Michalczewski Stefan  
Miodowski Bohdan — 2  
Mola Stefan — 3  
Molotowski Jan  
Ochocki Władysław  
Pawłowski Stanisław — 4  
Przybyliki Władysław  
Pawłu Władysław  
Radochański Mikolaj  
Rogulski Emil — 2  
Rozicki Józef  
Schleyer Karol — 2  
Sędziwojowski Teodor

**PODKOMISARZE:**  
Boczek Józef  
Boczek Stanisław  
Grossmiller Stefan — 4  
Janczewski Józef — 3  
Kuznicki Teodor  
Luznowski Piotr  
Mazickowski Franciszek  
Mielnicki Stanisław  
Najowski Włodzisław  
Onczakowski Marja — 4  
Ostraszko Jan — 3  
Palczyk Stanisław  
Palczyński Józef  
Pawlak Wincenty — 4  
Rybicki Zygmunt — 2  
Szwabicki Teodor — 2  
Wolicki Stanisław — 3  
Witkowski Piotr  
Zmorski Bohdan

**ASPIRANTI:**  
Elimowicz Lajos  
Wandach Stanisław

**ST. PRZODOWNICY:**  
Bardziosz Augustyna  
Bartuszek Michał  
Boczek Włodzisław  
Cielinski Stanisław  
Dziubiński Jan  
Dziubiński Marcin  
Fle Marja  
Groszowski Wincenty  
Grocz Gustaw

Grubiński Ignacy  
Kuznicki Stanisław  
Janczewski Stanisław  
Jankiewicz Karol  
Kosko Karol  
Kuspechowicz Antoni  
Kuznicki Franciszek  
Kuznowski Jan  
Kozłowski Adolf  
Kucer Stanisław  
Kuzowski Stanisław  
Kuzak Franciszek  
Król Ferdynand  
Lubas Karol  
Mikształian Wincenty  
Mikolajski Bernard  
Mikolajowski Gustaw  
Olszewski Włodzisław  
Pawlik Józef II  
Pawłowski Stanisław  
Salczyk Wojciech  
Szczepan Piotr  
Szwabicki Adam  
Szwabicki Ludwik  
Szwabicki Jan  
Włodzisławski Teodor  
Zięba Włodzisław

**PRZODOWNICY:**  
Bosnyk Eugeniusz  
Boczek Andrzej  
Boczek Antoni  
Boczek Karol  
Chlebowski Stanisław  
Chlebowski Franciszek  
Czerwinski Józef  
Dobrowolski Władysław  
Dobrowolski  
Dobrowolski Andrzej  
Florek Stanisław  
Halasa Teodor  
Ignacyk Michał  
Korneliusz Korneliusz  
Kulbas Edward  
Kuznicki Stanisław  
Kuzak Wincenty  
Kuzak Stanisław  
Kuznicki Józef  
Kuzak Józef  
Król Franciszek  
Kubacki Jan  
Kucza Andrzej  
Luznowski Stanisław  
Lesak Stanisław  
Liska Andrzej  
Lipski Ignacy  
Lubowicki Michał  
Luzak Jan  
Mackowski Jan  
Madoj Leza









Szczepanik Wincenty  
Sieroszy Tomasz  
Szczyrek Antoni  
Sześciak Stefan  
Seynowski Antoni  
Tomasz Jan  
Trzaska Stanisław  
Twardy Józef

Ulmer Franciszek  
Udrzki Franciszek  
Walsowski Leszek  
Wojaszyk Józef  
Wojdman Wincenty  
Wiśnicki Andrzej  
Włodarczyk Piotr  
Włodarczyk Stanisław

Wojda Teodor  
Wojtkowski Piotr  
Woliński Zygmunt  
Wosiel Albert  
Wyszynski Marcin  
Zaburowski Jan  
Zarek Zygmunt  
Zycki Józef

Praczo Medyka Poznańska w wojnie odznaczonych jest 2372 odznaczeń i szeregowych  
Srebrzy Gwiazdą, Medalem 10-letnia odznaczenia Niepodległości — 2007, brązowym Medalem  
za 10-letnią służbę — 4000.



MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA KAG-NISA

A. Z.

## Znaczenie cukrownictwa dla życia gospodarczego Polski

Zainteresowanie społeczeństwa polskiego sprawami gospodarczymi bezustannie wzrasta. Szczególnie zagadnienia cukrowniczo-buraczane, mające dla rolnictwa wielkie znaczenie, są przedmiotem ogólnego zainteresowania.

Biorąc to pod uwagę i pragnąc odpowiedzieć na liczne zapytania, dotyczące przemysłu cukrowniczego, a napływające do jego organizacji branżowych, Dyr. Jan Iwasiewicz napisał nową pracę pod podanym w nagłówku tytułem, w której z wielką znajomością rzeczy i jasnością wywodów omówił wszystkie problemy tego największego przemysłu rolnego.

Po krótkim wstępie, zawierającym ciekawe informacje o cukrownictwie łacinowym, autor przechodzi do cukrownictwa buraczanego, któremu poświęca prawie całą 40-tych stronową broszurę. Wylicza w niej te wszystkie korzyści, jakie uzyskują gospodarstwa rolne z uprawy buraków cukrowych, podnosi najwyższą relację cen tych roślin w stosunku do cen innych ziemiopłodów i liczbowo ilustruje gęstość plantacji buraków w poszczególnych województwach naszego kraju.

Z amawianej pracy dowiadujemy się, że w Polsce cała wytwórczość cukru regulowana jest przez władze państwowe, które wyznaczają dla każdej fabryki ściśle określony kontyngent cukru przeznaczonego na potrzeby kraju, kontyngent cukru zapasowego i wywozowego. Ilość buraków, podlegających zakupowi na daną kampanię, podział dostawy buraków między większe i mniejsze gospodarstwa rolne, cenę cukru na rynku krajowym, rodzaj worków do opakowania cukru, a potem decydują o innych sprawach, dotyczących przemysłu cukrowniczego.

Wytwórczość cukru w Polsce opiera się całkowicie na przerobieniu surowców i materiałów krajowych. Oprócz buraków, cukrownie używają do swej produkcji węgla, koka, kamień wapienny, smary, tlenki, worki i inne artykuły techniczne, które są wydobywane, względnie wytwarzane w Polsce. Maszyny, aparaty, kotły i inne urządzenia techniczne, niezbędne w całości do przetworzenia każdej cukrowni, są również wytwarzane w kraju.

Bardzo ciekawy jest rozdział nowej pracy Dyr. J. Iwasiewicza, analizujący cenę cukru w sprzedaży krajowej. Okazuje się, że od grudnia 1935 r. hurtowa cena 100 kg kryształu, obliczona łącznie z przewozem do wszystkich stacji kolejowych w Polsce, składa się z następujących elementów:

cenę hurtową przy cukrowni	zł 51,00
przewóz kolejowy	— 3,00
ładunek eksportowy	— 2,—
ładunek pracy	— 0,50
podatek spółwyczy (okrycia)	— 37,—
podatek obrotowy, obciążający odbiorcę	— 1,25

Razem: zł 96,—

Ponieważ detaliczna cena kryształu wynosi obecnie w dużych miastach zł 1,—, a w małych miasteczkach, do których cukier musi być dowożony furmankami, zł 1,35 za kilogram, przeto widzimy, że rozpięcie między ceną hurtową, a detaliczną utrzymane jest w bardzo korzystnych dla spóżywców granicach. Tę okoliczność należy w dużym stopniu zawdzięczać Bankowi Cukrownictwa, który, będąc centralną instytucją sprzedaży cukru zrzeszonych fabryk, posiada około 20 własnych składnic w największych ośrodkach handlowych w kraju i przy ich pomocy wpływa na utrzymanie cen detalicznych na umiarkowanym poziomie.

Jak widać z wyżej podanego zestawienia, cukrownie otrzymują za 1 kilogram cukru krystalicznego 51½ grosza, a po potrąceniu obciążającego je podatku obrotowego oraz kosztu dodawanego bezpłatnie worka linianego — za ledwie 48 groszy za kilogram. Taka kwota odpowiada cenie 1 kg lepszego chleba, 1 kg mąki, 1 kg kaszy, 1 kg fasoli, ½ kg najtańszej cykalii, ⅓ kg makaronu, ⅔ kg kawy zbożowej, ⅓ kg mięsa wołowego, ¼ kg masła ½ lit.

Z osiągniętych 48 groszy za 1 kilogram cukru, fabryki wypłacają za barki i ich przewóz około 26 groszy, a za pozostałe 22 grosze muszą pokryć koszty węgla i innych materiałów technicznych, robociznę, świadczenia wojenne, podatki, zużycie maszyn i innych urządzeń fabrycznych, wydatki handlowe i administracyjne itp.

Ważnym czynnikiem, podnoszącym cenę cukru w Polsce, jest wysoki podatek spżywczy od tego artykułu, zwany akcyzą. Wynosi on obecnie, od grudnia 1935 roku, zł 37,— za 100 kg kryształu i zł 40,50 za 100 kg rafinady. W stosunku do ceny, uzyskiwanej przez fabryki, podatek spżywczy od cukru w naszym państwie bezustannie wzrasta.

Wykazują to następujące liczby porównawcze:  
Za 100 kg kryształu:

R O K	Cena hurtowa	Opakowanie	Cena z obrotowym	Akcyza	Stosunek akcyzy do ceny hurt.
1929/30	zł 104,50	zł 3,15	zł 107,65	zł 38,50	35,8%
1930/31	104,50	—	107,65	38,50	35,8%
1931/32	104,50	—	107,65	38,50	35,8%
1932/33	84,50	—	87,65	38,50	43,9%
1933/34	84,50	—	87,65	38,50	43,9%
1934/35	64,—	—	64,—	43,50	68,0%
1935/36	51,50	—	51,50	37,—	71,8%
1936/37	51,50	—	51,50	37,—	71,8%
1937/38	51,50	—	51,50	37,—	71,8%

Wysokie opodatkowanie cukru w Polsce jest uzasadnione względami potrzeb skarbowych. Ilustracją tego opodatkowania może być następujące zestawienie liczbowe, zawierające sumy ogólnych utargów fabryk za cukier, sprzedawany na rynku krajowym, oraz dochodów skarbu, uzyskanych z opłat akcyzowych:

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

mgr. WŁADYSŁAWA EAG-NIA

Rok kalendarzowy od 1/10 do 30/9	Sprzedaż w kraju liczb cukru w tonach	Ogólna wartość utargu cukrowni przez cukrownie w złotych	Wpływy z akcyzy z 30% dodatków wpływów cukrowych w złotych
1929/30	346.528	381.000.000	142.000.000
1930/31	334.585	367.000.000	134.000.000
1931/32	298.452	327.000.000	129.000.000
1932/33	281.450	253.000.000	116.000.000
1933/34	291.063	258.000.000	115.000.000
1934/35	301.927	218.000.000	139.000.000
1935/36	344.500	190.500.000	132.000.000
1936/37	369.084	190.000.000	137.000.000

Mamy więc bardzo ciekawy obraz dotkliwego spadku wpływów pieniężnych polskiego przemysłu cukrowniczego ze sprzedaży cukru na rynku wewnętrznym oraz zmiany dochodów Państwa z opodatkowania tego produktu w ostatnich 8-miu latach. Jak widzimy, w stosunku do wyjątkowego roku 1929/30, ogólny utarg cukrowni z 381.000.000 spadł do 190.000.000 zł., czyli o 50%, podczas gdy wpływy z akcyzy w tym czasie ze 142.000.000 zmniejszyły się do 137.000.000 zł., czyli zaledwie o 3½%.

Przemysł cukrowniczy wywiera duży wpływ na rozwój innych dziedzin wytwórczości krajowej. Przy produkcji 500.000 ton cukru rocznie, zużywa on około 3.100.000 ton buraków, 300.000 ton węgla, 125.000 ton kamienia wapniowego, 14.000 ton koksu, 5.000.000 sztuk worków, 250.000 metrów kwadratowych tkanin filtracyjnych, 3.500 kwintali smarów i tłuszczów i wiele innych towarów. Ilość przewiezionych kolejami państwowymi surowców, gotowych produktów i odpadków fabrycznych, wynosi około 5.000.000 ton, czyli pół miliona dziesięciotonowych wagonów rocznie.

W ostatnich latach przemysł cukrowniczy w Polsce został powołany do nowych zadań gospodarczych, mających na celu rozwój innej gałęzi naszej wytwórczości rolniczej, a mianowicie uprawy włókna linianego. Wynika to z obowiązku nabywania przez cukrownie worków linianych do opakowania cukru, zamiast stosowanych dawniej worków jutowych. Pomimo, iż włókno liniane, silnie wchłaniające wilgoć z powietrza, nie jest odpowiednim materiałem do opakowania cukru, gdyż zwiędnięta ten produkt — pomimo, iż koszt worka linianego jest od 80 do 100% wyższy od kosztu worka jutowego — przemysł cukrowniczy stosuje od kilku lat worki liniane do opakowania cukru, ponosząc w ten sposób wielomilionowe świadczenia na rzecz krajowej wytwórczości liniarskiej.

Ponieważ używane do cukru worki liniane, których koszt wynosi około zł 2,— za sztukę, są przez cukrownie dodawane bezpłatnie — wówczas każdy

Młodzieńcy przemysłowi





Inne przemysły pobierają za tego rodzaju opakowanie odpowiednią opłatę — przeto świadczenia cukrowni w tej dziedzinie są wielką materialną olbrzą, nie porównaną przez żadną inną gałąź wytwórczości polskiej. Przy użyciu 4-ch milionów worków lśnianych rocznie do opakowania cukru na potrzeby krajowe, koszt ich nabycia wynosi około 8-miu milionów złotych. Cukier wywożony za granicę musi być pakowany w worki jutaowe, gdyż w innych workach nie jest przyjmowany.

Należy zauważyć, że uprawa lnu w naszym kraju dokonywana jest głównie w województwach wileńskim, nowogródzkim, poleskim i białostockim, a więc na naszych najsłabszej sytuowanych kresach północno-wschodnich.

W nowej pracy Dyr. Jana Iwaszewicza znajdujemy jeszcze wiele innych wysoce interesujących informacji o właściwościach polskiego przemysłu cukrowniczego i o jego znaczeniu dla życia gospodarczego naszego kraju. Opublikowanie tego rodzaju pracy przyczyni się do wyjaśnienia niejednej wątpliwości, mogącej powstać w dziedzinie zagadnień cukrowniczo-buraczanych.

## MONOPOL SOLI W POLSCE

Od dnia 24 grudnia 1924 r. na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej obowiązuje jednolity monopol sprzedaży soli, wprowadzony na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. R. P. Nr 117, poz. 1093/24). W myśl przepisów tego rozporządzenia, obrót tak zwaną solą kuchenną, przeznaczoną do konsumpcji bezpośredniej, dla celów przemysłowych i hodowlano - rolniczych jest wyłącznym przywilejem Skarbu Państwa. Po za wymienionym wyżej rozporządzeniem z dnia 30.XII.1924 r. na terenie b. Zaboru Austriackiego (woj. Krakowskie, Lwowskie, Stanisławowskie i Tarnopolskie) obowiązują postanowienia austriackiej cedytacji celno - monopolowej z dnia 11.VII.1835 r., które wprowadziły na tych ziemiach monopol nie tylko sprzedaży, ale i produkcji soli.

Zapopatrywanie rynku wewnętrznego w sól jadalną i pastewną (dla celów hodowlano - rolniczych), odbywa się za pośrednictwem Hurtowni Soli, które znajdują się w każdym mieście powiatowym, a w powiatach większych prowadzą dodatkowe podhurtownie lub składy pomocnicze. Hurtownie Soli prowadzone są przez osoby lub instytucje na podstawie umów, zawieranych z Dyrekcją Polskiego Monopoli Solnego.

Handel detaliczny solą jadalną jest wolny. Przemysł zapopatruje się w sól bądź za pośrednictwem Hurtowni Soli, bądź bezpośrednio w Dyrekcji P. M. Soli. Opłaty monopolowe od soli jadalnej wynoszą 13,5 grosza od 1 kg soli białej i 8 groszy od 1 kg soli szarej.

Sól dla celów rolniczo - hodowlanych i przemysłowych jest wolna od opłaty monopolowej. Opłata monopolowa nie jest pobierana również i od soli eksportowanej.

## SZKODNICZY, KTÓRYCH NALEŻY BEZWZGLĘDNIE TĘPIĆ

Każdemu, kto zna Warszawę, utkwił napewno w pamięci widok oberwańców, zaczepiających przechodniów na najruchliwszych ulicach, przede wszystkim zaś w okolicach Dworca Głównego. Jedni sprzedają „najnowszy plan miasta Warszawy”, drudzy — grzebyki lub metalowe metry zwijane, lani jessca. — szycyryki Solingenowskie lub „oryginalne” Waterman'y i Parker'y, a wszyscy razem mają swą siedzibę w sąsiedztwie zapalnicy i kamienie zapalowe.

Przez całe lata widać się na ulicach te same zapojone twarze, wciąż ten sam bezczelny, notrętny szepł wleka się do ucha — i mimowoli nastawa się porównanie tych kreotur z ludźmi z zielonej granicy — porównanie, wypadające stanowiąc na korzyść tych ostatnich... Boć przecie, ci sprzedawcy uliczni — to nalożowi walkonie, wykolejający, słodziejaskowie, nieodrodni wspólnicy „bartowników”, którzy z bezpiecznego oddalenia dyrygują ruchami przemytników z zielonej granicy, narcających dla nich swe życie!

Zapalnicy i kamienie zapalowe — to jeden z najpowszechniejszych artykułów przemysłu, z jakim walczą Straż Graniczna. Dość powiedzieć, że w ciągu swej 10-letniej służby w obronie interesów Skarbu Straż Graniczna zajała u przemytników i handlarzy 121.963 szt. zapalniczek i 1.892 kg kamieni zapalowych, przy czym na pierwsze 5-letnie przypadło 31.548 szt. zapalniczek i 754 kg kamieni zapalowych, na drugie zaś — 80.415 szt. zapalniczek i 1.138 kg kamieni zapalowych (dane do końca 1937 r.). Zestawienie tych cyfr świadczy o znacznym osłabieniu walki z przestępczością tego typu w ostatnich latach.

Walka ta uległa tym większemu osłabieniu, że władze skarbowe, próbując unormować sytuację na tym odcinku, umożliwiły obywatelom ulegalizowanie faktu posiadania zapalniczek, pochodzących z nieczystego źródła. Gdy jednak minął termin, przewidziany na tę legalizację, władze wypowiedziały bezwzględnyą walkę tym niesumленным obywatelom, którzy — używając zapalniczek niecwiemplowanych — działają na szkodę interesów Skarbu.

Obok zwalczania przemysłu bezpośredniego, Straż Graniczna winna też zwracać baczną uwagę na posiadaczy niestemplowanych zapalniczek i komików, klientów przemytników i domorosłych, zakonspirowanych „fabrykantów”. Podpadają oni pod przepis art. 99 i 100 p. k. s. narówni ze swymi dostawcami. Szkodników tych, działających z całkowitym rozważaniem swego przysu, należy ścigać z równą bezwzględnością, jak to ma miejsce w stosunku do przemytników na zielonej granicy.

Szczególny zaś nacisk należy położyć na zwalczanie nielegalnego handlu zapalniczkami i kamieniami, który jest gatunkowo o tyle gorszy od zwykłego przemytnictwa, że uprawiany jawnie, na oczach obywateli, demoralizuje tych ostatnich, ucząc ich lekceważenia przepisów skarbowych!

## SPÓŻYCIE SPIRYTUSU

Raspowazalniony potozaje jeszcze w naszym kraju, mylny poglad, ze termin „spozycie spirytusu w Polsce” oznacza poprostu ilosc wypitej w kraju wodka. Mialo to w przeszlosci pewne uzasadnienie, gdy np. w r. 1928/29 na cele pozatrunkowe sprzedawano tylko 11.884.000 litrow 100° spirytusu, co stanowilo niespelnia 19% owczesnego spozycia ogolnego. Dzisiaj jednak liczby mowia co innego:

Na cele przemyslowe poza trunkowe idzie w Polsce przeszlo 50% ogolnego zbytu spirytusu. Tak np. w okresie pierwszych szesciu miesiecy bleszcącego roku budzetowego (kwiecień—wrzesień) z ogolnej ilosci 40.056.000 litrow 100° sprzedanego spirytusu, na cele niekonsumcyjna zuzyto 20.080.000 litrow 100°. Wśród tej wielkiej ilosci spirytusu niewypitego, lecz znacznej gospodarczo zuzytego, glowne miejsca zajmują: spirytus na cele napadowe, do sporzadzania mieszanek spirytusowych do samochodow, w ilosci 10 milionow litrow 100°, oraz denaturat, przeszlo 7 milionow litrow 100°. Tak znaczny zbyl denaturata wywolany jest szerokimi bardzo mozliwosciami stosowania go do najrozmaitszych celow. Zastosowaniem denaturata zamierzamy wlasnie kilka slow powiedziec.

Rzemioslo i drobny przemysl korzysta z denaturatu jako rozpuzeczalnika, do przygotowywania politury (np. stolarze), rozciezczania i przygotowywania lakierow, przyzadzania farb (drobne zaklady farbniarskie).

Rozciezczony wodny roztwor denaturata, szarego mydla i kwasli jest doskonalem sredkiem na niektore pasozyty, będzace plaga zarowno duizych ogrodow, jak i malych ogródkow.

W gospodarstwach rolniczo-hodowlanszych stosuje sie denaturat do opalania drobiu.

Denaturat rozpuzcza wiele ciat, jest wiec dobrym sredkiem do wywabiania plam. Plamy z atramentu, farb anilinowych i olejnych, lakierow, kleju, laku, krwi, lekarstw itp. usunaw denaturat samodzielnie, lub przy pomocy innych sredkow, np. goracego soku z cytryny (slody rdzawe po plamie z atramentu), alkoholu amylnowego (farby olejne) itd.

Denaturat czyści rowniez doskonale szyby, lustra, przedmioty niklowe, srebrne itp. Dodany do farby klejowej przeznaczonej do malowania zewnetrznego budynkow, plotow, parkanow, powoduje szybsze jej wysychanie. Dodany do wody chlodnicowej samochodu — chroni ja od zamazania, pod czas najwiekszych mrozow.

Najwieksze i najwazniejsze jednak zastosowanie ma denaturat, jako paliwo — do gotowania, oswietlania i ogrzewania. Z denaturatem, jako paliwem konkurowac moze jedynie gaz i elektrycznosc. Wazniejsze jednak tam, gdzie nie ma gazu i elektrycznosc, albo gdzie korzystanie z nich jest utrudnione (np. kawalerskie gospodarstwa) denaturat jest niezastapiony.

Spirytusowe kuchenki Emes sa bezpieczne, latwe i oszczedne w uzyciu, nie kopocą, nie wydzielaja swedu — moga wiec byc uzywane w kazdym pomieszczeniu i w kazdej chwili. Dwuogniskowa kuchenka Emes sluzyla do przygotowywania wiekszej ilosci pozywienia naraz i moze w zupelnosci zastapic normalna kuchenke. Turystyczne kuchenki Emes, skladowe, zajmuj malo miejsca, sa lekkie, palą sie dobrze na wolnym powietrzu — stanowia prawdziwa kuchnie polowa turysty.

Lampy spirytusowe ustępują w swej wartosci uzytkowej tylko lampom elektrycznej. Daja plomien bezwanny, niekopczący i żniezno-bialy.

Produkty spalania sa nieszkodliwe dla zdrowia ludzkiego i dla roslna. Mozliwosc wybuchu — wykluczona. Posadze sa w sprzedazy krajowe palniki „Rusticus”, ktore daja sie wkręcić do zbiornika kazdej lampy naftowej, zamieniajac ja na spirytusowa.



nawet gdyby istniały,  
byłyby zbyteczne, gdy  
się ma rower P. W. U.

PAŃSTWOWE WYTWÓRNIĘ UZBROJENIA

Biuro sprzedazy w Warszawie: ul. Mazowiecka 9.  
Sklep " " " " ul. Krak.-Przedmieście 11.  
Składy konsygnacyjne:  
w Katowicach: ul. Mickiewicza 14.  
w Łodzi: ul. Piotrkowska 187.

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

## Radiofonia polska, jej rozwój i zdobycze

Radiofonia w tym sensie, w jakim ją znają dzisiejsi słuchacze, nie istniała w Polsce przed rokiem 1925. Trudno sobie wyobrazić, że były kiedyś czasy bez odbiornika radiowego i bez stacji radiowych. Ale w ciągu tych lat 13 radio rozrosło się tak szybko, że trudno uchwycić drogę rozwoju, po prostu przez brak perspektywy potrzebnej do obiektywnej oceny tego nowego zjawiska w życiu ludzkości.

Oddziaływanie radio jest jeszcze zbyt młode i zbyt świeże, aby rozmiary jego i znaczenie zmierzyć w sposób widoczny. Są jednak pewne sprawdziany świadczące, iż to, co radio robi w dziedzinie artystycznej, oświatowej, informacyjnej i rozrywkowej, jest nieocenionym w skutkach działaniem na rzecz podniesienia na wyższy poziom najszerszych warstw społeczeństwa.

W zakresie działalności artystycznej, zarówno literackiej, jak muzycznej, stwierdzić trzeba, że Polskie Radio nie tylko nadaje i organizuje programy, ale w wielu wypadkach tworzy je od podstaw. Stworzono 6 orkiestr: dwie w Warszawie, po jednej we Lwowie, Wilnie, Poznaniu i Katowicach. Stworzono w Warszawie chór, zorganizowano bibliotekę muzyczną. Zaproszono do współpracy kompozytorów, celem społeczenia repertuaru muzyki rozrywkowej, wydobyto z zapomnienia mnóstwo utworów dawnych polskich kompozytorów, zebrano nieznane dotąd pieśni ludowe, przypomniano i zaznajomiono słuchaczy z sylwetkami niemal wszystkich kompozytorów polskich — jednym słowem, dokonano w dziedzinie muzyki polskiej wiele, aby zbliżyć ją do ogółu słuchaczy. Nie tylko zwrócić do słuchaczy polskich. Pałe radiowa tożwa docierała zagranicę i szerzą tam znajomość naszej kultury.

Jeśli chodzi o literaturę — to radio również nie ogranicza się do recytowania przed mikrofonem utworów napisanych do druku, lecz ma własny gatunek literacki — słuchowisko. Dziś już prawie wszyscy czołowi pisarze polscy wypowiedzieli się w tej formie przed mikrofonem. Radio stwarza wokół siebie atmosferę literacko-artystyczną: grupuje pisarzy, muzyków, literatów, daje im audytorium na innym terenie nieosiągalne.

W dziedzinie oświatowej radio spełnia nie mniejszą rolę. Gdybyśmy chcieli wydrukować wszystko to, co w radio w ciągu roku nadaje się jako prelekcja, odczyty, pogadanki, informacje itd., otrzymalibyśmy niemal codziennie 200-stronicowy tom normalnego formatu książkowego. Prowadząc wielostronną działalność oświatową radio nie naucza i to jest



**PHILIPS Super 439**

odróżnia się doskonałym odbiorem i dalekim zasięgiem, dużą czułością oraz specjalnie dobrą odbiorczą krótkofalową. Dogodne raty.

odrębne jego stanowiska, ale budzi zainteresowanie się wszystkim, co dotyczy słuchacza i społeczeństwa, Pałki i świata.

Jeśli chodzi o działalność informacyjną — to tu radio zdaje więcej niż egzamin. Wielokrotnie byliśmy świadkami wstrząsającej potęgi oddziaływania radio w chwilach, gdy trzeba było zjednoczyć Naród wokół idei żywej dla interesów Pałki. Tak było w momencie rozwiązywania sprawy litewskiej, tak było, gdy Świątek Zaolzański krwią manifestował swoją wolę połączenia się z Rzeczpospolitą.

## Największa polska spółdzielnia spożywców

Związek „Społem” jest hurtownią i związkiem rewizyjnym spółdzielni spożywców, działających zarówno na wsi, jak i w mieście. Według ostatnich statystyk, liczba członków spółdzielni wynosiła 330.000, a ilość zrzeszonych w Związku spółdzielni przekroczyła 1750. Spółdzielnie te rozwijają ożywioną działalność, dostarczając swym członkom wszelkich towarów i odbierając od nich niektóre artykuły gospodarstwa domowego, głównie jaja, oraz artykuły produkcji rolnej.

Potrzeby członków spółdzielni są znaczne, dlatego lista artykułów, dostarczanych spółdzielniom, jest bardzo szeroka. Obejmuje ona zarówno artykuły spożywcze wszelkiego rodzaju, jak i artykuły gospodarstwa domowego, artykuły opałowe, budowlane, narzędzia do obróbki ziemi, nawozy sztuczne, naxiana i wszelkie inne towary.

Własna wytwórczość „Społem”, zajmująca poważną pozycję w sprzedaży hurtowej, jest rozbudowana dość szeroko i obejmuje artykuły spożywcze i chemiczne. Na szczególną uwagę zasługują: marmolady, powidła i dżemy „Społem”, czekolady, cukierniki, herbatniki, kawa, konserwy rybne, przyprawy do zup, musztarda, ocet, itp. Z artykułów chemicznych wymienić trzeba mydła wszelkiego rodzaju, pastę i proszek do zębów, kosmetyki i pasty do obuwia. „Społem” produkuje także gity i hibułki do papierosów i wiele innych towarów. Wszystkie artykuły produkcji Związku można poznać po znaku „Społem”.

Związek „Społem” buduje obecnie dużą drożdżownię i uruchamia produkcję płynnego owocu oraz innych przetworów owocowych w nowej fabryce. Obydwa Zakłady mieszczą się w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Spółdzielnia Korpusa Ochrony Pogranicza, należąca do Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych, są stałymi odbiorcami Hurtowni „Społem”. W myśl bowiem uchwały Zw. Rew. Spółdz. Wojsk., hurtownią zrzeszonych spółdzielni wojskowych jest „Społem”. Uchwała ta jest przez spółdzielnię ściśle przestrzegana, dlatego też i współpraca obydwu typów spółdzielczości spożywców: powazecznej i wojskowej układa się bardzo harmonijnie i przyczynia się do budowy gospodarczej niezależności naszego Państwa.

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

ul. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINIA



## POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych jest największą i najstarszą instytucją ubezpieczeniową w Polsce, założoną w r. 1803 i noszącą wówczas nazwę Towarzystwa Ogniwego Miasł i Wsi. Założeniem P. Z. U. W. jest w pierwszym rzędzie przymusowe ubezpieczenie budowli od ognia, a więc naprawa w jak najszerszym zakresie szkód gospodarczych spowodowanych w budowlach przez pożary. Liczba nieruchomości ubezpieczonych w r. 1938 w Zakładzie wynosi 4.146 tysięcy, przeciętnie na nieruchomość przypadają 3 budowle. Suma ubezpieczeń wynosi 13 miliardów 795 milionów zł. Zakład prowadzi również przymusowe ubezpieczenia ruchomości rolnych, oraz ubezpieczenia dobrowolne: od ognia, budowli i ruchomości, od kradzieży z włamaniem, odpowiedzialności cywilnej, następstw nieszczęśliwych wypadków oraz uszkodzeń samochodów.

Stosownie do przepisów ustawy zasadniczej o Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych, Zakład jest instytucją „na wzajemności opartą, mającą na celu dobro publiczne, a nie osiągnięcie zysków”.

Charakter publiczny tej największej i najstarszej Instytucji ubezpieczeniowej w kraju zapewnia solidność i rzetelność w prowadzeniu wszystkich ubezpieczeń, a duże rozmiary działalności — najtańszą kalkulację dla ubezpieczonych. Potężną gwarancją dla ubezpieczonych są kapitały i fundusze własne P. Z. U. W. sięgające 90 milionów zł.

Centrala Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych mieści się w Warszawie przy ul. Kopernika 35/40 (gmach własny). Inspektoraty rozmieszczone są we wszystkich miastach wojewódzkich i powiatowych i przyjmują ubezpieczenia z wyjątkiem województw poznańskiego i pomorskiego.

POLSKIE TOWARZYSTWO  
KSIĘGARNI KOLEJOWYCH „RUCH”

WARSZAWA, Al. Jerozolimska 63

Oddziały: KRAKÓW — LWÓW — POZNAŃ — GDAŃSK

# SKARBNICA NARODU



# PKO

PEWNOŚĆ  
ZAUFAŃIE

KAŻDY URZĄD POCZTOWY JEST ZBIORNICĄ PKO

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

imi. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINISZA

TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW HUTNICZYCH  
**HUTA BANKOWA**

SIEDZIBA ZARZĄDU 91, rue Saint - Lazare, Paris

ZAKŁADY HUTNICZE w Dąbrowie-Górnicej. Tel. 68154-68157 (włącznie)

BIURO WARSZAWSKIE: ul. Piarockiego 11. Tel. 27715 i 63240

**W Y R O B Y:**

Stalówka martenowska i odlewnicza - Żelazo i stal walcowana - Belki i szopy - Walcówka żelazna i stalowa - Blochy czarna i ocynkowana - Obwłoki i osie - Szaki kute - Akcesoria Kolejowe - Odlewy żelaza i staliwa.

**SPECJALNOŚĆ:**

Węły kolorowe - Stal łęg dla żelaza-betonu - Żerdzie wiertnicze i pompowe - Stal kwadrat „Parria” - Stal automatowa - Stal resorowa i sprężynowa.

**GAZOWNIA MIEJSKA**

m. st. WARSZAWY  
UL. KREDYTOWA 3.

Poleca sprzęt gazowy dla nowoczesnego gospodarstwa domowego:

- kuchenki jedno i wielopalmnikowe,
- kuchenki nowoczesne,
- piece kąpielowe,
- grzejniki do wody,
- piece do ogrzewania,
- żelazka do prasowania,
- i inne przybory gazowe.

Ceny konkurencyjne. ———— Spłaty długoterminowe

**SRRZEDAŻ W SKLEPIE GŁÓWNYM**

**GAZOWNI MIEJSKIEJ** m. st. WARSZAWY

UL. KREDYTOWA 3.

TELEFON 6.00-01.



DZIEŁO POLSKICH RĄK  
**MOTOCYKL  
„SOKÓŁ 600”**

NIEPRZERWANA LINIA ZWYCIĘSTW SOKÓŁÓW NA ZŁYM TERENIE JEST NAJLEPSZYM DOWODEM, ŻE „SOKÓŁ 600” JEST BEZKONKURENCYJNYM MOTOCYKLEM DLA POLSKIEGO TURYSTY I SPORTOWCA

**PAŃSTWOWE ZAKŁADY INŻYNIERII**

WARSZAWA, TERESPOLSKA 24-26, TELEFON 10-46-89 (CENTRALA)

**GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA**

WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 11

TELEFON 202-19

KONTO PKO 162

POLECA KNAŻKI I CZASOPISMA ZE WSZYSTKICH  
DZIEDZIN W JĘZYKACH POLSKIM I OBCYCH.

MAPY WOJSKOWEGO INSTYTUTU GEOGRAF. I INNE  
APARATY FOTOGRAFICZNE „KODAK” - PATEFONY.

DLA STRAŻY GRANICZNEJ DOGODNE WARUNKI RATALNE

**CIEKAWY KSIĄŻKI**

Papée S.: XX lat Rzeczypospolitej Polskiej 1918 — 1938 . . . . .	—
Papée S.: Ignacy Mościcki . . . . .	0.50
Sierozewski W.: Józef Piłsudski . . . . .	0.50
Szczerbowski H.: Boje o Polskę Marszałka Józefa Piłsudskiego . . . . .	2.40
Tešlar J. A.: Marszałek Edward Śmigły Rydz . . . . .	2.40
w oprawie płóc. . . . .	
3.70	
Zulińska B.: Dla Ciebie, Polsko. Obrazki z życia T. Zulińskiego (R. Barskiego) . . . . .	1.30

poleca

Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie, Kurkowa 21/23

## SPIS RZECZY

Rokur Komendanta Strazy Granicznej	49	1
1928 — 1938 — dr. Feliks Olsz	50	3
Na święto Strazy Granicznej — Henryk Ziembkowski	51	9
Wzrost o dzień — kom. Karolierski	52	11
10 lat na froncie gospodarczym — I. B.	53	19
Dochodzenie — kom. Józef Chelmecki	54	25
Na podziemnym szlaku granicznym — przed. Edward Kellian	55	33
Polejki w nocy — str. Piotr Duk	56	41
Pierwszy strzał — str. Władysław Ciocki	57	45
Służba według „obrotowych przesłan” — kom. Jan Lubi	58	48
Werbownik — str. przed. Adolf Kozłowski	59	55
Za Olsz — kom. Józef Kowalski	60	58
Straż Graniczna (wiersz) — kom. Józef Chelmecki	61	61
Do kolegów podkarpackich — str. poruc. Leszek Bielawski	62	62
Działowy rozwój naszych granic — dr. Stanisław Pawłowski	63	65
Żywy mur na pograniczu — Jan Szulc	64	69
Pies graniczny, wiatry towarzyszą służby — S. I.	65	75
Akcja samopomocowa w Strazy Granicznej	66	79
Spółdzielczość w Strazy Granicznej	67	81
Stowarzyszenie „Samopomoc Strazy Granicznej”	68	84
Rok o dzień służby Strazy Granicznej	69	85
Ochrona Strazy Granicznej i jej formy	70	87
Stary bohater granicy: str. przed. Kazimierz Sza	71	91
Na granicy bez zmian — T. Ch.	72	93
Polejki w obrotach granic obrotowe i samopomoc Strazy Granicznej	73	96
Spis odznaczonych strażników i strażniczek Strazy Granicznej	74	101
Znaczenie kultury dla życia gospodarczego Polski — A. Z.	75	115
Moscow Sól w Polsce	76	118
Sędziacy, których szlasy bezwzględnie typic	77	119
Spółdzielczość	78	120
Rudolfini polski, jej rozwój i zdobywcze	79	122
Największa polska spółdzielnia spoiwowa	80	123
Powstanie Szkoły Ubezpieczeń Wzajemnych	81	124

„CZASY”, Czasopismo Strazy Granicznej.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Żelaznego 18, tel. 585-50 (zast.), Komenda Główna Strazy Granicznej,  
Skrytka pocz. 656, Konto czekowe w PEO. Nr. 1221.

Redaktor i Wydawca: Dr. Feliks Olsz.

**MUZEUM**  
 Polskich  
 Formacji  
 Granicznych

mgr mgr. WŁADYSŁAWA BĄG-NISA